

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

**NUMER
ŚWIĄTECZNY
PODWÓJNY**



O zwyczajach
świętecznych
na str. 2, 4, 5 i 8



Wiersze i gadki wigilijne
na str. 3 i 4



O ludowej twórczości
na str. 5 i 16



Dzieje pierwszego zdania
pisanego po polsku
na str. 18 i 19



KONKURSY:
25 x TP i sportowy
na str. 25 i 31



ANKIETY:
Czego oczekujemy
od „Tygodnika”?
na str. 7 i 9

Jaką jesteś żoną?
na str. 21 i 34



Materiały z Polski
o Polsce
na str. 6, 11, 12, 13, 15, 17, 28 i 29



O życiu Polonii
na str. 8, 22, 26, 27 i 30



Humor i rozrywki
na str. 32, 34 i 36



Oraz nasze stałe rubryki

Nr 51 (219)
52 (220)

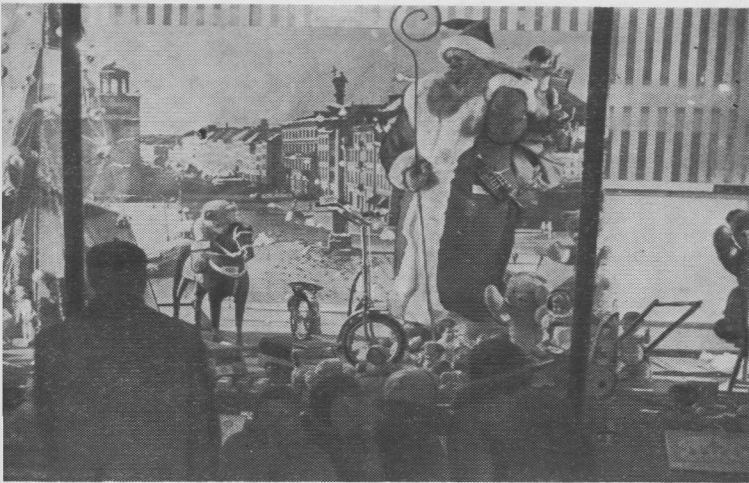
24 GRUDNIA **1961**
31 DECEMBRE

CENA **0.80 NF**
PRIX **10 FRANCS BELGES**



F-P 2373

ŚWIĘTA i NOWY ROK w POLSCE



TRADYCJA przygotowań do świąt jest tak dawna, jak same święta. Dziś do przygotowań tych zaliczyć trzeba przede wszystkim zakupy. Przez cały rok nie ma takiego ruchu w sklepach i magazynach, jak w czasie dwóch tygodni przed świętami. Oto jedna z niezliczonych, świątecznie przystrojonych wystaw sklepu w Warszawie ze św. Mikołajem niosącym prezenty, upominki...



WIECZERZA wigilijna ma szczególny i podniosły charakter. Przy stole zbiera się cała rodzina, składając sobie życzenia zdrowia i pomyślności. Oto przygotowania do Wigilii w rodzinie pana Mariana Reutera w Gdańsku. Mama jest jeszcze w kuchni, przygotowując dania, których w Wigilię musi być najmniej siedem a zawsze nieparzysta ilość

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA to jedyny uroczysty wieczór w roku, kiedy w ciepłe wspomnień z dzieciennych lat, przy świecach płonących na choince zacieśniają się rodzinne więzy, odnawiają się serdeczne nastroje. Warto dołożyć starań, aby świąteczny Wieczór Wigilijny oprawić w tradycyjne ramy.

Jest to szczególnie ważne na obczyźnie, gdzie wieczór ten może nabrać nie tylko charakteru rodzinnego, ale i polskiego, przez nawiązanie do starych tradycji dziadów i ojców. Może temu służyć i Wigilia i dni świąteczne i rozpoczęcie Nowego Roku. Niech wszyscy radośnie odczują: Pokój ludziom dobrej woli, niech odżyją uczucia serdecznej więzi z Krajem!

A oto króciutki przegląd fotograficzny tego, co się dzieje w Wigilię, święta i Nowy Rok w Polsce.

BEZ PREZENTÓW nie ma świąt. Raz do roku, właśnie na Gwiazdkę dzieci znajdują pod choinką wymarzone i ulubione zabawki, książki a i dorośli obdzielają się nawzajem upominkami



JAK Polska długa i szeroka, po domach i chatkach chodzą szopkarze. Obnoszą szopki drewniane, papierowe, z figurkami świętych i różnych świeckich postaci. Śpiewają kolędy, inscenizują krótkie widowiska. Oto górale podhalańscy z szopką i turoniem na Toporowej Cyhrlu pod Zakopanem



NIGDZIE w Polsce nie bawią się na Sylwestra tak wesoło, tak masowo i z taką fantazją, jak w Warszawie. Również powrót z balów rozpoczynających karnawałowe szaleństwo jest huczny. Ta grupa balowiczów zobaczyła na Rynku Starego Miasta jedną z licznych choinek, ustawionych na placach i skwerach. To okazja, aby przed udaniem się na spoczynek obtańczyć oświetlone drzewko i jeszcze troszeczkę pohalaśować



TRADYCYJNIE, jak każe zwyczaj przestrzegany od setek lat, gospodarz na wsi stawia przed Wigilią w kącie izby, przy piecu, snopek zboża. Tak jest w Wójtowej koło Gorlic w Rzeszowskim i wielu innych polskich wsiach. Żeby dobrze plonowało



SYLWESTER to huczne, wesołe, całonocne zabawy i bale. Kto młody i zdrowy w nogach, tańczy w noc sylwestrową do białego rana. W trakcie zabawy o 12 w nocy następuje wszędzie uroczyste pożegnanie starego i powitanie Nowego Roku. Ale uwaga! Zbliży się dwunasta! A więc za pomyślność i zdrowie nas wszystkich w tym nowym, 1962 roku!

ŚWIĘTA są początkiem chodzenia po wsiach różnego rodzaju odmińców i przebierańców. Na Śląsku Cieszyńskim, w Koniakowie, przebierańcy wystąpią w starym zwyczajowym widowisku „Szlachcie i Dziady”. „Szlachciec” ma mundur obwieszony medalami, „cyganka” twarz zamaskowaną pończochą i „kaganek” do okadzania koni, „cygan” kolorową chustkę na głowie i szyi, „śmierć” przeraźliwie białą maskę. Ale to wszystko odbywa się żartobliwie, na wesoło



WE WSI Łużna koło Gorlic kolędnicy i przebierańcy, zwani tutaj „Drabami” i osobliwie przybrani w słomiane czapy, uczernieni sadzą, chodzą od Bożego Narodzenia do Popielca i są postrachem dziewcząt. Nie trzeba dodawać, jak taka dziewczyna wygląda, gdy ją „Drab” złapie, a jak jeszcze zechce uściskać i pocałować!



TYGODNIK POLSKI już po raz piąty towarzyszy naszym stałym Czytelnikom przy Wigili i w czasie świąt. Podobnie jak w ubiegłym roku, tak i w roku bieżącym, niech Wam przyniesie trochę wiedzy, pożytku radości i miłej rozrywki



Zapłonęły po domach stoczki kolorowe
Na choinkach, zgarbionych od cukrów i złota;
Kolem ciągną poważne zapachy borowe,
A na sercach rodzinnych gra wdzięczna ochota.

O, wy, których milcząco ukochałem rzewnie!
Nie wolno, w oczach wielka łza mi się dziś kręci.
Na świerku wigilijnym moich uczuć, śpiewnie,
Dla każdego zawieszam serduszko pamięci.

Dzwonią dzwony kościelne, ale jakże dzwonią!
Jako oskard, gdy rąbie na rzece lód siny.
Dzwonią miedzią, żelazem i jeszcze tak dzwonią
Jak serca oddalonych synów od Rodziny.

(Fragment wiersza Wacława ROLICZ-LIEDERA)

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA



Wesołych Świąt i Dosiego Roku

*Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciółom
Korespondentom i Kolporterom*

życzy

Tygodnik Polski

TRADYCJE



WIELE pięknych i oryginalnych zwyczajów było dawniej w polskich wsiach i miastach. Niektóre z nich dochowały się naturalnie do dnia dzisiejszego.

„WIGILIA była wielką uroczystością” — pisze we wspomnieniach NIEMCEWICZ — „Dnia tego jednakowy po całej Polsce był obiad. Zupa migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kutia, krążki z chrzanem, karp do podlewcy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zastany być musiał na śnie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegos nie młóconego zboża. Niecierpliwie czekali pierwszej gwiazdy. Gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkami na talerzu, każdy z obecnych biorąc opłatek obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go powtarzał słowa „bodajbyśmy na przyszły rok łamali z sobą”.

Cała rodzina brała udział w tym uroczystym obrzędzie wigilijnym. Pamiętano o nieobecnych: wspomniano ich i zostawiano dla nich wolne siedzenie przy stole, podobnie jak i dla umarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem, pozostawiano więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych, lub też wynoszono je przed dom, widocznie tradycja „Godnych Świąt” przejęła szczytki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych”.

ZWIERZĘTA KORZYSTAŁY TAKŻE

Bardzo często starano się, aby i zwierzęta brały udział w uczcie wigilijnej, być może, że i tu mamy do czynienia z przeżytkiem pogańskich czasów. Wynoszono więc resztki jedzenia z wigilijnej wieczerzy bydłu i koniom, jak to zresztą do dziś dnia jeszcze na niektórych wsiach się robi. Zapraszano też i inną zwierzyńę, wilki z lasu, wróble itd., wychodząc przed dom i rzucając nieco jada przed siebie. Wilka zapraszano na Wigilię z tym, aby też już potem w ciągu roku nigdy się nie zjawiał. W niektórych okolicach zapraszano i mróz, słowem starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto i ze wszystkimi się goszczono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny. Opowiadano, że o północy zwierzęta mówią między sobą ludzkim językiem, że woda zmienia się w wino.

ZWYCZAJ CHOINKOWY

Należy przy sposobności zaznaczyć, że tak powszechny dziś zwyczaj stawiania choinki wigilijnej nie był w dawnej Polsce znany. Zwyczaj ten dopiero w początkach dziewiętnastego wieku zaczął się wśród Polaków szerzyć i to zrazu jedynie w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików. Wcześniej od Niemców stosowały go jednak ludy południowo-słowiańskie, które w czasach prehistorycznych przejęły go od starożytnych Greków. Na POMORZU znane były już z początkiem XVIII wieku zdobione różgi, które rozdawano dzieciom. Chodziły też w tamtejszych stronach „gwiazdory”, parobcy przebrani za dostojnych starców z długimi brodami i gwiazdami na czołach. Zwyczaje te zostały potem, znacznie później zresztą, złączone w innych okolicach z dniem św. MIKOŁAJA.

KOLEĐY NIE ZAWSZE NABOŻNE

Same dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy — święcono je hucznie, żarliwie i głośno. Rozsyłano też dary, które nazywano koleđą. Jedni dary rozsyłali, inni znów przymawiali się o nie. Weszło w zwyczaj, że parobcy wiejscy, organisci, bakalarze, a powszechnie także i księża chodzili od chaty do chaty poczynając, rzecz prosta, od dworu — i zbierali koleđę. Młodzież wiejska śpiewała przy tym pieśni. Nie brakło przy tym scen gorszących, zdarzało się nieraz, że taka kompania parobków terroryzowała gospodarzy, wywołując spory i bójkę.

Sredniowieczne statuty diecezjalne występowały czasem ostro przeciwko temu zwyczajowi, jak np. statut krakowski z roku 1408, który stwierdza, że wskutek diabelskiej pokusy i nadużycia złych ludzi, chodzą święcy po koleđzie w okresie świąt, przy czym dużo zdarza się zabójstw, kradzieży i innych zbrodni. W niektórych okolicach odbywały się w tym czasie „kradzieże na szczęście”. Odwieczne to praktyki, które miały na celu zapewnienie sobie szczęścia przez przywłaszczenie czegośkolwiek z dobytku sąsiada, któremu lepiej się powodzi. Najczęściej parobcy porywali nieco zboża, co zwykle traktowano jako żart zwyczajowy, ale nieraz zwyczaj był usprawiedliwieniem prawdziwych poważniejszych kradzieży.

Dokończenie na stronie 8

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Trąbki ŚWIĄTECZNEJ POCZTY



Pędzi poczta przez las!
Już dzisiaj który to raz
Cóż, nie dziwota, przed każdą Gwiazdką
pękają banie z manią pisarską:
Jacek, co pióra nie bierze w ręce,
nagle napisał listów dziewięćset.
Pisze Alojzy, Funia i Mania
Rośnie gwiazdkowa życzeniomania.



Wczoraj w Krakowie
na placu Kingi
listy wypchnęły denko
od skrzynki,
bo tyle listów, któż by to
zniósł —
O! znów pocztowy wóz:
jeszcze ten mostek,
jeszcze ta rzeczka
i wjedzie poczta w mury
miasteczka,

śnieg przed pocztą biegnie jak zajac,
trąbki pocztowe gromko grają:
Listy, paczki, stamtąd i stąd!

WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!

A tu w urzędzie cztery okienka,
w każdym okienku piękna panienska.

Ja, proszę pani, chciałbym do żony
wysłać ekspresem list polecony:

(„...również, Marysiu, w pobieżnym skrócie
donoszę, że nam kanarek uciekł,
a złote rybki zdechły w ogóle,
zamęt szalony. Całuję czule...”)

A tu telegram do pana Anzelma,
żeby pieniądże wysupał, szelma,
a tu paczuszka, w niej korniszony,
dziadzius na pewno będzie wzruszony,
bo, proszę pani, dobrze, gdy w święta
wnuczus o dziadku swoim pamięta,
chyba korniszon mu nie zaszkodzi,

telegram — Szczecin, paczka do Łodzi,
pani wygląda jak anioł blond,
DO WIDZENIA! WESOŁYCH ŚWIĄT!



W nocy,
w południe,
w wieczór
i z rana
poczta haruje
niezmordowana,
praca dzienne
i warta nocna,
poczta, panowie!
pocztal pocztal
Słupy przy szosie,
druty przy
świerkach,

jedzie samochód, pędzi telegram,
na bok, zajacel z drogi, wrony!
Feluś, gazul List polecony!
I dla cywilów i dla armii,
i do Wrocławia i do Warmii,
do Szczepieszyna, do Szczecina
leci i świeci dobra nowina;
pobłyskują jak kwiaty z łąki
z czapek pocztowców złote trąbki.
Pocztal! Pocztal! Morze i ląd.

WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!



Świąteczna gadka góralska

Jak się Józusiowi w Dzień Wigilijny baba odmieniła

S TARYM zwyczajem, wicie, wszystkie chłopcy jeździli do lasa po drzewo. Roz temu bo wierzyli, że jak sie cosi kajsi ku chałupie przywlece, w dzień wigilijny, to cały rok będzie ku niej przybywało. Drugi roz temu, coby babom w domu nie wadził, kiej rychtujom wilijom wieczerze; bo som wtedy strasnie wartkie do zwady. A, wicie, jak w wilijny dzień baba po chłopie zęby łostrzy, to cały rok nieustający trza babskiego scekania słuchać... Dawniej we wilijom chłopcy chodzili w las na polowanie, bo to myśliwski dzień... dzisiaj nie ma za bardzo co strzelać, to ino jeżdżom po drwa.

Józusia Kasprowego baba cały Boży rok scekala bez ustaniku. O piątej rano razem z kogutem zaczynała pisać na Józusia. „O ty, ozworo oskręcona! Ty dziadu miłoński! Ty leniu, pod pierzynom byś ino lezoł, bułeczki i ciasteczka byś ino jod,

herbatkę z rumeckiem pił, a do roboty to cie nie ma”. Józus naciągał pierzyne na głowe, aby uszy zatkać przed tym przepięknym głosem, ale wtedy baba jeszcze piskliwiej się darła. „Ty byku, darmożjadzie, bo kiej cie durkne tłuckom to zaraz wstanies...”

Józus choć sie mu jesse spać kciało w mnieniu oka hipkoł z pościeli, bo Broncina tłucka nie znała spasów.

Łońskiego roku Józus, coby nie słuchać we święty wilijny dzień babinego scekania, wstolo zaraz po północy, zaprzęgnol koniacka, zrobił przed nim bicem krzyz i pojechał w las.

W lesie było cicho, zakurzone smreki stoły jak mnichy w okiści, ino sikorki z gałęzi na gałęzi hipkały. Józus pomalucku tuloł pienioki na włoki. Zesło sporo casu nicym fure zapawezował. Słonko chowało sie pomalucku, kie Józus z lasu ruszył. O zmroku przyjechał na obore...

Wloz do izby, pokwolil Pana Boga, zalozył podłaznik nade drzwiami, bo tak gazdowski obycoj kazuje w dzień wilijny cynić. Wtedy Broncia tak go przywitala. „No, cućmoku, przeciesz się choć roz zchłopił. Boc se pokrako, ze kto rano wstaje temu Pan Bóg daje...” „Juści prawda — odburknol Józus: — Kto rano wstaje, to je nigdy nie wyspany”. „Ale mu na obore przybywo, tak jako nom dzisiok przybylo” — pedziała Broncia i przytulila się ku niemu, słodziutko poboćkala go w lico...

Józusiowi jaze mrówcyce po krzyżach przesły, bo Broncia, kieby nie tyn pysk, pieknom babom byla i przygany w urodzie toś u niej nie naloz.

Nie nazdol się, ze ona we wilijom tyz kciała chłopskiego ciepla, bo wierzyła, że jak chłop we wilijom miłowac jom będzie, to bez cały rok w miełości przyzjom. Wiera tak.

ŚWIĘTA GODAMI ZWANE

STAROŻYTNI Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*. Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznym i wesołym, które

nosiło nazwę *Festum Calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach Nowy Rok zaczynał się 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych.

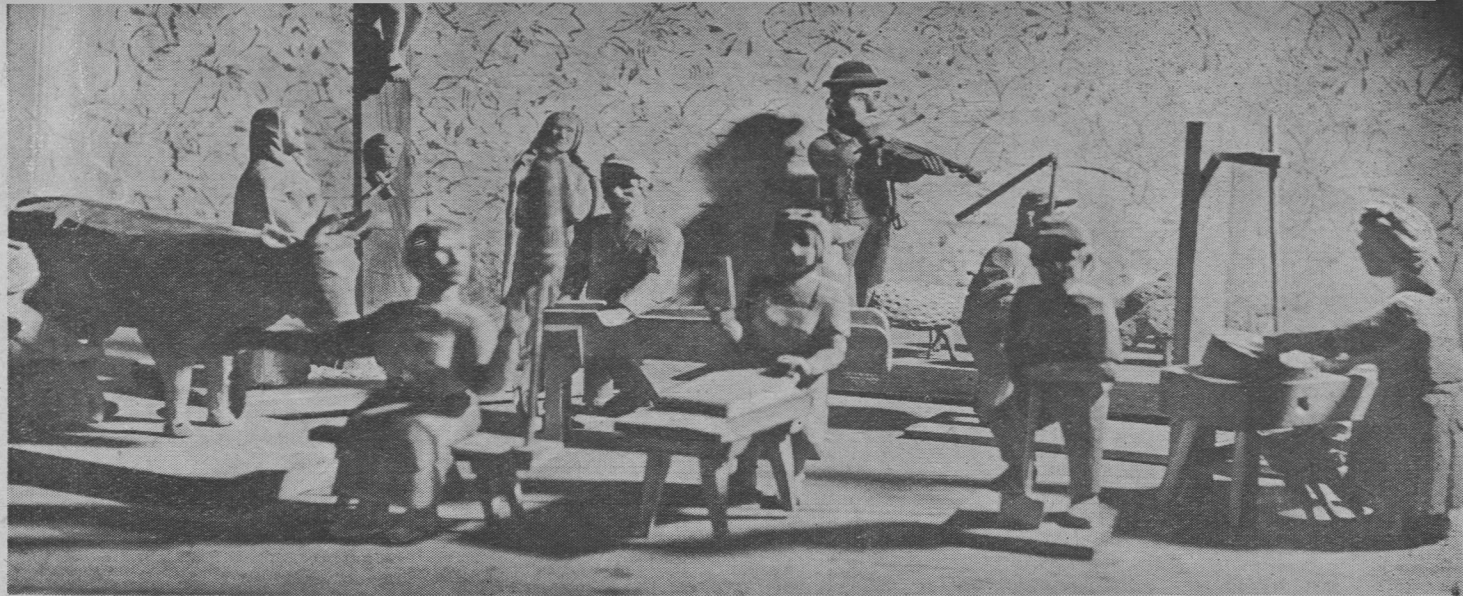
Wszedł ten wyraz w starą francuszczyznę (*la Kalende*) a potem upowszechnił się w Polsce, gdzie w czasie świąta koledy posyłało sobie wzajemnie upominki...

Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski **GODAMI**, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogańskich. Nazwa gody jest bardzo starożytna w języku polskim. God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której stykają się stary i nowy rok, nazywano w liczbie mnogiej godami. Ponieważ w wiekach średnich obchodzono nowy rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem powyższą uroczystość chrześcijańską nazywano również godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje.

Taki ciekawy wywód odnośnie świąt Bożego Narodzenia, ich polskiej nazwy i koledy, daje w swej „*Encyklopedii Staropolskiej*” — wybitny badacz z końca XIX w., **Zygmunt Gloger**. Gody stały się u ludu polskiego najważniejszymi świętami w ciągu roku, najuroczyściej obchodzonymi, najpiękniejszymi i zarazem najbardziej rodzinnymi.

Właśnie na te święta odszuka się rozproszonych po Kraju i świecie członków rodziny i jeżeli nie może się ich zgromadzić przy wspólnym stole wigilijnym, by wraz z nimi składać sobie wzajemnie życzenia, to nigdy nie zapomina się o złożeniu im życzeń świątecznych listownie.

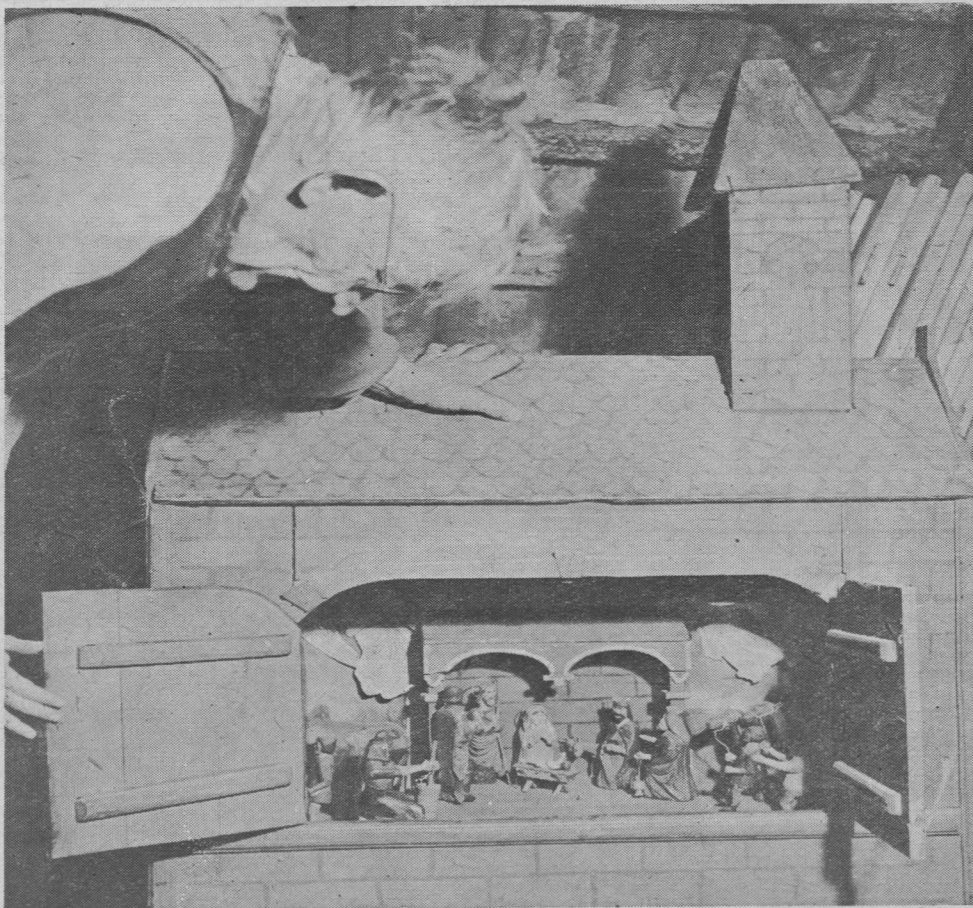
Z tych głęboko zakorzenionych tradycji wziął się też piękny zwyczaj naszego Wychodźstwa — organizowania w okresie Godów i po nich, póki trwa czas koled, wspólnych uroczystości gwiazdkowych. Bo przecież Polacy to wielka rodzina. W takie gwiazdkowe wieczory łączymy się z Krajem, tradycją, folklorem i koledą w ojczyznym języku, bardziej niż w zwyczajny dzień czy nawet święto czujemy się wzajemnie sobie bliscy i drodzy, jak każda rodzina owiana wspólnością sprawy, miłości i dobra.



Gdy wnuk ustawiał rzeźby do fotografii, Wojciech Bytnar gwałtownie na niego sarkał: „Gdzieżeś ustawił to korytko? Mąka sypała się nie tam, ale tu!” Chłopiec nie pamięta kamiennych żaren (pierwsza na prawo figurka), wiejski rzeźbiarz wyobraził jednak kobietę mielącą i wiele innych zapomnianych dziś prac na pamiątkę starodawnego życia. Stary rzeźbiarz czuje się jakby historykiem, wskrzesza swą wieś sprzed pół wieku, ale przy pracy pilnie słucha radia, niezmiernie ciekawy i rad współczesnemu życiu

RZEŹBIARZ ŚWIĄTKÓW I LUDZI

Tradycja ruchomych szopek jest w Polsce w okresie Bożego Narodzenia bardzo żywa. Szopki wystawia się w kościołach i w prywatnych domach obok choinek, młodzież wędruje z nimi po wsiach i miasteczkach, deklamując i wyśpiewując teksty związane z szopkowymi figurami. Bogata jest też tradycja wyrobu szopek. Wielu ludowych artystów wykonuje szopki — prawdziwe arcydzieła. W szeregu miejscowości odbywają się konkursy na najpiękniejsze szopki, m.in. w Krakowie. Zdjęcia zamieszczone obok pochodzą z pracowni jednego z ludowych artystów, który u.n. zajmuje się wyrobem szopek.



Marcelle Sergeant, z domu Sobkowicz, urodzona w Albigoj, a dziś zamieszkała w Feurle koło Arras (P. de C.), doskonale pamięta szopkę, co roku podziwiała ją niedługo u Wojciecha Bytnara wraz z wszystkimi innymi dziećmi swej rodzinnej wsi

W TYM ROKU po raz 41 z kolei zjeżdżają się mieszkańcy wsi Albigoj, niedaleko Łańcuta, w domu Wojciecha Bytnara i tradycyjnie będą koledowali przed wyrzeźbioną przez niego szopką, pełną ruchomych figur. 75-letni dzisiaj Bytnar, gospodarz na półtora hektara i ludowy artysta rzeźbiarz, stworzył pierwszą szopkę nożem i dłutkiem z lipowego drewna w 1920 roku, kiedy wrócił do domu po kilku latach wojaczki.

W poprzecznej szparze podłogi szopki przesuwają się na patykach nie tylko znane postaci z każdej szopki: Anioł, Diabeł, Herod, Śmierć i Pasterze, ale i postaci przedstawicieli różnych narodów, które Bytnar poznał w dalekim świecie. Lecz najciekawsze są przyśpiewki Dziada, które zrodziły się razem z szopką.

„Wylóz organista na wieżo i patrzy czy kogo nie wiezom, oj, wiezom, wiezom umarłego, bardzo pana bogatego, jeszcze panu nie dzwoniłi, a już pana diabli wzięli!” — śpiewa Dziad, a jego piosenki powstawały w Albigoj, gdy niemal pod oknami Bytnarowej chaty galopował hrabia Potocki z pałacu w Łańcutie do swej stadniny arabsów w Albigoj, do wspaniałych koni, którym nigdy nie brakowało kostek cukru, podczas gdy Bytnar nie miał cukru dla dzieci. Dziś się to tylko wspomina.



„Kombinat muzyczny” produkuje rocznie ponad 50.000 instrumentów. Mimo masowej produkcji lubińskie instrumenty znane są z doskonałej jakości i świętego brzmienia tonu. Zanim trafią do odbiorców, poddawane są surowym oględzinom specjalistów. Na zdjęciu kontrola gitar orkiestrowych



A oto pianina i fortepiany z Lubina. Nie nadają się one do sal koncertowych, ale świetnie służą najmłodszym i sprawiają im wiele radości

FABRYKA ŚPIEWAJĄCEGO DREWNA



Sporą część procesu produkcyjnego wykonują maszyny, ale w wielu wypadkach niezbędna jest wykwalifikowana ręka fachowca-rzemieślnika

Jest w Lubinie fabryka instrumentów muzycznych, wobec tego i miasto musi być szczególnie muzyczne. Tak jest w istocie. Zapalonymi skrzypkami, mandolinistami czy gitarzystami są nie tylko pracownicy fabryki (na zdjęciu), ale i mieszkańcy Lubina



IMC PAN Marcin Groblich, znakomity polski lutnik z pierwszej połowy szesnastego wieku, wielce by głową kręcił i dziwował się mocno, gdyby ktoś go dziś zaprosił do zwiedzenia Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie Legnickim. Bo pomyślcie — on musiał całymi miesiącami, a nawet lat kilka ślezczyć w swojej krakowskiej pracowni, zanim jego mistrzowskie ręce stworzyły jeden tylko egzemplarz skrzypiec (dziś zresztą bezcennych). A tu, w tej fabryce, produkuje się je systemem taśmowym!

Zapewne pan Marcin zarzuciłby dyrekcji lubińskiej wytwórni, że wytwarzanym w niej instrumentom brak kunsztu, zwłaszcza zdobniczego. Ale cóż, inne to przecież czasy. Niewiele już pozostało mistrzów lutniczej sztuki,

a popyt na instrumenty jest coraz większy, jako że ludziska lubią sobie pomuzykować. Nie zaraz na estradzie i nie na skrzypcach najwyższej klasy, ale ot — dla własnej przyjemności, w domu, czy też w amatorskim zespole. Toteż lubiński „kombinat muzyczny” świetnie prosperuje. Istniejąca już od dziesięciu lat fabryka wyprodukowała dotychczas ponad 300.000 najrozmaitszych instrumentów. Najrozmaitszych — bo powstają w niej nie tylko skrzypce, lecz również doskonałe gitary orkiestrowe i kilka rodzajów mandolin. Jeden z działów produkuje wszystkie wymienione instrumenty w miniaturze, jako zabawki dla dzieci, a także maleńkie fortepiany i pianina.

Stara zagadka ludowa tak określa skrzypce:

„Wesołe drzewo, wesoło śpiwa,
po wsi chodzi, ludzi zwodzi”.

A jakie to drzewo „śpiwa”? — świerkowe, bo z świerkowego drewna powstają w Lubinie skrzypce i pozostałe instrumenty (rocznie zużywa się go około 1.500 m³). Spiew lubińskich instrumentów słychać nie tylko w Polsce. Fabryka wysyła swe wyroby także za granicę — do Francji, Belgii, Holandii, Niemiec, USA, Australii i kilku krajów tropikalnych.

A Lubin Legnicki se trouve „l'usine du bois chantant”. Depuis dix ans 300.000 instruments: pianos, pianos à queue, violons, contrebasses, guitares et mandolines, oeuvre de véritables artistes, amoureux de leur métier, ont quitté Lubin. Et on les trouve non seulement en Pologne, mais dans de nombreux pays étrangers.



NASZA ANKIETA

Czego oczekujemy od „Tygodnika” w 1962 r.

Koniec roku jest okazją do robienia obrachunków, spojrzenia wstecz i zastanowienia się przez chwilę chociaż nad tym, co nam się w ciągu dwunastu miesięcy udało osiągnąć, a co nam się nie powiodło? Korzystając z tej sposobności chcielibyśmy i my — redakcja — razem z Czytelnikami spojrzeć krytycznym okiem na nasz „Tygodnik”, znaleźć odpowiedź na pytania:

▲ Jaki jest dorobek naszego pisma?
▲ Czy pismo stało się w ciągu tego roku lepsze, ciekawsze i bardziej dostosowane do potrzeb swoich Czytelników?

▲ Co nam się w „Tygodniku” podoba i jednocześnie, jakie są jego braki?

▲ Co chcielibyśmy w 1962 roku zmienić w „Tygodniku”, co wprowadzić nowego?

Szczególnie ważną będzie odpowiedź na to ostatnie pytanie.

„Tygodnik” zyskał sobie w ciągu starego roku 1961 wielu nowych Czytelników i przyjaciół. Powiększenie się rodziny Czytelników świadczy najlepiej o tym, że pismo znajduje się na dobrej drodze. Czytamy w listach i słyszymy podczas bezpośrednich spotkań niemal wyłącznie pozytywne oceny, dużo życzliwości i słów zachęty. To bardzo pomaga w pracy redakcji. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że „Tygodnik” ma jeszcze dużo niedociągnięć, że wiele jest jeszcze do zrobienia i że wymagania Czytelników rosną. Dlatego też tak duże znaczenie dla redakcji mają krytyczne uwagi Czytelników, ich wnioski i propozycje. Czytelnik chce i dodajmy — to jest jego prawo — aby pismo wszechstronnie informowało go o tym, co go najbardziej interesuje, inaczej mówiąc, aby jego potrzeby były zaspokajane coraz lepiej.

Postaramy się więc u progu nowego roku sprecyzować odpowiedź za-sadniczą:

▲ Czego oczekujemy od „Tygodnika” w 1962 roku?

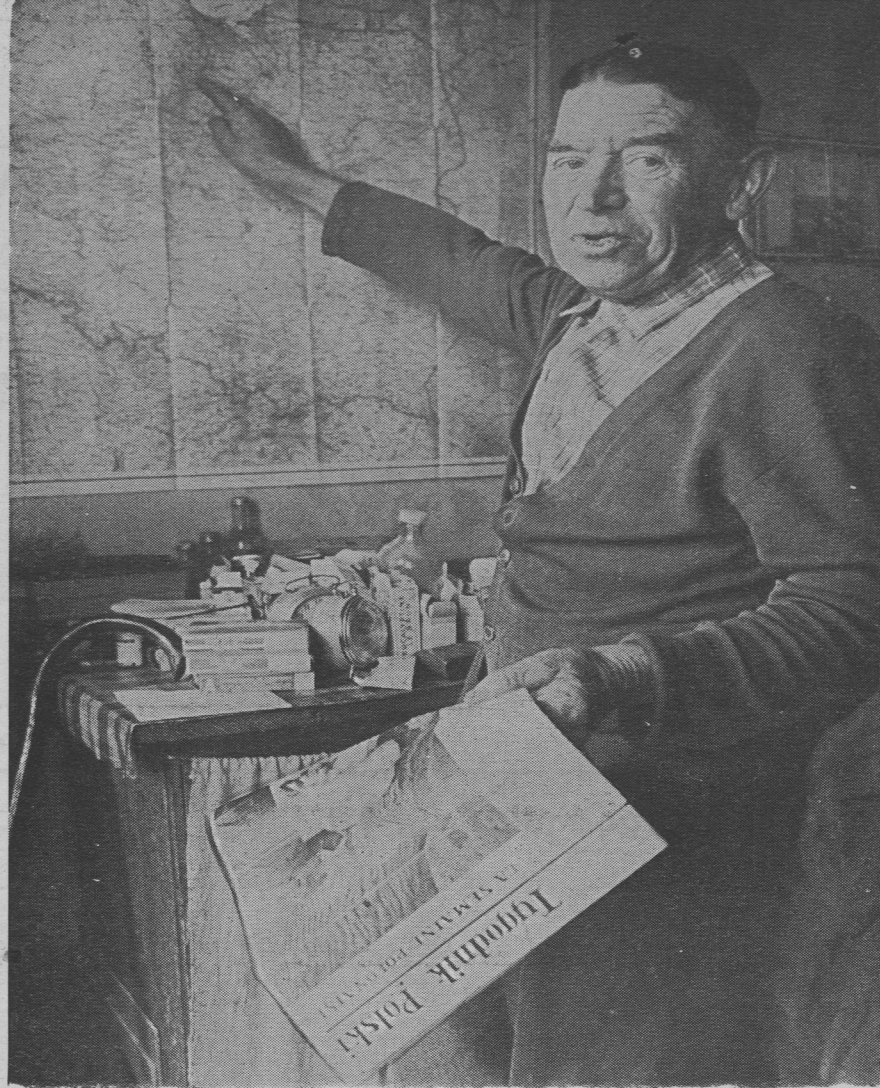
Zapraszamy wszystkich naszych Czytelników do udziału w ankiecie i wypowiedzenia się na ten temat: Tak jak to stało się już tradycją „Tygodnika”, wśród tych wszystkich, którzy nadesłali swoje wypowiedzi (mogą być krótkie) w terminie do dnia 31 stycznia 1962 roku rozlosowane zostaną nagrody.

Aby zachęcić wszystkich do wypowiedzenia się, odwiedziliśmy kilku Rodaków, zamieszkałych w podparyskich miejscowościach: Corneille en Paris, Argenteuil, Carrières i Sartrouville i przeprowadziliśmy z nimi, tak na „chylbił trafili”, błyskawiczne rozmowy. — Co sądzą o „Tygodniku” i czego oczekują w 1962 roku?

Oto ich wypowiedzi:
Bronisław Szamlewski

Od czasu do czasu warto by było zamieszczać w „Tygodniku” przy różnych artykułach mapki, żeby lepiej można było sobie różne sprawy wyobrazić! Ja na przykład zawsze, gdy czytam rubrykę „Prosto z Polski” szukam na swojej mapie, gdzie leży ta miejscowość.

Dokończenie na str. 9



KAŻDEGO dnia poczta paryska wyrzuca na biurko redakcyjne przy Taitbout nr 23 listy Czytelników „Tygodnika Polskiego”. Liczba tych listów wyraźnie wzrasta w okresach naszych konkursów. Przychodzą listy od Rodaków ze wszyst-

kich stron Francji, i nie tylko z dużych skupisk polonijnych, ale nieraz z miejscowości, o których do niedawna niemal nikt nie wiedział, że i w nich mieszkają Polacy. Przychodzą listy z Belgii, z Niemiec, a także od Rodaków z innych krajów europejskich.

Cała ta korespondencja jest pilnie przez nas czytana. Różna jest jej treść. Dzielą się w niej ludzie swymi kłopotami i troskami, proszą o wyjaśnienia, zwracają się o rady, zapytują o najrozmaitsze sprawy, zwierniają się z nurtujących wątpliwości. Bywają też listy z wymyślaniami. Mamy takiego Czytelnika, który z systematyczną dokładnością, tydzień za tygodniem, po przeczytaniu „Tygodnika Polskiego” chwyta za pióro i omawia krytycznie numer.

Najwięcej jednak listów związanych jest w swej treści z Krajem. Oczywiście ta więź czy jej szukanie są znowu bardzo różnorakie. Są Czytelnicy, którzy pragną jakiegoś konkretnego wyjaśnienia czy informacji z Polski, drudzy proszą o wieści ze swych rodzinnych miejscowości; nieraz chodzi im o małe wioski, trudne do odszukania nawet na dużej mapie, zapytują o zmiany zasze w tych miejscowościach od czasu ich wyjazdu, jeszcze inni dzielą się wiadomościami z Polski, które otrzymali od krewnych czy przyjaciół, pragną je za naszym pośrednictwem przekazać polonijnej społeczności. Często zdarza się, że list zawiera relację Czytelnika, który był w Kraju, dobrze się tam różnym rzeczom przyjrzał i teraz swe wrażenia chciałby wydrukować w „Tygodniku Polskim”.

Z poważnej części korespondencji wynika, że „Tygodnik Polski” jest dla wielu Czytelników, jakby częścią odległej Ojczyzny, a często jedynym stałym łącznikiem z nią, przez swą ścisłą informację o Kraju, autentyczną fotografię, wierne opisy miejscowości, regionów, ludzi, budownictwa, przemysłu, przejawów oświaty, kultury, nauki. Rodacy cieszą się z każdego zdjęcia ze swego rodzinnego kąta, opuszczonego przed laty, reagują nań pismem do redakcji, otwierają w nim swe serca, wynurzają z niego swą głęboko skrytą tęsknotę. Listy te potwierdzają, że Polak gdzie by go lo-

sy rzucili, i jak by nie wrósł w drugą społeczność i obdarzył miłością swą drugą Ojczyznę, to jednak pierwszej nigdy nie zapomina, nosi ją w sercu, cieszy się z jej sukcesów i rozwoju, dumny jest, gdy się o jego Polsce mówi dobrze, bo rozumie, że przez wzrost autorytetu Ojczyzny i jego poczucie pewności siebie jest jakoś mocniejszy.

Dla redakcji listy od Czytelników „Tygodnika Polskiego” mają duże znaczenie. One przecież wyrażają ich zainteresowania, kierują uwagę na pewne zjawiska, wskazują tematy, są zatem koniecznym i najcenniejszym czynnikiem i pomocą w redagowaniu „Tygodnika”. Zdarza się, że spełnienie prośby Czytelnika wymaga nie lada zachodu, pisania do Kraju, zbierania materiałów, poszukiwań i stąd nieraz oczekujący na odpowiedź autor, musi wiele tygodni, a czasem nawet miesięcy czekać, zanim jego życzenie zostanie spełnione. I jeszcze jedno: listy do redakcji są przyjemną nagrodą za ciężką redakcyjną pracę, cięższą nieraz, aniżeli to sobie wielu Czytelników wyobraża. Dlatego też każdy nadchodzący list jest przez nas przyjmowany z dużą radością.

Co myślę o Tygodniku?

Prenumeruję „Tygodnik” od szeregu już miesięcy. Daje mi on jedną z najmiłszych rozrywek. Szczególnie Rodakom, którym brakuje polskiej książki, dziennika czy broszury, nie się on ze sobą, można by powiedzieć, pozdrowienia z Ojczyzny.

Zyczę Redakcji dalszej owocnej pracy nad rozwojem „Tygodnika”.

Z poważaniem
Lucyna TOMASZEWSKA
Bonhomme Mussidon
(Dordogne)

„Czytając i widząc ilustracje w „Tygodniku Polskim” o życiu i pracy moich Rodaków w Kraju, pełny jestem dumy i satysfakcji dla tych, którzy tak prędko i tak wielkimi krokami dążą do odbudowy i pracy dla dobra Rzeczypospolitej Polski Ludowej. Czytając co tydzień od przeszło (d.c. na str. 8)

KSIĄŻKA NAJCENNIJszYM PODARKIEM z okazji świąt, imienin, urodzin, ślubów

CENTRALA HANDLU ZAGRANICZNEGO
„ARS POLONA”
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7

poleca

OSTATNIE NOWOŚCI KSIĘGARSKIE

DAWNE A ZAWSZE PASJONUJĄCE POWIEŚCI

LALKA	Bolesław Prus	NF 6.55
TRYLOGIA	Henryk Sienkiewicz	„ 36.75
QUO VADIS	Henryk Sienkiewicz	„ 12.30
MACOCHA	Józef I. Kraszewski	„ 7.80

CIĘKAWY KSIĄŻKI WSPÓŁCZESNE

POWRÓT DO ŻYCIA	Jan Parandowski	NF 5.15
TĘDY I OWĘDY	Melchior Wańkowicz	„ 12.30
NAJEŹDZCY	Jan Dobraczyński	„ 12.30
SPIŻOWA BRAMA	Tadeusz Breza	„ 6.15
ŚLADAMI STASIA I NEL	Marian Brandys	„ 3.10

BARWNIIE ILUSTROWANE PIĘKNE KSIĄŻKI DLA DZIECI

TOPSI ASTRONAUTA	Mieczysława Buczkówna	NF 6.15
MACIUS SKOWRONEK	Janina Porazińska	„ 1.45
MIESZKANIE HANI	Czesław Janczarski	„ 2.05

BOGATO ILUSTROWANE ALBUMY

POCZET KRÓLÓW POLSKICH	Jan Matejko	„ 34.30
KSIĄŻKA ZAŻALEŃ	Henryk Tomaszewski	„ 21.55

ROZNE WYDAWNICTWA

KUCHNIA POLSKA zbiór przepisów kulinarnych NF 12.30

Wyżej wymienione książki i wiele innych polskich cennych wydawnictw można zakupić w następujących firmach:

„LIBELLA” — Dépôt de Livres Polonais 12, rue St. Louis-en-l'Île, Paris VI-e
„POMA-FRANCE” 106 bis, rue de Rennes, Paris VI-e
„LE FURET du NORD”, 11/13 Place du Gen. de Gaulle, Lille.

JAK ZAMÓWIĆ PRENUMERATĘ „TYGODNIKA POLSKIEGO” na ROK 1962

PRENUMERUJĄC PISMO ZAPEWNIASZ SOBIE REGULARNE JEGO OTRZYMYWANIE, OSZCZĘDZASZ CZAS I PIENIĄDZE
Kupując pojedynczy numer płacisz 0.40 N.F., w prenumeracie kwartalnej kosztuje Cię już tylko 0.30 N.F.,
w prenumeracie półrocznej 0,27 N.F., a w prenumeracie rocznej zaledwie 0,25 N.F.

Nie zwlekając zapewnij sobie stałe otrzymywanie „Tygodnika Polskiego” w prenumeracie

WPLAT ODPOWIEDNIEJ SUMY NALEŻY DOKONYWAĆ WE FRANCJI I WSZYSTKICH INNYCH KRAJACH (Z WYJĄTKIEM BELGII) na konto pocztowe C.C.P. 9220-76 Paris lub Banku

PKO, 23 rue Taitbout, Paris 9 Nr konta PKO 1832. Na blankiecie podaj adres redakcji — „Tygodnik Polski” — La Semaine Polonaise, 23 rue Taitbout, Paris 9 oraz cel wpłaty: Prenumerata.

Czytelnicy w Belgii zamawiają prenumeratę u przedstawiciela Tygodnika: Ol. Kuc — Liège, 90 rue Louvrex — Konto pocztowe — C.C.P. 66.69.45 — Liège.

FRANCJA

Kwartalnie: 4.— N.F.
Półrocznie: 7.— N.F.
Rocznie: 13.— N.F.

BELGIA

Kwartalnie: 55.— Fr.B.
Półrocznie: 100.— Fr.B.
Rocznie: 180.— Fr.B.

LUKSEMBURG

Kwartalnie: 55.— Fr.L.
Półrocznie: 100.— Fr.L.
Rocznie: 180.— Fr.L.

AMERYKA

Kwartalnie: 2.— \$
Półrocznie: 3,5 \$
Rocznie: 6.— \$

ANGLIA

Kwartalnie: 0,12 £
Półrocznie: 1,2 £
Rocznie: 2,3 £

HOLANDIA

Kwartalnie: 7.— G.
Półrocznie: 12.— G.
Rocznie: 23.— G.

NIEMCY

Kwartalnie: 7.— D.M.
Półrocznie: 13.— D.M.
Rocznie: 25.— D.M.

SZWAJCARIA

Kwartalnie: 8.— Fr.S.
Półrocznie: 14.— Fr.S.
Rocznie: 26.— Fr.S.

**Żądajcie egzemplarzy okazowych dla siebie i swych przyjaciół!
Czytajcie i prenumerujcie „Tygodnik Polski”!**

Co myślę o Tygodniku?

Dokończenie ze str. 7

trzech lat „Tygodnik Polski” mam jakby więcej siły do pracy, do wychowania moich ośmiorga dzieci, które nie będą, tak jak ja, odcięte od Ojczyzny naszej, a przeciwnie — na pewno będą się czuły tak jak przystało na Rodaka na obczyźnie”.

Zygmunt MATUSZKIEWICZ
z Ostricourt

„...życzę Szanownej Redakcji jak najwięcej abonentów i jak największego rozwoju, bo „Tygodnik Polski” jest jedyną prawdziwą gazetą, która pisze prawdę o Polsce. Cieszy mnie to, że w naszej Ojczyźnie jest taka wielka zmiana, że każdy ma kawałek chleba i dach nad głową...”

Stefan BRUDNICKI
z Elbeuf

„Nie chodziłem do polskiej szkoły, tylko trochę rodzice nauczyli mnie. Dziś najwięcej z „Tygodnika” można się nauczyć... Dziękuję mocno za interesujące artykuły o Polsce”.

Henri HAŁYS
z Athis Mons

„...Przez konkurs o złotej jesieni w Polsce wzbudziłem moje uczucia i więzy do Kraju rodzinnego, który był, jest i będzie zawsze naszym Krajem, o którym nie wolno nam zapomnieć. Przeciwnie, powinniśmy pielęgnować wszystko co polskie i być złączeni nierozdzielnie węzłami uczuciowymi z Polską — a przez to czuć się Polakami in sercu”.

Stanisław RADZICKI
z Riva Bella

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze „Tygodnika Polskiego” nr 47/215 zamieściliście fotografię Larousse'a pt. „Typy ludzkie na świecie”.

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby tak wielkie wydawnictwo, jakim jest Larousse we Francji, popełniło tak wielki błąd, i tak ołbrzymią pomyłkę względem nas Polaków.

Artykuł wstrząsnął mną do głębi serca: za kogo w ogóle ma nas to wielkie wydawnictwo jakim jest Larousse, a szczególnie fotoreporter p. Werner Bischof. Obawiam się, że pan ten jest krótkowidzącym i że widzi nie dalej, jak koniec swego nosa, by wziąć za Polki dwie typowe Cyganki, które palą grube fajki, a jedna z nich odwróciła swoje dziecko. I to mają być według niego twarze polskie, czyli wieśniaczki polskie.

Czy czasem ten pan nie ma w swych żyłach krwi niemieckiej, że nas Polaków potraktował tak poniżająco i lekceważąco?

Właśnie à propos tego, przypomnia mi się coś w tym sensie: w ostatniej wojnie dostałem się do niewoli niemieckiej, będąc jeńcem wojennym w Niemczech w Neustadt-Holstein w komando-robotniczym i jak wielu jeńców z braku żywności i złego traktowania zachorowałem. Po kilku miesiącach cierpienia, zdecydowano się przedstawić mnie lekarzowi. Znalaz-

łem się wtedy w koszarach niemieckiej marynarki wojennej, jeżeli się nie mylę w Grossebrode nad Bałtykiem. Wielkie było moje zdziwienie, kiedy przechodząc korytarzem zauważyłem porozwieszane na ścianach duże fotosy i plakaty z twarzami in ogóle nie do wyobrażenia, przedstawiające ludzi podobnych do małp i goryli. Był to zbiór mający rzekomo przedstawiać typy ludności rosyjskiej.

A więc tak w podobieństwie postąpił p. Werner Bischof z Larousse'a z Polakami. Chciałbym zapytać redakcję „Tygodnika Polskiego” i dowiedzieć się, czy nie można by zrobić coś w tej sprawie, aby uniemożliwić chociaż obecnie w nowym druku lub w nowym wydawnictwie Larousse'a tego rodzaju wizerunków, poniżających naszą godność.

A może by tak ogłosić w „Tygodniku Polskim” coś w rodzaju apelu do wszystkich Czytelników „Tygodnika”, aby wycieli tę stronice z „Tygodnika” i wystali pod adresem Larousse'a z reklamacją i „podziękowaniem” za publikację i prezentację Cyganów jako Polaków.

Łącząc wyrazy poważania i życząc powodzenia.

Józef MASZCZYK
Marolles-en-Hurepoix (S. et O.)

O JAKICH MIEJSCOWOŚCIACH BĘDZIEMY PISAĆ?

Konkurs „Złota Jesień” przyniósł nie tylko bogate rezultaty podyktowane warunkami regulaminowymi, ale także wiele danych o miejscowościach, którymi interesują się nasi Czytelnicy.

Oprócz wielkich lub historycznych miejscowości wymieniono kilkadziesiąt małych miasteczek i wsi. W nadchodzącym roku postaramy się o każdego z tych miejscowości zamieścić w „Tygodniku Polskim” jakieś interesujące wiadomości, reportaże lub fotografie. Oto ich wykaz:

BIRCZA, pow. Przemyski, woj. rzeszowski; **CZERMIN**, pow. Pleszew, woj. poznańskie; miasto **DĄBROWA GORNICZA**, woj. katowickie; **DOBREJOWICE**, woj. zielonogórskie; miasto **GIZYCKO**, woj. olsztyńskie, dawniej Lec, nazwa Giżycko nadana została dla uczczenia wybitnego obrońcy polskości Mazurów — Gizewiusza; **GOLDAP**, woj. białostockie, miasto powiatowe; **KARSZNICE**, pow. Sieradz, woj. łódzkie; **KŁODA**, pow. Staszów, woj. kieleckie; **KROCZEWO**, pow. Płońsk, woj. warszawskie; **NOWA HUTA**, miasto położone na terenie dawnych wiosek; Mogiła z kopcem Wandy, Czyżyny i Bieńczyce, administracyjnie wchodzi w skład Krakowa; **KOTLIN**, pow. Jarocin, województwo poznańskie; **SOKOŁDA**, pow. Sokółka, woj. białostockie; **REGULICE**, pow. Chrzanów, woj. krakowskie; **SOMPOLNO**, pow. Koło, woj. poznańskie; **TARNOBRZEG**, woj. rzeszowski; miasto **WŁOCŁAWEK**, woj. bydgoskie; **WRZEŚNIA**, pow. radomski, woj. łódzkie (nie mylić z miastem o tej samej nazwie w woj. poznańskim); **ZAMBROW**, woj. białostockie; **ZBRUDZEWO**, pow. Tczew, woj. gdańskie.

TRADYCJE

Dokończenie ze str. 4

ABY SIĘ ZDROWO CHOWAŁY

Na św. SZCZEPANA obrzucano się owsem, najczęściej w kościele, lub przed kościołem po nabożeństwie. Książd też święcił w ten dzień owies, którego następnie używano do siewu, albo też dawano bydłu, by się zdrowo chowało. Nie tylko zresztą ludzi obsypywano, czasami rzucono owsem na zwierzęta, a także i na drzewa owocowe. Powszechny był zwyczaj obwiązywania w ten dzień drzew powrosłami ze słomy, która leżała na stole podczas wieczery wigilijnej.

MALOWNICZE JASEŁKA

Na jasełkach sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy, którzy dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchomości, między osobki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wtykając na widok bractw zakonnicy, lub inni postugacze klasztorni, rozmaite figle innym wyrabiali.

Tam szynkarka tańcząca z kawalerem albo śmierć z diabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trzący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione byłyby spektatorem podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym.

Takowe reprezentacje ruchomych jasełek bywały prawda w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszpornami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu i miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacje, coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia książę TEODOR CZARTORYSKI, biskup poznański, zakazał ich — pozwolił tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą narodzenia pańskiego mające. Po którym zakazie, jasełka powszednieją coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobiały, w drugich całe zostały zaniechane.

NA SZCZĘŚCIE, NA ZDROWIE, NA TEN NOWY ROK

„Jaki NOWY ROK — taki cały rok” — mówi stare polskie przysłowie. Dlatego każdy usiłuje radośnie powitać NOWY ROK: jak kraj szeroki i daleki z wybieciem godziny 24-tej,

w noc SYLWESTROWA, w rano i dzień noworoczny w domach miast i chatach wiejskich składają sobie swoi i znajomi najlepsze życzenia. Na wsi polskiej idą koleśnicy od chaty do chaty z bardzo starym rymowanym życzeniem:

„Na szczęście, na zdrowie,
Na ten NOWY ROK,
Żeby wam się obrodziła,
Kapusta i groch.

Są i dowcipne powinszowania noworoczne. Oto jedno z nich:

Żeby się rodziło żytko jak korytko,
Pszenica jak rękawica,
Bób jak żłób,
Len jak pień.

Jaki będzie NOWY ROK? Co przyniesie? Młodość daje się urzekać czarowi starych wróżb. Dziewczęta leją na wodę roztopiony wosk lub ołów i z odlanych „obrazów” wyciągają wnioski odnośnie swej przyszłości. Podkreślić muszę, że zwyczaj ten jest dość powszechny. Albo zapalają porobione z pakuł kulki. Której kulki najprędzej ogień schwyli, dla tej wczesny ślub... Kujawski gospodarz niósł dawniej do kościoła świecę, bursztyn i kredę do poświęcenia. Po wrocie krepł święconą wodą izby, okadał bursztynem, a kredą znaczył ogromne koło wokół swego obejścia. Do dziś utrzymał się zwyczaj dość powszechny kreślenia kredą na drzwiach trzech krzyżyków i liter K. M. B. (Kasper, Melchior, Baltazar) — zaś na stropie drzewiowym, kopciem ze świecy czarnego krzyżyka. Ma to dom i budynek chronić przed złymi duchami, czarownicami itd.

Wiele obrzędów i wierzeń znikło zupełnie z biegiem czasu, lecz na ogół wiele ich jeszcze przetrwało do naszych czasów — tradycja noworoczna zachowała nastrój wesołości i wróżb.

UWAGA!

Wszyscy nasi Czytelnicy, którzy w terminie do dnia 31.1.1962 r. opłacą z góry co najmniej półroczną prenumeratę „Tygodnika” otrzymają tytułem premii ciekawą powieść za zwrotem kosztów przesyłki — 0,90 NF.

Czytelników z BELGII prosimy o załączenie na koszty przesyłki 2 kuponów międzynarodowych (nabywa się je w urzędach pocztowych).

Czytelnicy mogą wybrać: „Popiół i diament” — Andrzejewskiego; lub: „Gdy owoc dojrzewa — Brzechwy.

Prosimy o podanie wybranej powieści.

Wszyscy bierzemy udział w Ankiecie

CZEGO OCZEKUJEMY OD „TYGODNIKA” W ROKU 1962?

Dokończenie ze str. 7

— Dobrze, że „Tygodnik” zaczął w tym roku drukować humor na ostatniej stronie (szkoda zresztą, że tylko na ostatniej). Nie zawsze jednak rysunki są dowcipne. Humor musi być lekki, zrozumiały dla emigracji, żeby naprawdę można się było trochę pośmiać — a chyba o to chodzi?



Władysław Jackowski —

— Bardzo potrzebne są różne porady praktyczne, a zwłaszcza prawne. Szkoda, że tak mało tego dajecie. Każdy tu na emigracji ma różne swoje sprawy i kłopoty, w których potrzebna jest dobra rada. Poprawcie się więc w tym nowym 1962 roku!



Antoni Kądziołka —

— w „Tygodniku” najbardziej interesuje mnie to, co się pisze o Polsce. Tych rzeczy mogłoby być więcej. Na przykład w każdym numerze powinien być „reportaż na życzenie”. Na okładkach — częściej krajozrazy polskie.

Jan Nalewaj —

— Dobrze by było, żeby „Tygodnik” mógł się ukazywać codziennie. Jeśli nie możecie tego zrobić, to przynajmniej powinniście powiększyć ilość stron.

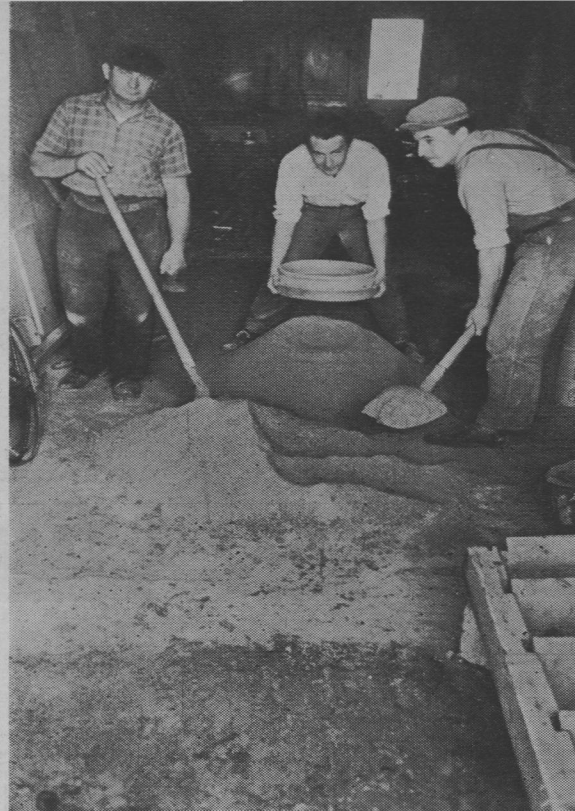


Józef Marciniak —

— Pierwsza rzecz, jak biore do ręki „Tygodnik”, to czytanie powieści. Może będzie się w przyszłym roku drukować jeszcze jedną?

Pani Marciniakowa —

— Mogę wam powiedzieć czym interesują się kobiety, bo wiem, jak to jest z moimi znajomymi. Na przykład „rady od serca” — dlaczego ich tak mało się zamieszcza? Albo dlaczego nie ma w „Tygodniku” horoskopów? Wszystkie moje znajome lubią to czytać. Przydałyby się też jakieś ładne piosenki, łatwe do nauczenia. Ciekawe są różne wiadomości o tym, co się dzieje w innych polskich kolo- niach.



Michel Kalina —

— Na łamach „Tygodnika” powinien być prowadzony stały kącik o „brikolażu”. Majsterkowanie to ważna rzecz dla każdego. Dobrze, że jest dział sportu w „Tygodniku”, tylko niedobrze, że rzadko ukazują się sylwetki wybitnych sportowców polskich.

P. Nidzgorński —

— Najciekawsze są dla mnie wiadomości z Polski.



Antoni Mokrzycki —

— Chętnie czytam powieść „Straszny Dziadunio”. „Tygodnik” powinien drukować jeszcze jedną powieść tak, żeby były dwa odcinki dwóch powieści w każdym tygodniu.

A Wy, drodzy Czytelnicy?

Co sądzicie o „Tygodniku” i czego oczekujecie od „Tygodnika” w roku 1962?

Poradźcie nam szczerze i otwarcie.
Czekamy na Wasze listy.

Termin nadsyłania odpowiedzi
31 stycznia 1962 roku

Wśród uczestników rozlosujemy cenne nagrody książkowe

„TYGODNIK” przypomniał mi polską mowę

Do administracji „Tygodnika” przyszedł pewnego dnia młody człowiek i prosił o abonament pisma dla matki. Powiedział, że nie zna języka polskiego, mimo że jest Polakiem z pochodzenia, ale matce sprawi na pewno wielką przyjemność, zamawiając jej prenumeratę „Tygodnika”. Miał to być upominek od niego i pięciu braci na Święto Matki. Parę miesięcy potem nadarzyła się okazja rozmowy z matką — Panią Vendevoghel, która pozostała już odtąd naszą wierną Czytelniczką.

— Jestem bardzo wdzięczna memu synowi, że zrobił mi taki prezent. Gdy zaczęłam czytać „Tygodnik Polski”, język polski, którym już prawie zapomniałam mówić, przypominał mi się stopniowo. Od 35 lat nie miałam okazji rozmawiania po polsku. Nawet gdy odwiedzała mnie siostra, rozmawialiśmy po francusku, ze względu na mego męża, Francuza. Nie czytałam przedtem zbyt wiele, gdyż mam osłabione oczy i czytanie mnie męczy. Ale z „Tygodnikiem” ma się rzecz inaczej. Jest w nim dużo zdjęć. Każde słowo zbliża mnie do mojej dawnej Ojczyzny. Każdy wiersz przypomina mi moją młodość. A teraz, gdy

moi synowie usamodzielnił się, często jestem w domu sama, mam więcej czasu.

I — jak to zwykle ludzie starsi — pani Vendevoghel zaczyna opowiadać swoje życie.

— Gdy miałam 12 lat, zarabiałam opiekując się dziećmi, a w piętnastym roku życia zostałam służącą. I przez 6 lat pracowałam w ten sposób w Mogilnie. W 1925 r. wyjechał do Francji mój brat, w poszukiwaniu pracy. Początkowo pracował w górnictwie, ale potem przeniósł się do Paryża, gdzie znalazł pracę ogrodnika. Po pewnym czasie zaproponował mi w liście, abym przyjechała. Trudno mi było zdecydować się na opuszczenie matki. Tymczasem ojciec zachorował na raka i wkrótce zmarł. Sytuacja rodzinna zaczęła się pogarszać z dnia na dzień. Trzeba było coś zdecydować. I wreszcie wyjechałam.

Od tamtej pory upłynęło przeszło 30 lat. Dzisiaj jestem już starszą kobietą. Mam 6 synów dorosłych. Dwoch jest żonaty, dwóch pracuje u Citroëna, jak ojciec, jeden jest tokarzem, jeden blacharzem, a jeden mechanikiem. Dobrze ich wychowałam, jestem z nich dumna.

Trudno mi było zatroszczyć się jeszcze o to, aby mówili po polsku. Ja sama jeszcze przed kilkoma tygodniami nie mogłam rozmawiać po polsku, tak jak w tej chwili.

„Tygodnik Polski” dopomógł mi do przypomnienia sobie języka. Czytam Wasze pismo z przyjemnością i gdy skończy się prenumerata zamówiona przez mego syna, zamówię następną. Podoba mi się bardzo powieść „Straszny Dziadunio”. Korzystamy wraz z siostrą z przepisów kuchennych, stronę zaś francuską czytają synowie. Bardzo mnie wszystko interesuje, chciałabym tylko znaleźć coś więcej o moich stronach rodzinnych. Tęsknię za nimi, a nie mam żadnych pamiątek stamtąd. Jedyną moją pamiątką z Polski jest fotografia rodziców. A „Tygodnik” zbieram i gdy tylko skończę zajęcia domowe, siadam do czytania.

* * *

Postaramy się w przyszłości zamieścić reportaż z Mogilna, miasteczka w województwie bydgoskim, z którym wiążą się wspomnienia młodości pani Vendevoghel.



O KRÓLACH DAMACH I POLAKACH NA ZAMKACH LOARY

We Francji przebywał ostatnio znany polski rysownik, ilustrator licznych książek, zwłaszcza dla młodzieży, Jan Marcin Szancer. Podczas swego pobytu odwiedził Paryż i szereg zamków, którymi epoka Odrodzenia usiała brzegi Loary. Oto jego relacja pędzlem i piórem, przygotowana dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”.



Jan Marcin Szancer est un des dessinateurs polonais les plus aimés des petits et des grands. Les livres illustrés par lui deviennent de véritables oeuvres d'art. Profitant de son séjour en France il a visité les châteaux de la Loire. Il en a rapporté ces dessins et des souvenirs du temps où séjournaient ici des rois, des belles dames et parfois des chevaliers polonais.

Franciszek I miał znacznie przyjemniejsze upodobania. Radość życia, piękne kobiety towarzyszyły temu wytwornemu królowi francuskiego renesansu. W tym samym Blois kazał wybudować piękne schody, z których oglądano przybywanie ważniejszych gości, a smukłe postacie kamiennych nimf miały kształty nieodparcie przypominające faworytę królewską Dianę de Poitiers. W Amboise przyjmował Franciszek I w roku 1524 delegację polską, której przewodniczył Hieronim Łaski.

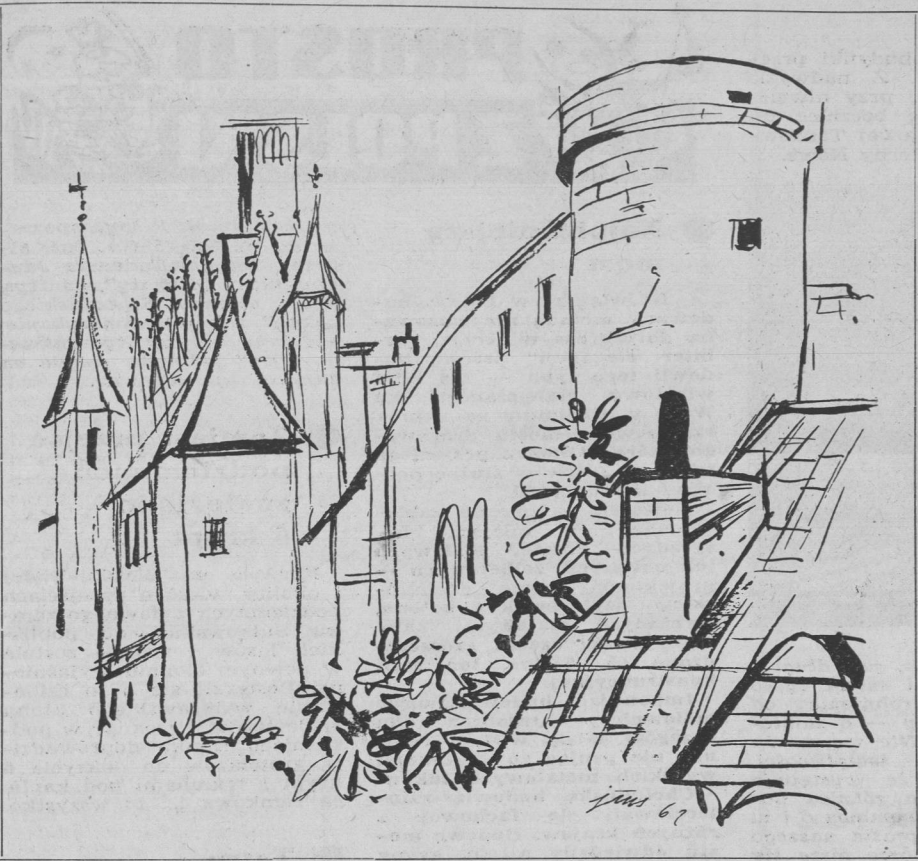


I znowu lśni w dole Loara, piękny park, stare drzewa i zamek Chenonceaux, siedziba Diany de Poitiers. Cóż to za niezwykła kobieta! Faworyta dwóch królów: ojca i syna, Franciszka I i Henryka II. Potrafiła rozkochać w sobie o dwadzieścia lat młodszego władcę i aż do jego śmierci pozostać przy nim. Podobno aż do starości została niezmiennie piękna. Lubiła być porównywana do greckiej bogini Diany-Lowczyni. Wprawdzie antyczna Diana była dziewicą i polowała tylko na jelenie i sarny, ale czyż za złowienie dwóch królów nie należy się tytuł „łowczyni”?

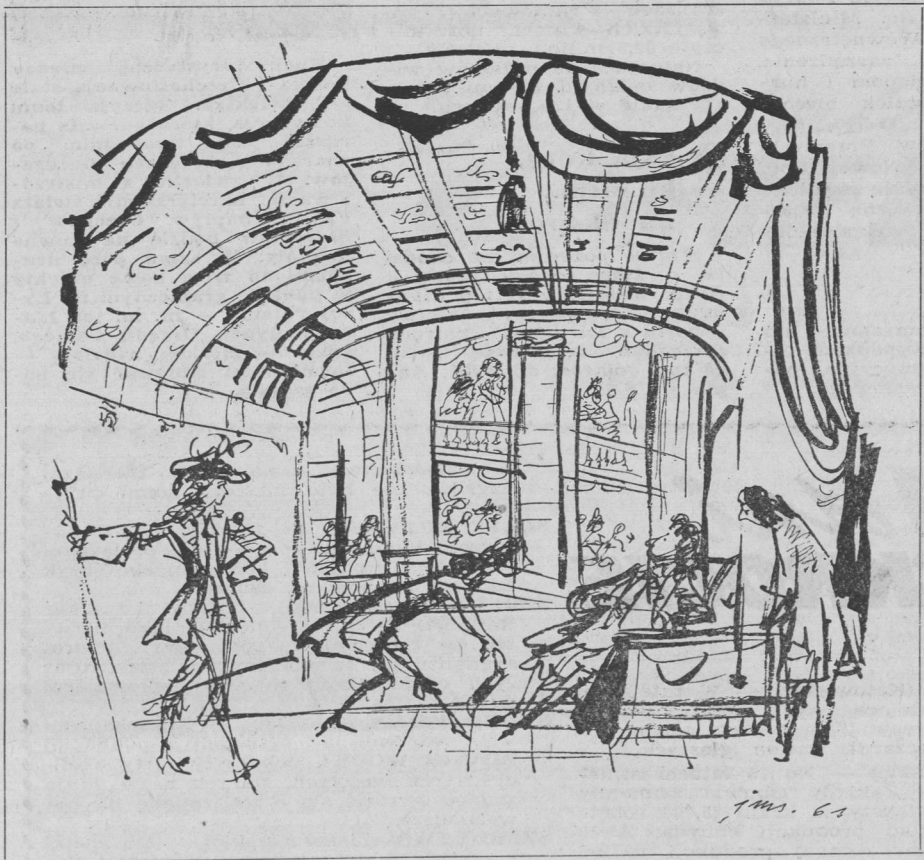
No, dosyć marzeń. „Son et lumière” skończone. Następnego dnia nowe wrażenia i nowe wspomnienia. W naszej wędrówce po zamkach, następny, który widzimy, to Chambord. Jest piękny, smukłe wieżyczki i krużganki, przepiękne schody i sklepienia. To tutaj osiadł smutny polski król Stanisław Leszczyński, po utracie korony. Córka jego została królową Francji, jako żona Ludwika XV, Leszczyński zaś zanim objął rządy nad księstwem Lotaryngii i Baru, przebywał w pięknych salach zamku Chambord. Po jego odjeździe rozgościł się tutaj Maurycy Saski, syn szczęśliwego rywala Leszczyńskiego — Augusta Sasa.

Nie spodziewałem się, że właśnie pierwsze spotkanie w Blois będzie znowu z tym kapryśnym królem Walezym, któremu tak się nie podobała Polska. Nie podobali mu się także różni ludzie z najbliższego otoczenia. Właśnie przewodnik objaśnia, jak to w obecności króla zamordowano księcia de Guise, a król wysłuchawszy mszy w kaplicy zamkowej uważał, że wszystko jest w porządku.





Sliczny zameczek Amboise lśni jak koronka na ciemnym niebie. Dźwięki starych pieśni i gwar głosów sprawiają złudzenie, że cofnęliśmy się daleko w przeszłość. Czy z okna nie wychyli się główka jakiejś księżniczki? A może na końcu alei zobaczymy pochyloną postać mistrza Leonarda da Vinci, niezwykłego geniusza Włoch, który na ostatnie lata życia osiadł w Amboise? O czym dumał na francuskiej ziemi ten, który nie tylko malował, ale i wymyślał maszyny oblężnicze, a nawet pragnął stworzyć maszynę do latania? Po ciemnym niebie przemknął samolot. Co by o tym powiedział mistrz Leonardo?



Ze szczególnym wzruszeniem oglądamy salę, w której Molière dał premierę swej własnej komedii „Mieszczanin szlachcicem”. Przymknijmy na chwilę oczy: aż lśni od piór, koronek i atlasów. Na klatce schodowej służącej za łożę, „Król Słońce” i jego dwór. Król siedzi zimny i obojętny, aktorzy grają w lodowatej ciszy, nieprzeniknione twarze dworaków każą się domyślać, że nowa nielaska dotknie Molière'a. Wtem jakiś dowiec podobał się królowi. Wybuchnął śmiechem, rozpromieniają się oblicza dam. Dworzanie, czujni na królewski humor, biją brawa: Molière! Molière! Aktorzy kłaniają się nisko. Sztuka uratowana.

Czas mija, Loara lśni w dole, a my myślimy o Wiśle. Takiej bujnej i pięknej w swym korycie. I nad Wisłą leżały królewskie zamki: Sandomierz, Kazimierz. A choć czas i wojny przetoczyły się nad nimi, tak że zostały tylko ruiny, wzdłuż biegu Wisły rosną dziś nowemiasta, domy fabryki. Praca aż wre, nowe powstaje obok starego. Młodzi rosną i tworzą swoją przyszłość, a po wiślanych falach płyną statki, jak płynęły od dawna, za czasów Władysława IV, brata Jana Kazimierza, tego co leży w opactwie St. Germain-des-Prés.

KSIĄŻKI O POLSKIM POMORZU

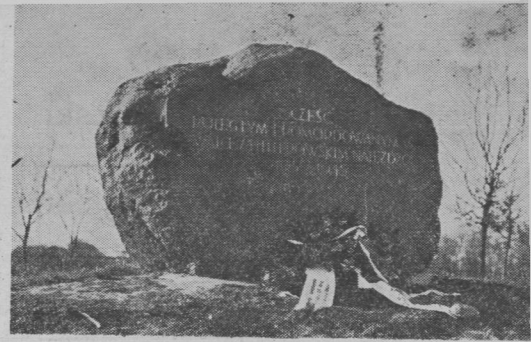
KTOKOLWIEK zapatrzony w niedawną przeszłość ziemi pomorskiej, pragnąc sobie odświeżyć mgliste wspomnienia lat dziecińczych, dozna dziwnej emocji, jeśli nie szoku, przeglądając wydaną w roku rozpoczęcia I wojny światowej zbiorową pracę niemiecką „Die Provinz Westpreussen in Wort und Bild”. Rzut oka na porozrzucane w tym dziele liczne ilustracje ukazuje prymitywizm kaszubskiego życia, uchyla rąbek czasokresu znanego tylko z opowiadań ludzi starych. Ponieważ obrazy uwydatniają cechy krainy pomorskiej jak zacczajone jeziora, gęste krzewiny leśne, wreszcie olbrzymie kamienie-samotniki zdają się jakby przedstawiać dopiero co odkryte tereny, ludzką nogą nie stąpnięte.

Inne — już całkiem swojskie wrażenie sprawia przejrzanie tomów Instytutu Bałtyckiego „Polskie Pomorze”. Rzeczy znane a już odmienne. Naturalny pęd ku poznaniu obecnej rzeczywistości na terenie całego województwa gdańskiego znajduje już — dzięki liczny przewodnikom — nasycenie. Różnią się jednak od siebie w ujęciu tematu, jedne nie wybiegają poza lapidarne opisy pojezierza czy szlaków kaszubskich, dalsze w formie monograficznej wzbogacają wiedzę o zabytkowych miejscach (np. o historycznej Oliwie) jest wreszcie całkiem okazały informator turystyczny Fr. Mamuszki, encyklopedycznie obejmujący wszystkie miejscowości administracyjnego okręgu gdańskiego. Jednak „łącznikiem”, używając mickiewiczowskiego zwrotu „między starymi a nowymi czasami” jest przewodnik pt. „Bory tucholskie”. Sugestywnie przemawia do czytelnika, że mimo woli jego miłosne spojrzenie chwytą wszystkie cuda i skarby tego regionu.

W okresie międzywojennym byliśmy świadkami natężonej propagandy niemieckiej arogancją domagającej się restytucji domniemanego korytarza tj. Pomorza. Obecnie na konto wzrastającej kampanii odwetowej, na razie kierującej się ku Ziemiom Zachodnim, zaliczyć trzeba m. in. reportaż dziennikarza niemieckiego Ch. Wassermann wydaną w formie książkowej, pt. „Unter polnischer Verwaltung”.

Kazimierz Smogorzewski, znany publicysta, zadał sobie dużo wysiłku w okresie tworzenia się nazizmu nad przestudiowaniem kwestii pomorskiej, ogłaszając w 1932 r. w Paryżu swą źródłową przeszło 400-stronicową pracę pt. „La Pomeranie Polonaise”. Doczekała się ona niezliczonych recenzji — sama książka rozeszła się po całym kontynencie. Skróć tego dzieła został przetłumaczony na język esperanto przez wybitnego polskiego specjalistę S. Grenkamp-Kornfelda. Niemcy naturalnie starali się pomniejszyć efekt książkowy Smogorzewskiego, wydając zrazu na prawach rękopisu kontrodpowiad w postaci sążnistej rozprawy zatytułowanej: „50 Korridorthesen, Abrechnung mit Polen” (Wtemczas w okresie pozornego odprężenia polsko-niemieckiego nie wypadło jakoś mieć atmosfery politycznej urobionymi antytezami.

Zresztą argumenty i założenia Smogorzewskiego oparte o rzetelne studia biblioteczne w Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, Krakowie, Paryżu i Waszyngtonie przemawiały niewzruszenie, gdyż wymowa cyfr i udokumentowanych faktów glosiła twardą prawdę o odwiecznych, polskich prawach do Pomorza.



Napis na olbrzymim kamieniu, na placu Artylerii w Toruniu, przypomina mordy niemieckie dokonane na polskiej ludności Pomorza w latach 1939—1945.

Tak jak książka „La Pomeranie Polonaise” odzwierciedla pełne temperamentu zacięcie pisańskie Smogorzewskiego i jednocześnie według jego przekonań oddaje w ręce polskiej racji stanu uczciwe argumentowanie, tak znów dla uzupełnienia jego sylwetki jako patrioty należy przytoczyć szczegóły zorganizowania przez niego zbiorowej wycieczki kombatantów francuskich poprzez regiony Polski do stron kaszubskich. Wielki wiec w Kościerzynie w 1931 r. może świadczyć o manifestacji pomorsko-francuskiej i wspólnych deklaracjach podkreślających nierozzerwalny związek dzielnic światopoglądowej z Polską. Niestety, entuzjazm i obietnice Francuzów nie wytrzymały próby doznań ostatniej wojny. Napór „Herrenvolku” okazał się silniejszy. W obozie koncentracyjnym zginął w gigantycznych aktach ludobójstwa esperancki tłumacz Grenkamp-Kornfeld.

Po 1945 r. w stosunkowo krótkim czasie w Niemieckiej Republice Federalnej powstała placówka w Getyndze (Göttinger Arbeitskreis) zajmująca się badaniem „niemieckiego wschodu”, lansując przy tym antypolską, rewizjonistyczną propagandę.

W Kraju odwieczne ziemię piastowskie cieszą się specjalnym zainteresowaniem naukowców. Słusznie tym historycznym rubieżom nadano wspólne miano: ZIEMIE STAROPOLSKIE. Wiedza o nich płynie z ogłoszonych publikacji w składających się już m. in. z pięciu pozycji: Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie, Ziemia Lubuska, Warmia i Mazury oraz Górny Śląsk. Tom pomorski z tego cyklu czeka jeszcze na wydanie.

Tymczasem w powodzi inspirowanej i pseudonaukowej literatury niemieckiej książka Smogorzewskiego „La Pomeranie Polonaise” ma nadal swą trwałą, dokumentalną wartość.

**Bronisław
SOCHA-BORZESTOWSKI**

OD REDAKCJI. Powojenna literatura polska o Pomorzu jest już dzisiaj wcale bogata. Zarówno naukowa, jak i popularno-naukowa. Zwracają przede wszystkim uwagę dwa duże tomy „Szkice z dziejów Pomorza” — I Pomorze Średniowieczne i II Pomorze Nowożytnie, wydane w Warszawie 1958 i 1959, dalej zbiorowa praca „Pomorze” z cyklu Studia i Rozprawy Wydawnictwa Zachodniego 1959, „Materiały Zachodniopomorskie”, 4 tomy, wyd. Muzeum Pomorza Zachodniego, 1955-58, G. Labuda „Wielkie Pomorze w dziejach Polski”, Poznań 1947, szereg prac specjalistycznych — gospodarczych, kulturalnych, historycznych itp. Wydany przez Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich w 1960 „Praktyczny przewodnik po literaturze — Ziemi Zachodniej i Północnej w polskim piśmiennictwie piętnastolecia” obejmuje 69 pozycji naukowych i popularnonaukowych poświęconych Pomorzu, nie licząc monografii poszczególnych miejscowości i przewodników turystycznych.

* autor Arnold Zelle, („Volk und Reich” Verlag, Berlin 1939) polemizuje z identyczną książką Smogorzewskiego, ale w tekście angielskim „Poland Acces to the Sea”, London, 1934.

KRAJ i ŚWIAT

Francuskie wzornictwo w polskim przemysle

Dopiero w lutym br. zostało zawarte porozumienie o współpracy naukowo-technicznej między Polską i Francją i powołaniu Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej w Warszawie. Ale już w poprzednich latach kilkuset polskich specjalistów z różnych instytutów i zakładów przemysłowych przyjeżdżało do Francji dla zapoznawania się z różnymi zagadnieniami technicznymi w związku z zakupionymi przez Polskę licencjami, a także na stypendia, staże itp.

W poszczególnych wypadkach instytucje francuskie zapoznają polskich techników z własnymi osiągnięciami, co Polacy bardzo sobie cenią. Rezultatem tego jest m. in. zastosowanie w przemyśle polskim kilkuset wzorów francuskich w produkcji wełnianej, skórzananej, bawelnianej, dziewiarskiej, galanterijnej i in. Czynny w Warszawie francuski Ośrodek Dokumentacji przyczynia się do promieniowania francuskiej myśli naukowo-technicznej w Polsce.

TROCHE WSZYSTKIEGO

7 ton wanilii z Francji oraz setki różnego rodzaju smakołyków (w tysiącach ton) sprowadziła Polska z zagranicy, aby urozmaicić przedświąteczne zaopatrzenie sklepów.

Japonia zakupiła w Polsce dużą partię maszyn i urządzeń. Zostały one załadowane w porcie w Gdyni i są w drodze do portu Jokohama.

W Stanach Zjednoczonych przebywali, na zaproszenie Departamentu Stanu, prezes i dyrektor polskiego Głównego Urzędu Statystycznego. Zapoznali się oni m. in. z zastosowaniem maszyn elektronicznych w pracach statystycznych.

Polski przemysł drobny i rzemiosło rozwijają produkcję eksportową płyt październikowych, wyrobów z mas plastycznych, naczyń emaliowanych, dachówek cementowych, odlewów żeliwa, metali nieżelaznych, a także... domków campingowych.

Mikrometry z czujnikiem zegarowym, które pozwalają na dokładność pomiaru wynoszącą 2-tysięczne milimetra, i inne tego typu aparaty produkuje na eksport Warszawska Fabryka Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego.

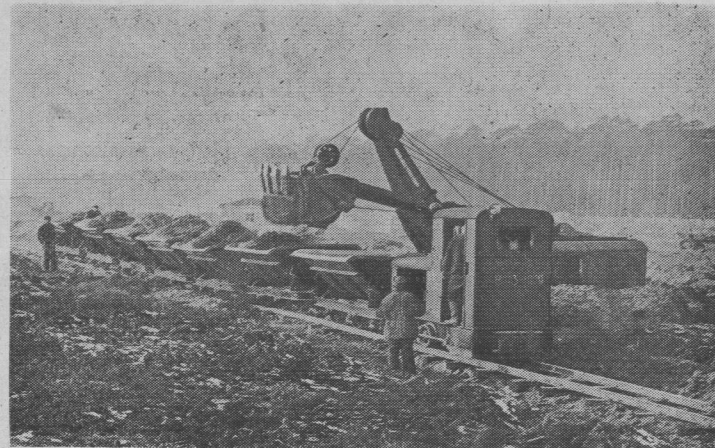
„Angielskie” koparki produkowane w Polsce

Załoga Warszawskich Zakładów im. Waryńskiego produkuje koparki w oparciu o licencję angielską. Trudny proces produkcji załoga oparowała w krótkim okresie. Próba seria koparek udała się znakomicie. Koparki są lekkie, trwałe i sprawne. Służą one będą do przeprowadzania robót melioracyjnych dla rolnictwa.

● Był las, będzie huta

Budowa huty cynku w Miasteczku Śląskim nabiera rozmachu. Zaawansowane są już bardzo daleko prace niwelacyjne, wkrótce wyłoni się zarys 3 tarasów, na których

położone będą budynki przemysłowe huty. Z nadwyżki ziemi powstałej przy niwelacji usypuje się bocznice do magistrali kolejowej Tarnowskie Góry — Herby Nowe.



● „Pojedynek” profesora z pisarzem o Barbórce

W tytułach gazet przy rocznej okazji górnictwa święta pojawia się „Barburka” pisana w zależności od temperamentów przez „u” lub „ó”.

„Trybuna Ludu” poprosiła o odpowiedź znakomitego językoznawcę prof. Doroszewskiego, który oświadczył:

— Barburka, gdyż jest to oboczna forma powszechnie przyjętej w języku polskim Barbary. Jak wiadomo, w polskiej ortografii przyjęto zasadę, że w zdrobnieniach tylko „o” wymienia się na „ó”. Dlatego w nowym Słowniku Języka Polskiego podano formę Barburka. Górnicy wymawiają Barbora i dlatego pojawiła się Barburka — odpowiada profesor.

„Sztandar Młodych” oddał natomiast głos wybitnemu pisarzowi śląskiemu Gustawowi Morcinkowi:

Udział w 144 wystawach

Udział w międzynarodowych wystawach i targach — to nowoczesny sposób składania ofert eksportowych. Prócz transakcji handlowych, podpisywanych w czasie trwania imprez, umożliwiają one nawiązanie nowych kontaktów ekonomicznych. W 1962 roku Polska uczestniczyć będzie w 27 zagranicznych wystawach i targach, posiadających charakter wszechstronnych ekspozycji oraz w 117 imprezach tego typu — jednobranżowych.

Polska zorganizuje narodowe pawilony na wystawach lub targach: w Paryżu, w Londynie (targi żywnościowe). Nowym Jorku, Chicago, Toronto, a także np. w Mediolanie, Paryżu, Casablance, Salonikach, Helsinkach (będą to pierwsze targi przemysłowe w tym mieście), we Frankfurcie n. Menem, Monachium (międzynarodowe targi spożywcze), a także w takich krajach, jak: Libia, Turcja, Syria, Nigeria, republika Mali i in.

W krajach, z którymi Polska rozwija wszechstronną współpracę gospodarczą i naukowo-techniczną zostaną zorganizowane: 2 wystawy na terenie ZSRR (w Nowosybirsku i Wołgogradzie) oraz narodowe pawilony na targach: w Lipsku (NRD), Budapeszcie (Węgry), Zagrzebiu (Jugosławia), Brnie (Czechosłowacja) Płowdiv (Bułgaria) i in.

W polskich pawilonach przeważać będą maszyny i

— Cały Śląsk, jak długi i szeroki, pisze i mówi tylko Barbórka. (Zdrobienie od śląskiej Barbory — o zamienią się na ó). Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, tym bardziej, że występuje bardzo wyraźna różnica pomiędzy śląską wymową ó i u. Dodam, że w prasie naszego regionu o Barbórce pisze się zawsze ó.

A „Tygodnik”? Nasze pismo postanowiło jednak korzystać ze słownika i pisać Barburka.

● Pralki na indeksie

Klienci się skarżyli. Fabryka nie reagowała. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wydało więc zarządzenie, zabraniające sklepom i hurtom zakupu pralek mechanicznych typu „D-57”, produkcji Zakładów Przemysłu Terenowego w Nowej Soli. Pralki te posiadają wadliwą instalację elektryczną i bardzo niestaranne wykończenie.

urządzenia przemysłowe lub w niektórych wypadkach — artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego.



● Najpiękniejszy most

Największy w Polsce, budowany metodą nie stosowaną dotychczas w Kraju, „arbitr elegancji” wśród budowli tego typu — oto bilet wizytowy wznoszonego na Wiśle w Chełmnie na Pomorzu nowego mostu drogowego, który w końcu przyszłego roku ma wejść w służbę polskiej komunikacji.

Nowością są przesła kablobetonowe. W miejsce klasycznych przesł stalowych lub nowszych, żelbetonowych — projektanci mostu chełmińskiego użyli belek z betonu, sprężanych stalowymi kablami, dzięki czemu zaoszczędzono ok. 5 tys. ton stali konstrukcyjnej.

Imponująca budowla zwiąże malowniczy krajobraz obu brzegów Wisły w tym rejonie, nie psując go zygzakami wysokich metalowych łuków.

Chełmińską budowlą zainteresowali się fachowcy z różnych krajów. Budowę mostu odwiedziły m. in. grupy specjalistów drogowo-mostowych z NRD, Jugosławii i USA.

● 3.285 kin i 129 teatrów

W całym Kraju jest 3.285 kin. Liczba ich zwiększyła się od ubiegłego roku o 135. W ciągu 6 miesięcy br. w seansach filmowych we wszystkich kinach uczestniczyło 92,5 miliona widzów.

Natomiast 10 milionów widzów oglądało w tym czasie spektakle w 129 teatrach.

● Psy, koty, kwiaty... na eksport

Wbrew pozorom nie chodzi tu o żywe okazy fauny i flory; podajemy tytuły albumów polskiego wydawnictwa „Sportu i Turystyki”, których sprzedano za łączną sumę 68 tys. dolarów do NRF, Anglii i USA.

I tak do NRF wyeksportuje się m. in. 25 tys. egz. albumu Anny i Tadeusza Janakowskich „Kwiaty”, 5 tys. sztuk albumu Styczyńskiego „Koty” zakupili Amerykanie, zaś inny album Styczyńskiego „Psy” zakupiła Anglia za sumę 6 tys. dolarów.

● Zamiast przejść podziemnych znaleziono 6 krypt

Krążąca po Bielsku-Białej i okolicy wieść o przejściach podziemnych z dawnego zamku Sułkowskich do pobliskich lasów i wsi — została w pewnym stopniu wyjaśniona. Postarali się o to członkowie warszawskiego klubu speleologów. Przekopy w podziemiach zamku doprowadziły grotolazów do odkrycia 6 krypt z trumnami pod kaplicą zamkową i... to wszystko.

● Tatry nie przeszkoda!



Ruch turystyczny między Polską i Czechosłowacją stale się zwiększa. Sprzyja temu konwencja, która pozwala poruszać się swobodnie po znacznych obszarach obu krajów. W związku z mistrzostwami narciarskimi świata FIS-62 napływ Czechów i Słowaków będzie na pewno niemały. W samą porę uruchomiono więc nowe obiekty w punkcie granicznym na Łysej Polanie — m. in. ten ładny budynek Urzędu Celnego, gdzie — miejmy nadzieję — formalności odbywać się będą szybko.

7 dni W SKRÓCIE

RACHOWICE (Katowickie) — W tutejszym nadleśnictwie co roku „rodzi się” 320 milionów drzew. Tyle bowiem nasion dostarcza łuszczarnia nasion iglastych.

OTMET (Opolskie) — Po 15 latach istnienia Śląskie Zakłady Obuwia zamieniły się w największy w kraju (5.700 robotników) zakład produkcji obuwia. Z 10 milionów par rocznej produkcji milion idzie na eksport.

PODGORZYN (Wrocławskie) — W tej podśadeckiej miejscowości uruchomiono dom turystyczny „Nad Stawami”. Zimą duże stawy staną się rajem dla łyżwiarzy.

DEBE (Warszawskie) — Przewiduje się budowę 30-kilometrowego rurociągu, który z powstającego spiętrzenia doprowadzać będzie wodę do stolicy.

POLANICA (Wrocławskie) — W jednym w Kraju szpitalu chirurgii plastycznej przeprowadzono 5-tysięczną operację od chwili założenia 10 lat temu tego ośrodka, przewidzianego głównie dla ofiar wojny.

WIELKANOC — Ta wieś w pow. miechowskim, wraz z Miechowicami (pow. dąbrowsko-tarnowski) zdobyła drugą nagrodę w konkursie na najczystsza wieś

w województwie krakowskim. Pierwszej nagrody nie było niestety komu przyznać.

SOLEC KUJAWSKI (Bydgoskie) — Zakłady sprzętu budowlanego stają się poważnym ośrodkiem produkcji kompletnych fabryk lekkich betonów na eksport.

JEDLICZ (Rzeszowskie) — Ryby cieszą się. Rafineria nafty zainstalowała jako pierwsza w Polsce tzw. „pehametr”, aparat sygnalizujący przedostawanie się trujących chemikaliów do wody spływającej do rzeki Jasiołki.

SUCHA PŚNA (Opolskie) — Mieszkańcom wsi, podobnie jak sąsiadom z pobliskiej **ZIMNEJ WODKI**, dokuczyły żarty okolicy z tych wesołych, starych nazw. Mają zamiar zwrócić się o ich zmianę na poważniejsze.

SZPROTAWA (Zielonogórskie) — Do spółki z zakładami w Szprotawie, Krośnie i Nowej Soli miejscowe zakłady terenowe wysłały za granicę w tym roku 1000 ton proszku jajowego i blisko 18 milionów jaj. Odbiorcami są Niemcy, Anglia, Belgia, Szwajcaria, Włochy i Wenezuela.

WIELICZKA — Na Barburkę zakończono remont 3,5-kilometrowej trasy turystycznej w kopalni soli. Przy okazji remontu w jednej z komór, zwanej „Warszawa” urządzono... kort tenisowy, na którym już trenują zawodnicy.

RADOM — Spółdzielnia „Radomianka” produkuje prześliczne lalki. Aż 100 tysięcy sztuk kupili Amerykanie, oczywiście hurtem dla wielkich sklepów.

MIKUSZOWA (Wrocławskie) — 83 miliony złotych kosztować będzie budowa nowego kombinatu ceramicznego.

5 razy droższy od złota

Cena jednego grama złota, metalu stanowiącego w ogólnym mniemaniu synonim cześć najdroższego, wynosi w Polsce 115 zł. Cena natomiast jednego grama np. barwnika uczulającego „1.833”, służącego do powlekania filmu barwnego, a produkowanego przez Zakłady Chemiczne w Sarzynie, sięga blisko 600 zł.

Dlaczego barwniki te są tak bardzo drogie? Wynika to z niezmiernie skomplikowanej produkcji. Aby otrzymać 1 kg tego produktu, trzeba zużyć tony niezmiernie cennych surowców, których potrzeba ok. 60 rodzajów. Cykl produkcyjny trwa około miesiąca. Wszystko to powoduje z jednej strony niezmiernie wysoką cenę barwnika, z drugiej zaś sprawia, że wysokość rocznej produkcji o milionowej wartości sięga zaledwie... 3 kg.

Kolorowy beton

Jedno z warszawskich przedsiębiorstw budowlanych rozpoczęło próby barwienia betonu. Celem eksperymentu jest otrzymanie prefabrykatów ściennych nie wymagających późniejszego tynkowania.

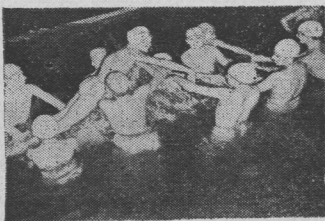
Jako barwnik posłużył tlenek żelaza, dając odcienie czerwieni, brązu i czerni, a ponadto tlenek chromitowy (zielony) i ultramaryna (niebieski). Doza barwnika nie przekracza 3% masy cementu.

Kolorowy beton może mieć również bardzo szerokie zastosowanie w produkcji dachówek, zaznaczaniu pasów bezpieczeństwa na jezdniach lub wytyczaniu dróg startowych na lotniskach.

Struclę z makiem smakuja londyńczykom

W każdą środę z Okęcia odlatują do Londynu pyszne struclę makowe. Obecnie już 10 sklepów londyńskich sprzedaje słodkie wyroby ze starej, warszawskiej firmy „Blikle” z Nowego Świata. Z nadsyłanych listów wynika, że struclę bardzo smakuja zarówno Polakom, jak i Anglikom. Wyroby Bliklego rozprowadza na terenie Anglii Centrala Eksportowa „Prodimex”.

W zdrowym ciele...



Ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Mokotowie, jedno z wielu w Kraju, ma 340 członków. Prowadzi ono gimnastykę dla kobiet i mężczyzn, pływanie dla dzieci początkujących i zaawansowanych, a pod opieką lekarską — dla dzieci o skrzywieniach kręgosłupa.

Muzeum twórcy „Jeszcze Polska”

W woj. gdańskim, 10 kilometrów od Kościerzyny, leży wioska Bedomino, znana jako miejsce urodzin twórcy polskiego hymnu narodowego — Józefa Wybickiego. Do dziś przetrwał ten stary dworek, w którym urodził się Wybicki.

Na jego ścianie uczniowie kościerskiego gimnazjum, w 200 rocznicę urodzin generała, wmurowali pamiątkową tablicę, wewnątrz zaś umieścili jego portret. Ponieważ w różnych muzeach i bibliotekach polskich znajduje się wiele pamiątek po Wybickim, gdańscy krajoznawcy wystąpili z inicjatywą zorganizowania w pamiątkowym dworcu bedomińskim odpowiedniego muzeum.

Przewiduje się, że muzeum byłoby co roku odwiedzane przez 10—15 tysięcy turystów przemierzających ten zakątek ziemi kaszubskiej.

Wykryto arsenał z 1939 r.

Niezwykle znalezisko wzbudziło sensację na Pradze. Przy ul. Cyryla i Metodego saperzy zabezpieczyli 40 karabinów typu „Mauzer” oraz ponad 7.000 sztuk amunicji karabinowej.

Broń ta pochodzi z 1939 r. i została ukryta na prawym brzegu Wisły po kapitulacji Warszawy.

Harcerze uczą się lepiej

Prace ośrodka badań psychopedagogicznych Głównej Kwatery Harcerstwa wykazały, że harcerze uczą się na ogół lepiej niż uczniowie bez harcerskiej liliżki.

W małych miasteczkach na przykład 2/3 harcerzy w klasach niższych ma oceny równe lub wyższe od średnich. Podobnie rzecz ma się wśród starszych uczniów zarówno w miastach jak i na wsi.

A przecież drużyny harcerskie przyjmują wszystkich bez wyjątku, zgłaszających się uczniów. Widoczne jest więc, że praca drużyny dobrze wpływa na uczniów.



W najbliższych numerach rozpoczynamy druk powieści rysunkowej „FARAON” według znakomitego dzieła BOLESŁAWA PRUSA

Rysunki wykonał świetny polski rysownik

SZYMON KOPYLIŃSKI

na podstawie wskazówek

mgr EWY KALINOWSKIEJ — LORENTZ

asystenta znanego polskiego egiptologa

prof. KAZIMIERZA MICHAŁOWSKIEGO

Tygodniowa GAWĘDA

I znów roczek minął ◆ Na tematy alkoholowe ◆ Perspektywy pomagają żyć ◆ Radość nie zna ceny ◆ Za pomyślność!

I znów roczek minął — jak z bicza strzelił. Z bicza — to pół biedy, byle nie głośniejszy, bo ludzie na ogół nie lubią huków. W Polsce tym bardziej nie. — Za dużo tu nahułano za naszego żywota. Jeżeli więc już coś musi strzelać, to w tej chwili aktualne jest najbardziej strzelanie karków od butelek. Święta! I to jeszcze jakie! W tym roku to wszystko składa się, że palce lizać (po świątecznych frykasach). Naród postudiował już kalendarz: 24 grudnia, wigilia, wypadła w niedzielę — a zatem trzy dni świąt pod rząd. Mało tego — i Sylwester wypadła w niedzielę: znów dwa dni, jeden po drugim. Jej, co tu się będzie działo. Panowie z Państwowego Przemysłu Spirytusowego (pod tą dostojną nazwą ukrywa się stary pocziwy monopol) już teraz zaciera ręce, spodziewając się w ostatnich dniach roku wzrostu spożycia, przekroczenia planów, premii...

Tfu, na psa urok. Jeszcze mnie zwymyślają, że alkoholizm propaguje, a ja nie, broń Boże, żadne takie... Na odwrót, jestem wrogiem alkoholu, mimo że ma on w Polsce „niewąskie” tradycje. Wszakże już w siedemnastym wieku poeta Wespazjan Kochowski pisał:

„Bóg czelka z gliny stworzył, piszą historyje; Jakoż on nie rozmoknie, gdy ustawnie pije?”

A może z gliny wypalanej... spirytusem? Nie, nie. Trochę pić można, przy święcie nawet odmawiać nie wypada. Byłoby nie za często i nie za dużo, bo potem na nagrobku napiszą tak, jak to zaproponował Alojzy Zółkowski, satyryk, który żył w końcu osiemnastego i na początku dziewiętnastego wieku:

„Łyknał, krzyknał, przewrócił oczyma, i już go nie ma”.

A my chcemy być i żyć i nawet pić (umiarkowanie) przez długie lata.

Tym bardziej, że ludziom w Polsce (teraz mówię już na serio) coraz bardziej chce się żyć. A chce się żyć dlatego, że widzą przed sobą perspektywę. Człowiek musi zawsze mieć jakiś cel, do którego zdążyć — wtedy łatwiej jest żyć. Taki cel ludzie w Polsce widzą. Gdy oglądają się wstecz (a święta są okazją do spojrzenia wstecz i naprzód), gdy wspominają, co było piętnaście lat temu, dziesięć

lat temu i porównują z tym, co jest dzisiaj — widzą, co zostało zrobione. Ich własnymi rękami. Widzą nie tylko nowe domy, szkoły, teatry, szpitale, pełne sklepy — to na pewno raduje serce — ale widzą również zmiany, jakie zaszły w ich własnym życiu. Nowe mieszkanie, meble, telewizor, motocykl, ubranie i tak dalej, i tak dalej. Powiadają, że nawet kamień mchem obrasta, a człowiek? To nie to, by ludzie w Polsce mieli już wszystko, co pragnęliby mieć, na pewno nie. Ale widzą niezbyt odległą perspektywę dostatku.

Wniesiony nowy budżet państwa na rok 1962 wynosi około 250 miliardów złotych i wyższy jest od swego poprzednika o około dziesięć procent. Te dziesięć procent — to nowy, kolejny krok naprzód; miliardy złotych podzielone na miliony ludzi dają tysiące małych ludzkich radości, możliwość spełnienia jeszcze jednego pragnienia. Nie są te pragnienia bardzo wielkie; ludzie rozumieją, na co ich stać i marzą skromnie. Ale wiercie mi, że radość dziewczyny, którą pierwszy raz stać na zagraniczne szpilki, może być większa od radości milionera z nowego jachtu.

Perspektywy, nadzieja na spełnienie pragnień — to wielka siła twórcza. Nie mieli jej ludzie w Polsce przed wojną. Oto leży przede mną noworoczny numer prawicowego warszawskiego pisma ABC z 1 stycznia 1932 roku. Artykuł wstępny napisał znany publicysta endecki Stanisław Stroński. Oto, co pisał:

„Rok 1931 doprowadził biedę w kraju do nieznanych dotychczas rozmiarów i niezapisanych w pamięci ludzkiej objawów. Zastój wytwórczości, który sam

przez się jest zjawiskiem nie tylko na dziś dotkliwym, ale i na jutro złowrogim, jest jednak obecnie czemś już od kilku lat widocznym, powoli postępującym, wsiątkiem niejako w przyzwyczajenie życiowe”.

W dalszym ciągu Stroński pisze o „wysychaniu wszelkich źródeł dochodu”, o tym, że „na licytacjach przepada wszystko, co ludzie mają, zupełnie za bezcen”, że rok miniony był „pod znakiem nędzy i głodu” i tak dalej i tak dalej. Kończy zaś Stroński artykuł wnioskiem:

„Tymczasem zaś płyną lata po odzyskaniu niepodległości. Czego się w tych pierwszych latach nie zbuduje, to trudno będzie nadrobić. Obraz roku ubiegłego, ciemny nawewnątrz i nazewnątrz, jest bardzo dobitnym ostrzeżeniem.”

Jak wiemy, ani to, ani inne ostrzeżenia nie pomogły. Wigilia i Nowy Rok dla milionów ludzi nie były wówczas okazją do ufego spojrzenia w przyszłość. Perspektywy były ponure.

I jakże śmieszni i zakłamanani są ci ludzie, którzy usiłują tamte czasy przedstawić Polakom jako „stare dobre czasy”.

Ech, dajmy temu spokój. Spójrzmy lepiej ku nowym czasom. Dzielać się oplatkiem, życząc sobie nowego dostęgu roku, patrzmy ufnie w przyszłość. Dla Polaków rysuje się ona dobrze — można to powiedzieć bez wahania.

A więc — moi mili — za pomyślność! Niech już mi mają za złe — napijmy się: uczciwej polskiej wódki!

MARIAN

Album życzeń i pozdrowień Czytelników „Tygodnika”

⊙ Niezapomnianym **KOLEZANKOM Z KOŁA GOSPODYN WIEJSKICH** w Psarach (pow. Chrzanów), na ręce przewodniczącej **CZESŁAWY KAIM**, serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne wraz z życzeniami dalszej i owocnej pracy w Kole zasyła z dalekiej Francji pamiętająca koleżanka **Mila — Emilie Kasprzyk z Wittenheim (Haut Rhin)**

⊙ Rodzinie **BRONISŁAWA I MARYLI SENIAWSKICH z dziećmi**, najlepsze życzenie miłych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku zasyłają **Arseniusz i Klara Borysienok, Sonia i Wincenty z dziećmi, Tamara i Jan Galisowie z rodziną, Grochowscy z Ottange.**

⊙ **STANISŁAWOWI OLSZEWSKIEMU z żoną i dziećmi** życzenia spędzenia radosnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku, przy dobrym zdrowiu i pogodnym nastroju oraz najserdeczniejsze pozdrowienia zasyłają **Tamara i Jan Grochowscy z dziećmi z Ottange.**

⊙ Panu **BOLESŁAWOWI KOZBIELA** w Australii, korzystając z miłej usługi naszego pisma, przesyłam tą drogą Życzenia Świąteczne i Noworoczne — dawny przyjaciel **Józef Burkowski — Roubaix.**

⊙ Do pana **WŁADYSŁAWA GŁADYSZA W DEBLINIE.**

Drogi kolego Władku! Korzystając z popularnego tutaj we Francji „Tygodnika Polskiego”, który jest niejednokrotnie światłem w nocy, zasy-

łam Tobie oraz całemu Zarządowi Gminy serdeczne pozdrowienia oraz najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne. Proszę, przekaż powyższe życzenia i uściśnij dłoń w moim imieniu mojej siostrze, szwagrowi i krewnym oraz wszystkim tym, którzy mnie znają. Na drodze twej pracy: **Szczęść Boże! Paweł Jochna z St. Benin.**

⊙ Panu **HENRYKOWI SZYMAŃSKIEMU, Opatówek, pow. Kalisz.**

Naszemu synowi Henrykowi Szymańskiemu, jego żonie Mariannie, a także Mariannie, Ani i Teresie moc całusów i życzeń dobrego zdrowia, szczęścia i pomyślności. zasyła **Władysław Szymański z żoną Marianną, Basse-Yutz (Moselle).**

⊙ Panu **MICHAŁOWI POLGARDI w Budapeszcie**, wiedząc, że pan Profesor zna bardzo dobrze polski język, posyłam za pośrednictwem naszego pisma Życzenia Świąteczne i Noworoczne. — Kolekcjoner **Józef Burkowski. Roubaix.**

⊙ Panu **WŁADYSŁAWOWI MICHAŁOWSKIEMU w Szczecinie**, mojemu stałemu korespondentowi i kolekcjonerowi „Poloniców”, korzystając z uprzejmości cenionego pisma „Tygodnik Polski”, przesyłam Życzenia Świąteczne oraz Noworoczne, **Józef Burkowski Roubaix.**

⊙ Najlepszym znajomym i kochanym sąsiadkom: **p. PELAGII GROBELNEJ z dziećmi, państwu MALINKOM z dziećmi, pp. GÓRNIAKOM, p. BRZEŹNIAKOWEJ z dziećmi, pp. URBANIAKOM, pp. GRACZYKOM z**

rodziną, p. SYLWESTROWI KIN z Piennes — z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam bardzo serdeczne życzenia zdrowia, dużo szczęścia w życiu osobistym i pociechy z dzieci.

Nie zapominajcie o mnie. Zawsze Was jednakowo szanuję i kocham. Wasza sąsiadka — **Helena**

⊙ **BRACIOM I OJCU**, zamieszkałym we wsi **Mokra Gmina** śle pozdrowienia **Ignacy Lepsik.**

⊙ Rodzinom **JANICKICH, KOSTRZEWÓW, OLCZYKÓW i BANACHOWSKICH**, zamieszkałych w **Zduńskiej Woli**, za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” składam najserdeczniejsze życzenia rodzinie **Lepików z Sallaumines (P. de C.).**

⊙ Państwu **JANINIE i ANDRZEJOWI VOELLNAGEL w Warszawie** ul. Wspólna 59 m. 23.

Wesołych Świąt, szczęśliwego Nowego Roku przesyłają życzliwi przyjaciele z Francji. Do zobaczenia!

Jania, Marian, Jurek Henio i Danek

⊙ Pani **JADWIDZE DOBROWOLSKIEJ w Krakowie**, ul. Bytomska 14 Wesołych Świąt, szczęśliwego Nowego Roku i powodzenia w życiu osobistym życzę.

Jania z Marianem i synkami.

⊙ Pani **HALINIE SIEROTA w Warszawie**, ul. Zamojskiego 43 m. 10 oraz jej całej rodzinie w **Ciechanowcu** najserdeczniejsze Życzenia Noworoczne zasyła ten, co myśli o swej ukochanej **Halince — Tosiek.**

⊙ Państwu **SZORSZ z córką** oraz matce **pp. Szorsz w Chrzanowie-Stara Huta** (woj. krakowskie), państwu **WARZECHEM w Kryńcu**, ul. Świerczewskiego 18, pani **HOMERSKIEJ z mężem i mamusią w Zakopanem** — **Kasprusie 38 b**, przesyła życzenia z okazji Świąt — **Rodak z St. Maur.**

⊙ Czcigodnemu Panu **DYREKTOROWI TECHNIKUM GOSPODARZEGO w Bielsku-Białej**, ul. Wyspiańskiego 5, **Wielce Szanownemu Panu Profesorowi, pracownikom oraz całej młodzieży Technikum** najserdeczniejsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne składa **Kazimierz Grabowski z Lafeuillade, Verreries de Moussans, Hérault.**

⊙ Dla całej rodziny **KRYSTÓW**, na ręce ich najstarszej siostry i szwagra **MASLANKOW** najserdeczniejsze życzenia zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku i szybkiego zobaczenia się przesyłają z dalekiej Francji zawsze kochający i pamiętający o Was — **brat Władzio z żoną Miłą.**

GRUDZIEŃ

- 3 — USA dokonały nowej, podziemnej eksplozji nuklearnej w stanie Nevada.
- 3 — Rząd radziecki oświadczył, że jeśli mocarstwa zachodnie kontynuować będą doświadczenia z bronią jądrową, to ZSRR zmuszony będzie dokonywać takich doświadczeń nuklearnych, jakie uzna za niezbędne dla umocnienia swej zdolności obronnej.
- 5 — Z inicjatywy polskiego oddziału UNESCO rząd PRL przyznał 20 stypendiów dla obywateli krajów Afryki.
- 5 — Zaproszenie tymcz. Sekretarza Generalnego NZ do złożenia wizyty na Węgrzech. U Thant zgodził się.

DATY i FAKTY

- 5-6 — W nocy rozpoczęła się ofensywa wojsk ONZ w Katandze przeciw oddziałom Czombego.
- 6 — Królowa W. Brytanii, Elżbieta II, powróciła do Londynu z 20 tysięcy km podróży afrykańskiej.
- 6 — Wicem. Heath w Izbie Gmin, a min. Home w Izbie Lordów wyrazili zastrzeżenia w stosunku do posunięć ONZ w Katandze.
- 6 — W USA podano, że I próba wystrzelenia pojazdu kosmicznego z 1 kosmonautą odbędzie się w styczniu.
- 6-8 — W Wielkim Pałacu Kremlowskim odbyła się sesja Rady Najw. ZSRR.
- 8 — Konsul generalny Jugosławii w Monachium oświadczył, że jego zastępca, konsul Grabovač, opuścił NRF na skutek oszczerzej kampanii prasy zachodnio-niemieckiej i braku bezpieczeństwa osobistego.
- 9 — Boński minister obrony Strauss zakomunikował, że wydatki zbrojeniowe NRF wyniosą w 1962 roku 16,5 miliarda marek (4,1 miliona dolarów).
- 9 — Do Paryża przybył kanclerz Adenauer na spotkanie z prezydentem de Gaulle'em.
- 9 — Ambasador PRL w Indii przybył do Colombo i przeprowadził rozmowę z premierem Cejlonu, panią Bandaranaike, na temat sytuacji międzynarodowej i stosunków obu krajów.
- 10 — Policja brytyjska aresztowała ok. 1000 uczestników demonstracji przeciwko broni atomowej.
- 11 — Unia Zachodnio-Europejska (6 państw „małej Europy” oraz W. Brytanii) odbyła posiedzenie w Paryżu.
- 10-12 W Paryżu odbyła się konferencja ministrów 6 państw Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.
- 11-12 — Ministrowie Rusk, Home, Couve de Murville i Schroeder odbyli konferencję w sprawie Niemiec w Berlinie zachodnim.
- 12 — Po parodniowej przerwie wznowiono w Genewie obrady konferencji 3 mocarstw atomowych w sprawie zakazu prób z bronią jądrową.
- 14 — W Berlinie zachodni odbył się premiera nowego filmu amerykańskiego pt. „Wyrok Norymberski”.
- 13-15 — Odbyła się w Paryżu konferencja Rady Paktu Atlantyckiego na temat stanowiska w sprawie Niemiec, Berlina zach. i ewent. rokowań z ZSRR.
- 16 — Po konferencji 4 ministrów w Paryżu min. Rusk przybył do Madrytu.
- 19 — Synowi ks. Małgorzaty i A. Armstrong-Jones (Earl of Snowdon) nadano imiona: David, Albert, Charles.
- 20-22 — W Sejmie PRL przeprowadzono generalną debatę budżetową i uchwalono budżet państwa na rok 1962.
- 21-22 — Na Bermudach odbyło się spotkanie premiera Macmillana i prezydenta Kennedy'ego poświęcone analizie stosunków Wschód-Zachód.

MAŁA CZĘTA wielkiego świata

ŚLADY ŻYCIA w KOSMOSIE

NOWY JORK. Uczni nowojorscy pod kierunkiem profesorów Nagy'ego i Clausa odnaleźli w meteoroidach ślady cząsteczek chemicznych, typowych dla organizmów żywych.

Jako materiał do badań posłużyły uczonej resztki dwóch meteoroidów — z Orgueil we Francji (spadł w 1864 r.) i z Iwuny w Afryce (spadł w 1938 r.).

Zdaniem prof. Nagy'ego, odkryte ślady materii żywej, przeniesione na Ziemię przez meteoroidy, pochodzą z kłórejś z planetoid okrążających Słońce po orbicie znajdującej się między orbitami Júpitera i Marsa.

HANOWER Właściciel sklepu z meblami w Hanowerze umieścił na wystawie fotel i zaopatrzył go w następującą reklamę: „Znamiennym walorem tego fotela jest to, że nie można go — tak jak „amerykancki” — przekształcić w łóżko, kiedy przyjadą goście.”

GRZYWNA DLA MONTGOMERY'EGO

Bonn. Brytyjski marszałek polny, lord Bernard Law Montgomery, został w NRF ukarany grzywną w wysokości 110 marek (27,5 dol.) za to, że ulicą jednokierunkową jechał autem w niewłaściwym kierunku. Z prawa swobodnej jazdy korzysta w NRF tylko kanclerz i min. obrony.

Do sądu, który ogłosił wyrok skazujący, marszałek Montgomery napisał list odręczny: „Siedzę za kierownicą już od 50 lat i jeździłem najróżniejszymi pojazdami — od El Alamein aż do Berlina. Nikt nie doznał z tego powodu szkody, oprócz Niemców”.

W tym samym czasie, kiedy Montgomery'emu, pogromcy marsz. Rom-

mla, wymierzano grzywnę, w Heidenheim odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika poświęconego Rommlowi.

Pożar na Times Square

Na Times Square, który nowojorscy nazwali „skrzyżowaniem dróg świata” zapalił się 25-piętrowy wieżowiec. Straży udało się pozbawić sytuację, jednakże 2 strażaków poległo, 12 zaś zostało ciężko rannych.



Kronika FRANCUSKA

Coś dla kandydatów na marynarzy

Pierwszy pełny rocznik 600 uczniów kształci się już w otwartej na jesieni br. nowej szkole marynarki handlowej w Hawrze. Zesooł budynków wzniesionych w rekordowym czasie zajmując powierzchnię 35.000 m² dominując nad portem i miastem.

Szczególnie godne uwagi są klasy dla nawigatorów i mechaników. Dach gmachu przeznaczony na internat jest wierną kopią pokładu wielkiego statku, ze wszystkimi urządzeniami. Na ekranie radaru można śledzić ruchy jednostek morskich w porcie. Hala maszyn zasilana jest prądem z własnej centrali. W tunelu wypełnionym wodą obraca się śruba okrętowa w normalnych warunkach eksploatacji.

Wraz ze statkiem szkolnym „Astrolabe” szkoła w Hawrze zapewni przyszłym oficerom francuskiej marynarki handlowej jak najlepsze warunki rozwoju.

Tango się nie daje

Stare tango broni się przed zejściem z parkietów, stawiając dzielnie czoła zalewowi modnych tańców, z szalowym twistem na czele. Pierwsza kontrofensywa w wielkim stylu została przeprowadzona w popularnym klubie Saint-Germain przy ulicy Saint-Benoit w Paryżu z udziałem co przedniejszych gości.

Doskonała orkiestra Orlando Vetteza przypomniała kilka światowych sukcesów tego tańca przywiezionego podobno przez Maurów do Europy, adoptowanego następnie przez Cyganów hiszpańskich i eksportowanego wreszcie do Ame-

ryki Łacińskiej, skąd przeniknął do wszystkich krajów świata.

Jeśli wierzyć słowom Daniela Gelin, wypowiedzianym do Guy Béarta, tango może spełnić jeszcze większą rolę niż zbliżenia tańczących par. „Gdybyś komponował marsze wojskowe na melodię tanga, nie byłoby więcej wojen...”

Ostatnie chwile Arance

Sprawa jest właściwie przesądzona. Wioska Arance zostanie zakupiona przez Société Nationale des Petroles d'Aquitaine (S.N.P.A.), ewakuowana i zrównana z ziemią.

Zagrożona trującymi wyziewami siarkowymi z sąsiedniej fabryki przerobki gazu naturalnego Lacq Arance wegetowała od dawna. Wieśniacy liczyli nie tyle na zbiorę ze swych pól, ile na odszkodowania za zniszczone plony.

Młodzi opuszczają wioskę bez żalu, skuszeni zarobkami w rozwijającym się przemyśle petrochemicznym. Gorzej jest ze starymi wieśniakami, dla których podobna ofiara nie ma ceny.

B. M.



„Gdy samolot wylądował na Okęciu i wołano: „Pan Dolata!” — serce mi biło mocno. Czulem, że Polska mnie woła! Wieczorem byłem na Starówce”

RADOŚĆ i zaskoczenie wniósł list ekspresowy z Paryża do domu państwa Dolatów. List przynosił wiadomość o wylosowaniu przez pana Stanisława Dolatę pierwszej nagrody w Konkursie „Tygodnika Polskiego” i PLL „Lot” — bezpłatnej podróży samolotem do Polski. Pan Stanisław, urodzony i wychowany



Wśród prezentów, jakie p. Dolata przywiózł z Polski, był kryształowy wazon, serwis porcelanowy oraz bardzo ładnie wykonane ludowe lalki

PIERWSZY RAZ W POLSCE

we Francji, nigdy jeszcze nie był w Polsce, chociaż bardzo tego pragnął i od dawna snuł projekty tej podróży, nielatte jednak do zrealizowania ze względu na budżet domowy. A tu taka niespodzianka! Wszystkie przeszkody zostały jakoś szczęśliwie pokonane, formalności załatwione na czas i w tydzień później pan Dolata znalazł się na pokładzie nowoczesnego polskiego „Iliuszyna”.

Pan Stanisław Dolata mieszka wraz z rodziną w Mouvaux i pracuje jako ślusarz w jednej z fabryk. Chociaż ożenił się z Francuzką i sam jest francuskim obywatelem, jednak z Ojczyzną rodziców łączą go silne więzy uczuciowe i „nic co polskie nie jest mu obce”. Jego rodzina pochodzi z Wielkopolski, skąd znanym szlakiem emigracji zarobkowej wyjechała jeszcze przed I wojną do Westfalii, a potem do Francji. Pan Stanisław znał trochę język polski z domu rodziców, ale właściwie dopiero jako dorosły człowiek zabrał się z całym zapałem do nauki, stawiając sobie za cel poprawne opanowanie języka polskiego w mowie i piśmie. W tym celu sprowadził sobie książki i podręczniki z Polski, a nawet nawiązał korespondencję z nauczycielem z Łodzi, który listownie udzielał mu wskazówek i sprawdzał pisane przez niego polskie teksty. W ten sposób pan Stanisław nie tylko sam nauczył się polskiego,



Obejrzenie pomnika Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu sprawiło p. Stanisławowi wielką radość, bo Mickiewicz to jego ukochany poeta

ale mógł także uczyć tego języka swoje dzieci. Kiedy przyjechał do Kraju, miał wiele satysfakcji mogąc swobodnie porozumiewać się i prowadzić rozmowy, a także rozumieć bez trudności sztuki teatralne, które oglądał.

Pan Dolata interesuje się szczególnie kulturą polską. Zna wiele pozycji literatury polskiej, a w wolnych chwilach pracuje nawet nad przekładami polskich utworów literackich na francuski. Przełożył na przykład fragment „Pana Tadeusza” Mickiewicza. Interesuje się on również historią Polski i prenumeruje kwartalnik historyczny „Mówią Wie-

ki”, a także inne pisma z Kraju, dzięki czemu nabył dużo wiadomości o Polsce.

Program tygodniowego pobytu w Polsce był bardzo bogaty, bo oprócz stolicy, pan Stanisław zwiedził również Poznań i Kraków. Nasz laureat oglądał przede wszystkim zabytki i muzea, galerię malarstwa polskiego w słynnych krakowskich Sukiennicach i oczywiście Wawel, jego skarbiec i Katedrę z kryptami królów polskich, piękny ołtarz Włda Stwosza w Kościele Mariackim, a także Nową Hutę. W Teatrze Rapsodycznym w Krakowie był na spektaklu „Dziadów” Mickiewicza, natomiast w Warszawie widział dramat Słowackiego „Mazepę” i „Kram z piosenkami”, który jest ślicznym widowiskiem, składającym się z inscenizacji starych polskich piosenek.

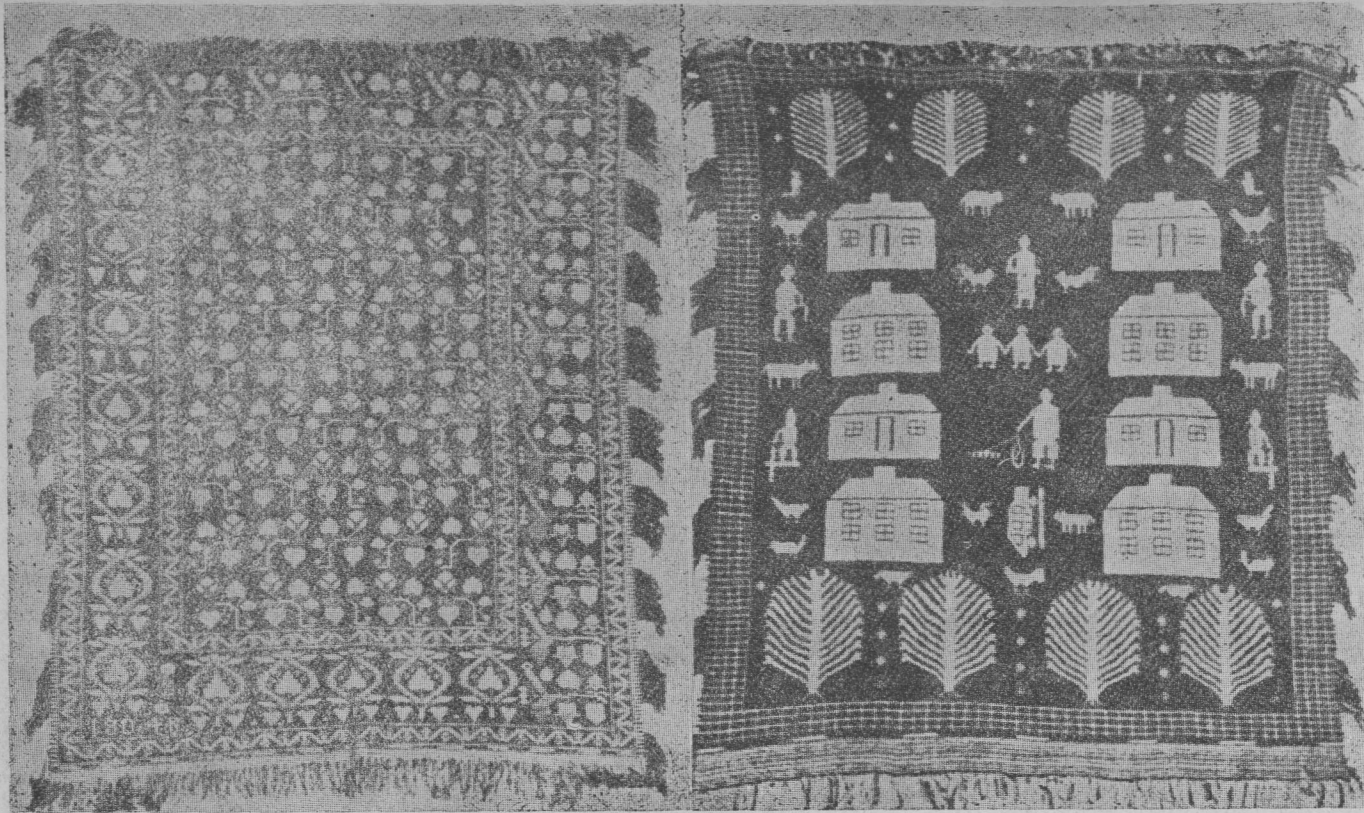
Tak więc, wszystko co dotąd znał pan Stanisław tylko z lektury i fotografii mógł wreszcie sam zobaczyć i odkryć na nowo. O swoich bogatych wrażeniach z tej pierwszej podróży po Polsce obiecał laureat sam napisać do „Tygodnika”, by podzielić się nimi z Czytelnikami naszego pisma.

W Warszawie p. Dolata odwiedził Towarzystwo „Polonia” i Dział Audycji dla Rodaków za granicą Polskiego Radia



Poznań, to rodzinne miasto matki p. Stanisława, dlatego też tak bardzo chciał je zobaczyć. Podróż samolotem z Warszawy do Poznania, to bagatela. Dwie godziny i już nasz laureat oglądał zabytkowy Ratusz i poznański rynek





Olimpia Jaroszewicz jest wyrwałą działaczką na polu rozwoju kultury ludowej powiatu sokólskiego. Tkane przez nią dywany niejednokrotnie zdobyły najwspanialsze ekspozycje sztuki ludowej w Kraju i za granicą

Takie przepiękne dzieła utalentowanych mieszkańców Sokólszczyzny rozslawiają polską sztukę ludową w świecie

Dywany sokólskie

ZANIM dywany sokólskie zdobyły w Kraju sławę arcydzieł tkactwa ludowego, odbyły daleką wędrowkę po wystawach największych stolic świata. Były w Londynie, Paryżu, Moskwie i Nowym Jorku, a potem dopiero w roku 1948 zabiły na wystawę do komnat dawnego pałacu Branickich w Białymstoku, gdzie mieści się obecnie Akademia Medyczna. Dopiero po wystawie białostockiej zrobiło się głośno o dywanach sokólskich.

Historia ich jest dość osobliwa. Upięknęło wiele lat od tych czasów, gdy tkaczki sokólskie, tworząc dywany dwuosnowowe dla własnych potrzeb, barwiły nici, posługując się naturalnymi barwnikami. Z czasem na wieś poczęła przenikać „cywilizacja” miejska. Prawdziwy, szczerzy, bezpośredni artyzm ludowy ustępował miejsca panoszącej się beceremonialnie tandecie. Wieś sokólska stała się wytwórcą tzw. kap, zdobionych wzorami, żywcem kopiowanymi z tkanin fabrycznych. Ludowej sztuce tkackiej Sokólszczyzny groziła całkowita zagłada. Uchronił ją od tej zagłady szczerzy zapał artystów, wybitnych znawców i miłośników sztuki ludowej tego regionu. Stworzyli oni nowe koncepcje artystyczne i odrodziło się nowe tkactwo dekoracyjne, oparte na motywach ludowych. Miejscowa ludność przetworzyła pomysły plastyków.

Sokólszczyzna w woj. białostockim posiada obecnie najbujniejszą i najbogatszą ludową tkaninę dekoracyjną w Polsce. Jest to zasługa prof. Eleonory Plutyńskiej, która od 1934 r. wspólnie z prof. Czarkowskim rozpoczęła trudną pracę odnowienia tradycji tkackich słynnych niegdyś dywanów sokólskich.

Zapaleni miłośnicy sztuki ludowej, jeżdżąc po targach i jarmarkach, wyszukiwali na cniopskich wozach stare, zniszczone, oryginalne dywany ludowe, służące zamiast derek na wymoszczonych furach. Tą drogą do rąk ich trafiły bezcenne skarby sztuki ludowej, które posłużyły za wzór dla odradzającego się tkactwa artystycznego tego regionu.

ADOLF JAROSZEWICZ pierwszy podjął zapomnianą dziedzinę twórczości za namową prof. Plutyńskiej. Współpraca z wybitnym znawcą tkactwa ludowego umożliwiła Jaroszewiczowi powrót do zapomnianej już niemal techniki ręcznej, do

odpowiedniego przygotowania surowca i posługiwania się roślinnymi barwnikami. Trudniej było natomiast odtworzyć dawne wzory, które zaginęły już w pamięci, i których — mimo wysiłków — nie można było skompletować. Wzory te zastąpiły początkowo pomysły prof. Plutyńskiej, uzupełnione motywami zwierzęcymi, zaczerpniętymi z dawnego strzyżonego dywanu kaukaskiego oraz fragmentami odnalezionych resztek autentycznych dywanów sokólskich i mazurskich.

W ten sposób powstał typ kompozycji: drzewka powtarzające się w różnych wariacjach. Podobnie utworzył się motyw rytmiczny, pasami powtarzających się zwierząt egzotycznych poprzedzielanych gałązkami kwiatów i wiele innych.

Za przykładem Jaroszewicza poszły również tkaczki z okolic Janowa, szczególnie ze wsi Wasilówka, Nowe Kolno i innych. Nazwiska Saby Maselbasowej, Olimpii Jaroszewiczowej przejdą do historii sztuki ludowej w Polsce.

PRODOPIECZNI prof. Plutyńskiej wykazywali coraz więcej samorodnych pomysłów artystycznych. Powstały jak gdyby dwa style: pierwszy w zespołach pracujących pod bezpośrednim nadzorem prof. Plutyńskiej — i drugi, w zespołach z pełną samodzielnością własnych pomysłów. Tkaniny Plutyńskiej cechuje miękkość linii i kolorytu, ornament zlewa się z tłem. Dywany samodzielnie wykonywane przez tkaczki sokólskie odzna-

czają się bogactwem szczegółów, wyrazistym konturem, mają surowszą barwę. Przeważa czerwień, granat, brąz lub szary. Dywany te najczęściej wykonywane są na eksport.

Zbytek tych produktów ludowego artyzmu zajmują się placówki Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Polsce. Dywany wędrują do USA, Belgii, Anglii, Holandii, Niemiec. Tego rodzaju tkactwo, ta technika jest już unikatem w całej Europie. Spotyka się je jeszcze rzadko gdzieś na wsiach skandynawskich.

Popularyzatorom tej sztuki w Kraju choć o rzecz wielkiej wagi kulturalnej. Chodzi o to, by ta prawdziwa, o wielkiej wartości sztuka, tworzona na wsi rękami jej samorodnych twórców, utrzymywała się również i na wsi, budząc i tu należne jej uznanie. Trzeba przyznać, że cel już jest częściowo osiągnięty. Wieś potrafi już odróżnić tandetę i pozbawione wartości artystycznej przedmioty jarmarczne od pięknych, oryginalnych, nawiązujących do ludowych tradycji tkanin, a również i malowideł czy rzeźbionych w rzewie figurek, które są dziełami utalentowanych artystów ludowych.

Il a fallu que ces tapis, véritables oeuvres d'art folkloriques remportent des succès aux expositions de Londres, Paris, Moscou et New-York, pour que l'on commence à en parler en Pologne. C'est sous l'influence du mauvais gout citadin que les artisans de Sokółka, dans la voïvodie de Białystok abandonnèrent des traditions séculaires pour produire des dessus et des descentes de lit. Mais c'est aussi grâce à une citadine, Eleonora Plutyńska, qui y consacra 25 ans de sa vie, que cet art populaire est ressuscité et que les tapis originaux de Sokółka trouvent des acheteurs dans le monde entier.

Wypożyczamy polskie książki!

**CENTRALNA BIBLIOTEKA POLSKA
w DOMU POLSKIM w LENS**

czynna jest: 1, rue de Varsovie

**dla wypożyczenia indywidualnego:
w poniedziałki, środy i piątki
od godz. 14-ej do 17-ej
oraz w czwartki przez cały dzień**

**dla wypożyczenia zbiorowego:
(biblioteki nauczycielskie, przedszkola, organizacje społeczne itp.)
raz w tygodniu w każdy piątek
w godzinach od 10-ej do 15.30**

UWAGA!

UWAGA!

Wsypy i damas z importu

Pierze, puch, poszwy i wszystko co dotyczy bielizny pościelowej wysyłam na całą Francję, a do bliższych okolic dostarczam osobiście. Towar gwarantuję 100% — pierwszy gatunek.

Proszę pisać z zupełnym zaufaniem
WŁADYSŁAW BIAŁOSIEWICZ
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy gazda do swego gniazda!”



Sabina Maselbas z Wasilówki przy kądzieli. Jest to najstarsza tkaczka, której kultura ludowa zawiązała odtworzenie dwuosnowowych dywanów sokólskich. Jest ona twórczynią ciekawych kompozycji

NOWE FILMY POLSKIE na ekranach w 1962 roku

Nowe filmy, które weszły na ekrany w czasie I Festiwalu Filmów Polskich, poruszały niemal wyłącznie tematy wojenne i okupacyjne. Zgrupowanie tych premier usprawiedliwiał okres, w którym się odbywały: miesiąc wrzesień, rocznice walk.

Wśród filmów wyświetlanych w ostatnich tygodniach już pojawiły się dwa o tematyce współczesnej: „Nafta” reż. Stanisława Lenartowicza o zespole wiertaczy poszukujących nafty oraz „Drugi człowiek” reż. Konrada Naleckiego, który zajął się losem młodego hutnika po opuszczeniu przez niego więzienia za spowodowanie wypadku w czasie pracy.

26 nowych polskich filmów, które wejdą na ekrany w roku 1962, a obecnie są w produkcji — w różnych etapach, bo niektóre jeszcze w atelier, inne w laboratorium, niektóre już w montażu, zajmuje się przede wszystkim tematyką aktualnego życia w Polsce.

Rozwój kinematografii polskiej, fakt, że Polska przekroczyła liczbę 20 filmów fabularnych realizowanych rocznie, a w roku 1962 dojdzie do blisko trzydziestu pozycji — zainteresował polskich scenarzystów problemami dotychczas nie ukazywanymi na ekranie. Dominuje film psychologiczny i obyczajowy na tle nowych stosunków społecznych i ekonomicznych, są filmy przygodowe, sensacyjne, kryminalne i inne.

Oto prezentujemy kilka filmów spośród 26, które wejdą na ekrany w przyszłym roku. Na pewno część z nich trafi również do Francji.

„I TY MOŻESZ ZOSTAĆ INDIANINEM”



Scenariusz tego filmu napisał Wiktor Woroszyński według własnej powieści. Będzie to film dla młodzieży. Obok aktorów występują w filmie uczniowie szkół warszawskich. Akcja toczy się współcześnie w Warszawie. Bohaterami jest młodzież, uczniowie V klasy, którzy stają się uczestnikami sensacyjno-kryminalnej przygody, potraktowanej na wesoło. Akcja filmu toczy się szybko, zobaczymy wiele zaskakujących scen, np. na ulicy pojawi się w pobliżu warszawskiego Barbakanu prawdziwy wódz Indian w pięknym narodowym stroju

„DWAJ PANOWIE N”



Scenarzystą i reżyserem jest Tadeusz Chmielewski (autor komedii filmowej „Ewa chce spać”). Będzie to film sensacyjno-szpiegowski oparty na autentycznych materiałach zaczerpniętych z archiwów wojskowych. Pewien archiwista ma hobby — zajmuje się kolekcjonowaniem akt ludzi urodzonych 29 lutego. W czasie długoletniej pracy zauważył, że pod nazwiskiem Nowak figurują dwie osoby o identycznych personaliach, różniące się jedynie wykonywanym zawodem. Ten fakt rodzi pewne podejrzenia. Archiwista jednak sprawy nie wyjaśnia, ginie bowiem z ręki jednego z Nowaków. Ale którego? Z dalszych scen filmu dowiadujemy się, że początek tej dziwnej historii sięga czasów okupacji i działalności wywiadu hitlerowskiego

„WYROK”

Tytuł nowego filmu realizowanego przez reżysera Jerzego Passendorfera wg scenariusza Jerzego Przeździeckiego brzmi „Wyrok”. Film porusza bolesny problem społeczny „niepotrzebnego” dziecka. Ukazując losy chłopczyka zaniedbanego przez matkę alkoholizkę, żyjącego w zdemoralizowanym środowisku — autorzy zadają pytanie, czy w takich warunkach sąd ma prawo odebrać matce uprawnienia rodzicielskie i oddać dziecko pod opiekę w inne, właściwsze i troskliwsze ręce



„DOM BEZ OKIEN”

Film psychologiczny według scenariusza Aleksandra Scibor-Rylskiego, zapoznający widzów z cyrkiem i cyrkowcami od innej strony niż zazwyczaj ich widzimy, od strony codziennej, ciężkiej, wyczerpującej pracy, problemów życia w zespole. Treścią filmu jest dramatyczna walka o utrzymanie cyrku, któremu grozi likwidacja ze względu na niski poziom programu. Bohaterem jest młody człowiek — wędrowny mim, który próbuje uratować zagrożony cyrk. W roli mł. wystąpi znakomity aktor Wiesław Gołas. Jedną z czołowych ról stworzył znany publiczności z filmów „Pan Ananiasz” — Tadeusz Fijewski (na zdjęciu powyżej)

„MÓJ STARY”

Film wg scenariusza i reżyserii Janusza Nasfetera porusza ciekawy problem stosunku dziecka do ojca. Bohaterem jest 11-letni chłopiec, który nie zna swego ojca, gdyż ten opuścił Kraj przed jego urodzeniem. Chłopiec zazdrości innym dzieciom, snując jednocześnie marzenia, w których ojciec co raz jest kimś innym, ale zawsze równie wspaniałym i silnym. Niespodziewany przyjazd ojca sprawia chłopcu zawód. Nie jest to człowiek, który by mógł imponować. Narasta konflikt, zwłaszcza że przybysz nie rozumie zmian, jakie zaszły w Polsce. Chłopiec jest zupełnie nieszczęśliwy i dopiero przypadek pozwoli mu spojrzeć na pracę ojca i na niego samego, jak na człowieka zastępującego na szacunek. W filmie wystąpi znany wszystkim Adolf Dymśa (Na zdjęciu — po lewej)



„JUTRO PREMIERA”

Będzie to adaptacja sztuki teatralnej Jerzego Jurandota, wystawianej w Teatrze Kameralnym w Warszawie. Film ma charakter rozrywkowy, a treścią jego są trudności i perypetie młodego pisarza, zamierzającego wystawić po raz pierwszy swą sztukę w teatrze. Pozwoli to pokazać teatr od strony kulis i przeprowadzić studium obyczajowe świata teatralnego. W roli głównej, dyrektora teatru, występuje znany z wielu filmów świetny polski aktor Gustaw Holoubek (na zdjęciu)



Wszystkim POLAKOM na OBCZYŻNIE
składa wiele serdecznych życzeń
ŚWIĄTECZNYCH i NOWOROCZNYCH oraz
zaprasza w odwiedzinę do Kraju



POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”

WARSZAWA, ul. Bracka

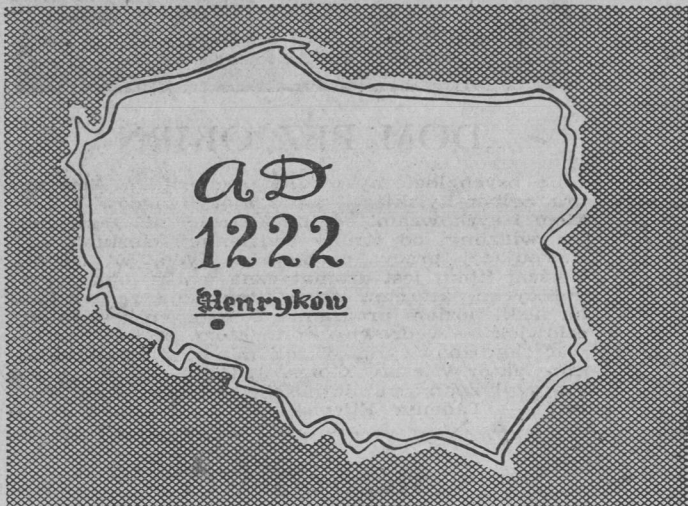
telgr. TUROBIS, tel. 60-271

telex 10-308 Wa.

▲ umożliwi Ci odwiedzenie rodziny i przyjaciół,
▲ zorganizuje zwiedzenie najciekawszych rejonów Kraju,
▲ zapewni pobyt we własnych hotelach lub pensjonatach.
Po szczegółowe informacje zwróć się do najbliższego biura podróży —
będącego korespondentem PBP „ORBIS”.
— w Paryżu, 18, rue Louis le Grand, tel. OPE 62-26,
— w Brukseli, 4, rue du Progrès, tel. 18-76-96.

„Daj ut ia pobruša a ti poztywaj”

„pozwól ja będę mełł a ty odpoczniij”



DZIEJE PIERWSZEGO ZDANIA NAPISANEGO PO POLSKU



ZY WIECIE, kiedy i gdzie napisano pierwsze zdanie po polsku?

Bardzo dawno, bo w XIII wieku, około 200 lat przed wynalezieniem druku, w czasach, kiedy w piśmie powszechnie obowiązywała łacina. I właśnie w łacińskim tekście „Księgi Henrykowskiej” znalazła się polska wstawka — jedno zdanie.

Henryków to małe miasteczko na Dolnym Śląsku, 51 km na południe od Wrocławia, między Strzelinami a Ziębicami. W 1222 roku Henryk I Brodaty (1168—

1238), książę śląski, krakowski i wielkopolski, dążący do zjednoczenia Polski rozbił podziałem dzielnicowym, założył tu klasztor cystersów, dając początek miejscowości o nazwie od swego imienia. Kronikarz tego klasztoru, nieznanymi ani z imienia, ani z nazwiska mnich, spisał na polecenie opata Piotra kronikę klasztoru henrykowskiego w olbrzymiej księdze od początku jego założenia. Wiadomo zaś, że opat Piotr zarządził klasztor w latach 1269—1273 i wtedy powstała I część Księgi Henrykowskiej, w której właśnie znajduje się wtrącone do łacińskiego opisu kilka słów polskich, złożonych w zdanie. Opis jest w języku łacińskim, ale jego treść dotyczy spraw śląskiego klasztoru, jego posiadłości, jego ludzi i okolicy.

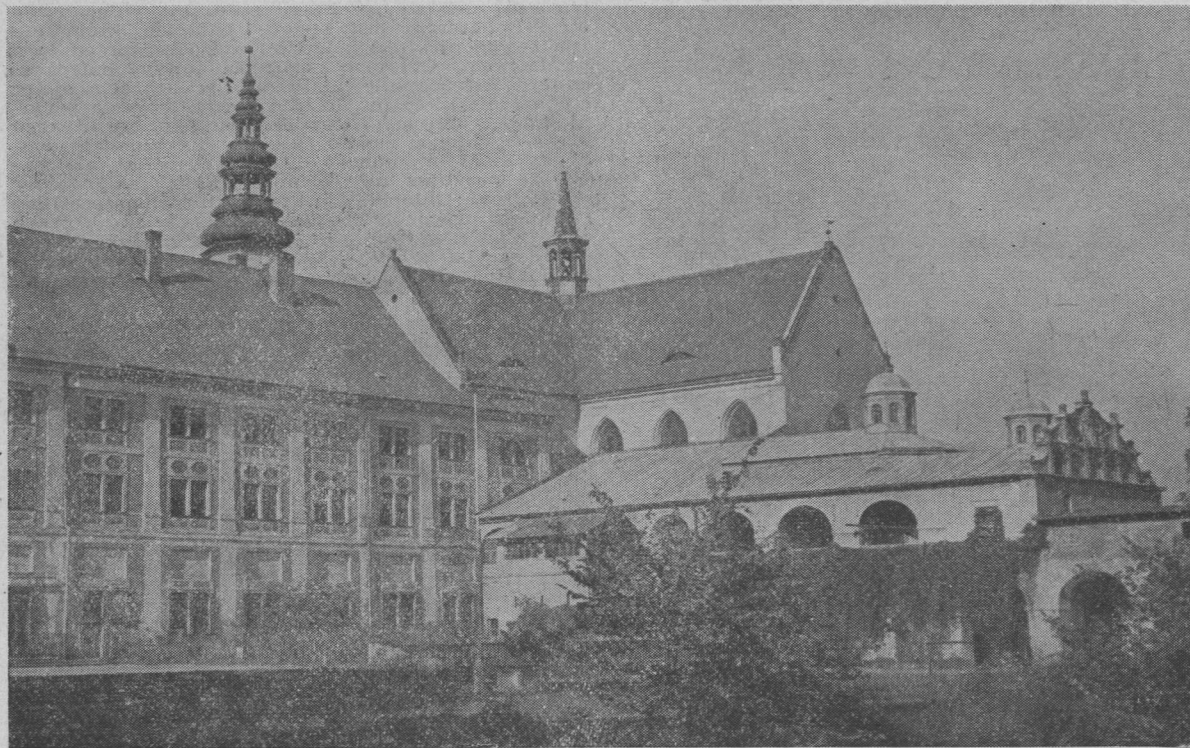
CYSTERSI pochodzili wprawdzie z różnych stron Europy, ale ludzie miejscowi, okoliczni chłopci, służba klasztorna i pracujący w cysterskich majątkach i lasach, byli Polakami. Pisząc o nich, średniowieczny skryba wtrącił polskie zdanie. Zdanie to wyrażone jest w staropolszczyźnie. Język polski, jak każdy żywy język, bardzo się zmienił od XIII wieku i dziś treść interesującego nas zdania, jasna od razu dla specjalisty języka staropolskiego, wymaga dla innych pewnego wyjaśnienia. W oryginale brzmi ono: „daj ut ia pobruša a ti poztywaj”, czyli „daj (pozwól), a ty pobrucz (pomieł) — będę mełł a ty poczywaj (odpoczniij)”. Tak mówił do swej żony Boguchwał Czech, który służył jeszcze ojcu księcia Henryka Brodatego, tj. Bolesławowi Wysokiemu.

„Ten to książę — czytamy w Księdze Henrykowskiej, oczywiście w tłumaczeniu — dał w tym miejscu, które obecnie nazywa się Brukalice, wspomnianemu Boguchwałowi obszar ziemi do 4 woiłów. Lecz, że w owym czasie była tu okolica lesista i zupełnie pozbawiona osadników, tenże Boguchwał przywłaszczył sobie w swojej okolicy część puszczy... Gdy zaś tam przez pewien czas przemieszczał, pojął za żonę chłopkę grubą i zupełnie niezdatną. Lecz trzeba wiedzieć, że za owych dni były tu w okolicy młyny wodne ogromnie rzadkie, przeto żona tego Boguchwała Czecha stała bardzo często przy żarnach mieląc. Litując się nad nią mąż jej Boguchwał mówił: „Pozwól, bym ja też mełł!” — to jest po staropolsku: „Daj, ać pobrucz, a ty poczywaj!”. Tak ów Czech na zmianę mełł z żoną i często obracał tak jak żona. Co widząc sąsiedzi, chociaż wówczas nieliczni, nazywali go „Boguchwał Brukał” i stąd pochodzi, że jego potomstwo nazywa się Brukalicami”.

Do dziś istnieje Henryków i klasztor w Henrykowie, aczkolwiek był on wielokrotnie przebudowany w ciągu wieków i jego obecny wygląd pochodzi z XVII w.

Zachowała się też Księga Henrykowska, jeden z kapitalnych dokumentów polskości Śląska. Przechowuje ją we Wrocławiu Archiwum Archidiecezjalne przy Muzeum Archidiecezji Wrocławskiej.

logne fonda iei un couvent de cisterciens. Et c'est dans la chronique de ce couvent pour les années 1269-73, écrite en latin, que l'on trouve une phrase en polonais archaïque: „Laisse-moi moulin et repose-toi” dit à sa femme Boguchwał Czech, féal d'Henri.



Wczesnogotycki kościół klasztorny w Henrykowie, budowany w XII wieku, wyposażony barokowo w XV

C'est en Basse-Silésie, cette terre que d'aucuns voulaient aller, à 51 km au sud de Wrocław, dans la petite ville de Henryków que fut écrite la première phrase en polonais. En 1222 Henri I le Barbu, duc de Silésie, de Cracovie et de Grande-Po-

SZLAKIEM miłości i wojny

(3)

Wśród polskich lotników przybywających po klęsce wrześniowej do Francji znajduje się młody pilot — podchorąży, Jerzy Szeliski, który podczas pobytu w obozie opodal miasta Caussade w departamencie Tarn-et-Garonne poznaje uroczą Francuzkę, Margeritę. Rozdziela ich wezwanie Jerzego na szkolenie lotnicze, które odbywa się w Montpellier. Jerzy zostaje przydzielony do bojowego dywizjonu. Zestrzelony w walce powietrznej z atakującymi Francję niemieckimi eskadrami skacze na spadochronie i wśród tłumu uciekierów spotyka Margeritę.

Margerita?! — szepnął zdumiony. — To ty skakałaś ze spadochronem? — spytała. Ja! — odpowiedział. Ale uciekaj z tego miejsca, bo za chwilę znów nadleca. — A ty? — Jestem żołnierzem!... Jerzy — szepnął. — Uciekaj! — powtórzył. — Nie mogę, bo mój ojciec... — szepnęła Margerita, wskazując na przewrócony opodal drogi samochód. Jerzy zeskokczył z ciężarówki i podbiegł do siedzącego obok rowu mężczyzny. — Bandaże! — mruknął, podając Margericie swój opatrunek osobisty. Potem rozejrzył się. Niebo było puste. Niedaleko stał opuszczony samochód. Wskoczył do szoferki i nacisnął starter. Motor zahuczał. — W porządku! — szepnął do siebie i nie gasząc motoru wyskoczył biegnąc do Margerity.



Potrąfisz prowadzić samochód? — spytał. Margerita skinęła głową. Siadajcie — rzekł podtrzymując jej ojca. Nagle doszły ich jakieś krzyki. Jerzy skoczył na siedzenie samochodu i spojrzął przed siebie. — Niemcy na motocyklach — szepnął. — Jesteśmy okrażeni!... Z pola dobiegał do nich odgłos strzałów i przeraźliwe wrzaski. Skłębiony tłum tratował się na drodze w panicznej ucieczce. — Siadaj za kierownicą! — krzyknął do Margerity — i skręcaj w tamtą boczną drogę, wiodącą do lasu. — A ty?! — zapytała nieśmiało. — Ja ich zatrzymam! — odpowiedział, wskazując na migające w kurzawie motocykle. — Pamiętaj, że od twego mężstwa zależy wasze życie! Zegnaj Margerito! — Samochód ruszył w stronę lasu.

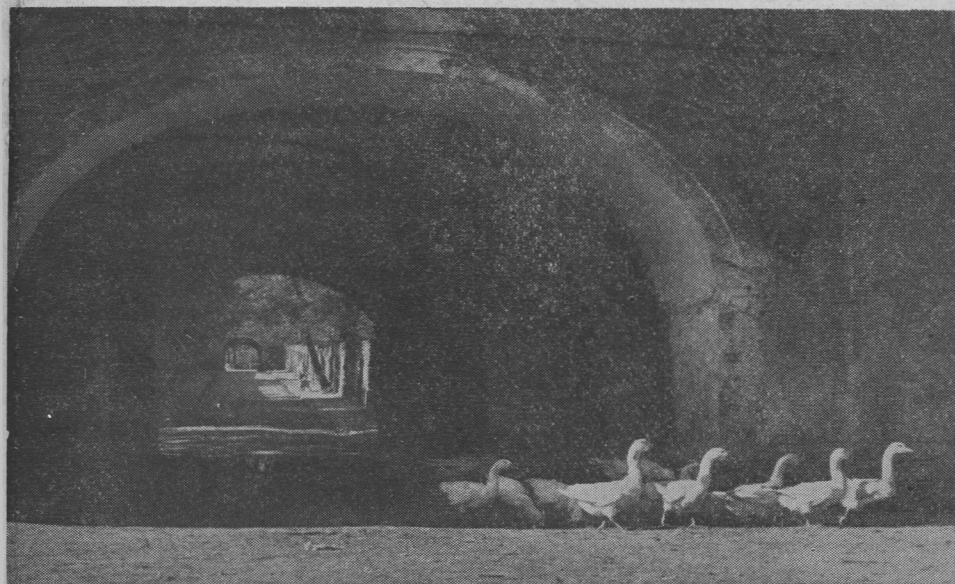


Quia amemus ut dñi r successores nostri. longo post tempore hie
 hereditum de typicalr debeant aliqua i comoda sustine. uolumus
 eiusdem sortis herediti origine scilicet ueniat i secece. quann si p
 modum quisqñ expis uoluit claustrum i secece. ex presentia scripto
 dñi r frs rationabiliter ualeant succere. De pmo uollesore ei
 Notum sit itaq; omnib; hie deu sortis i qe bueali uocatur:
 librum uisuris qd in dieb; antiquis ai dñi huius Slesiensis
 prouincie duces ducebis i locis nobilib; r mediocrib; hereditas r
 padia distribuerunt. erat quida ueni nomine bogualus. hie
 seruit dño duci toleslao antiquo. qui uidelicet dux funda
 uit claustru ludense. hie idem dux dedit isto i loco q nunc bzu
 caliz uocatur iam dco bogualo de terra ad quatuor tones. Sz
 q; illo i tempore erat terra hie i circuitu nem ceosa r a cultu
 rib; nimis deserta. hie idem bog; boemus usuepauit sibi i ci
 uitatu suo de nemore plenarie ad tra aratra magna. Cum autē
 ibidem p tempus sodice duxit uxore filiam cuiusda clerici uisti
 cam grossam r p onuua i septam. Sz sciendum quia i dieb;
 illis erant hie i circuitu aquaneci molendina ualde rarissima
 unde dicit. b. weni uxor stabe sepissime ad molā molendo
 Cui uir suus idem. b. compassus. dicit. Sine ut ego i molam
 hoc est i polonico. day ut la pobusa. a ti pozwal. Sic uir ueni
 uicissim molebat cum uxore. i. utebat quq; iapde sic uxor. Quod
 uidentes uicini. hiec uir pauca appellabant eū. Bogwal bzu
 cal. unde est q; sua postitas tota uocatur buecaliz. hie dñi r frs
 post plures r posteros monemus r exhortamur ut i sub sequit
 scripto diligenter ssideas r moreas uoia filioz r nepoti eiusde. b.
 weni. ut possint scire quann i qua rone a quolib; eoz possidens
 hie b. weni genuit tres filios. pmo genitu appellauit iacobi
 sidm iacobā. Terciu misclau. Sz tres uir predci. desit

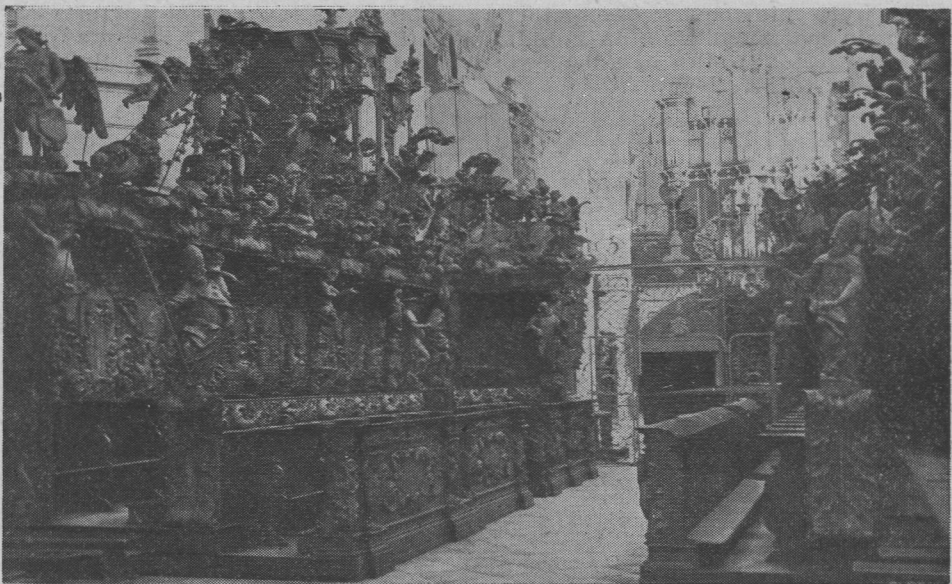


Jedna z licznych rzeźb bogato zdobionych drewnianych stali, czyli długich ław z wysokimi zapleckami. Jest to dzieło artysty Michaela Wilmana, który pracował nad nimi przez trzydzieści lat, kończąc tę niezwykle trudną pracę w roku 1567

Kartka z Księgi Henrykowskiej, na której wśród tekstu łacińskiego widnieje polskie zdanie. Pismo robi wrażenie starego druku, ale jak każde pismo z tych czasów zostało wykonane ręcznie. Druk wynaleziono bowiem dopiero w XV wieku



Brama i stara ulica w Henrykowie, w głębi mury obronne, otaczające klasztor

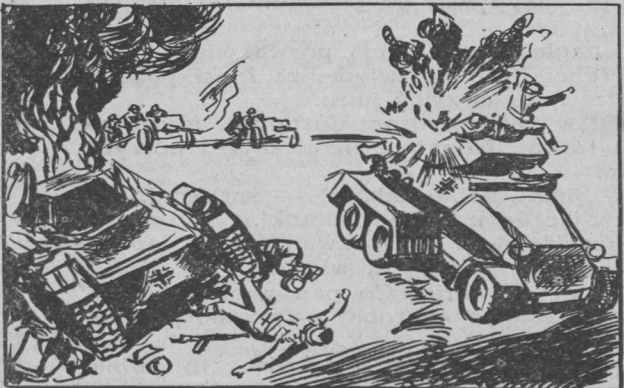


Barokowe wnętrze kościoła henrykowskiego należy do najpiękniejszych na Śląsku

Jerzy wrócił do „Hotchkissa” i z niepokojem obser-
 wował uciekający samochód, który niknął w kurzawie
 pyłu i dymu. Nagle od czoła okrażającej kolumny
 oderwało się kilka sylwetek motocykli i popędziło
 w stronę znikającego pod lasem samochodu, który
 mosił Margeritę z jej ojcem. Jerzy zniżył lufę ka-
 rabinu, pochylił się nad celownikiem. Zajązgotła
 seria, po której pędzący na przodzie motocykl przeko-
 łokował się. Pędzące za nim maszyny zahamowały
 gwałtownie, dostając się pod wiązkę bijących w nie
 pocisków. Zamigotała wystrzelona w powietrze ra-
 kietą i na polu ukazał się samochód pancerny. Za
 nim drugi i trzeci... Jerzy podciągnął bliżej skrzynkę
 z amunicją i zaczął strzelać do napastników.

Gwałtowna kanonada z działek zagłuszyła jazgot
 jego „Hotchkissa”. To jeden z wycofujących się od-
 działów Polskiej Brygady Pancernej zaatakował
 przednią straż niemiecką, która pod osłoną bom-
 bowców parła naprzód, jak burza, chcąc uchwycić
 przyczółek nad Oisne. Zawrzała zaciekle walka, w
 której nie było pardonu. Niemcy bronili się zaciekle,
 a'e nie mogli sprostać furii bojowej Polaków, którzy
 biorąc odwet za klęskę w Kraju i we Francji z od-
 wagą strażniców rzucali się na zgrupowania sa-
 mochodów pancernych, siejąc śmierć i zniszczenie.
 Samochody niemieckie trafione polskimi granatami
 płonęły. Jerzy włączył się do walki i ogniem swego
 „Hotchkissa” przywoździł niemiecką tyralierę.

Tylko nielicznym Niemcom udało się wycofać z krwa-
 wego pola śmierci. Zaskoczeni zjawieniem się prze-
 ciwnika, którego obecności nie przewidywali, zastali
 pole trupami i wrakami swych wozów. Jerzy, widząc
 formujące się do marszu polskie oddziały pancerne,
 zeskoczył z samochodu i podszedł do dowódcy. —
 Polski lotnik? — zdziwił się oficer, spojrzawszy na
 mundur Jerzego. — Zastanawiałem się — mówił da-
 lej — kto tak strzela do Niemców z tego samocho-
 du?... — Jerzy bez słowa wskazał na szczątki „Jun-
 kersa”, leżące opodal drogi. — A skąd pan znalazł
 się tutaj?... Skakałem ze spadochronem! — uśmiech-
 nął się Jerzy. Oficer wskazał mu miejsce w swoim
 samochodzie i kolumna ruszyła. (d.c.n.)



Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Hieronim był sierotą. Z bogatym dziadkiem i kuzynem nie spotykał się. Samodzielnie uzyskał dyplom inżynierski i został kierownikiem budowy mostu. Hieronim daje zbankrutowanemu kuzynowi oszczędności, ale odmawia weksla na pieniądze z kasy budowy. Kuzyn wystawia fałszywy weksel. Przy rozliczeniu brak 25 tys. rubli. Po dejrzeniu pada na Hieronima. Chłopak chce się zastrzelić. W ostatniej chwili interweniuje dziadunio i ujawnia prawdę. Naczelnik przeprosza Hieronima.

(29)

Ale okna były szczelnie zamknięte i nikt go nie wołał z pieśczęcią. Daleko były te lata, daleko odeszła smutna kobieta.

Ale zaczarowane koło martwoty przedarta ta myśl, snuła się teraz jak strumyk — rzewnie uśmiechnięty. Matka musiała być tęskna, żałosa. Czy też dziad wypełnił obietnicę ostatniego listu, zaspokoił żądania zmarłej, czy leżała teraz obok męża w rodzinnym grobie?

Przez wrodzoną delikatność nie pytał o to dziada. Mogło mu to sprawić przykrość, wzbudzić złe wspomnienia, może go rozgniewać, a on był teraz taki dobry! Po co drażnić? Można samemu zobaczyć.

Raz pierwszy poruszył się żywo — szukał pretekstu pozbycia się starca.

— Dziadku — rzekł — ja bym poczytał gazetę.

— Dobrze, mój drogi, zaraz ci przyślę przez Bazylego. — Pan Polikarp wszedł do domu, chłopiec się obejrzał i ruszył pomału znanymi ścieżkami. Była to jego pierwsza przechadzka.

Dziad dotrzymał obietnicy — obok ojca zajęte było miejsce i świecił złocony napis na płycie marmuru. Smutna kobieta wróciła do Tepeńca. Hieronim usiadł przed grobem, szczęśliwa teraz.



Odtąd codziennie biedny rekonwalescent odwiedzał swych zmarłych, stroił kwiatami mogiły, znalazł dla dziada smętny uśmiech i serdeczną podziękę.

— Nie dziękuj, a wyzdrowiejl — rzekł starzec gładząc go po głowie. — Zechciej czego, choćby moje gości podpalić, zrobisz mi największą przyjemność.

Ale Hieronim nic nie chciał, byle mu nie przerywano dumań posepnych i samotnych odwiedzin grobowca.

Zdziwiła go jednak pewnego ranka zmiana zaszła w lewym skrzydle. Otwarto okna, podniesiono firanki, służba sprzątała tam jak na królewski przyjazd; drzwi jednak od swego pokoju znalazł szczelnie zamknięte.

— Co się tam dzieje, Bazylu? — spytał wiernego sługi.

— Trzepią meble, paniczku, od moli.

Była to bardzo prozaiczna informacja.

Hieronim udał się do dziada.

— Może mi wolno tam pójść teraz? — prosił.

— Jak chcesz mój drogi. Po cudzych mieszkaniach nie wypada.

— Któż tam mieszka?

— Moja pupilka, sierota. Wziąłem ją na wychowanie.

— Gdzież ona teraz?

— Za granicą. Spodziewam się jej tymi czasy. Zwykle jesienią odwiedza Tepeńec.

Hieronim się skrzywił jak po gorzkim lekarstwie.

— Nie lękaj się! — uspokajał dziad. — Ona ci wody nie zamaci. Możesz się nie spotykać, jest tu dosyć miejsca.

— Kobieta i koza wszędzie się wciśnie, dziadku — rzekł kapryśnie chłopiec. — Gatunki to bardzo podobne, wszystko ogryzają, popsują, zawsze je znajdziesz w szkodzi. Że też dziad to znosić może!

— Cóż zrobić? Nie tylko znoszę, ale mam słabość do tej jedynej kobiety. Była mi na starość jak kwiatek zimą — rozgrzała serce.

„To ci majster dopiero!” — pomyślał Hieronim, bynajmniej nie przejednany.

Kobiety nie miały nigdy łaski w jego oczach. Miał jeszcze Afrę w pamięci.

Gniewały go przygotowania i mina rozradowana pana Polikarpa, gdy go powitał raz wieścią, że pupilka przysłała depeszę, i patrzył złym okiem, gdy oznaczonego dnia kareta i sześć koni pod eskortą liberyjnej zgrai ruszyła do przystani, skąd on niegdyś furmanką jechał do Tepeńca.

W całym pałacu panował ruch odświętny. Nawet Bazylu biegali uśmiechnięty, z miną tajemniczą sfinksa, pomagając ogrodnikowi znosić wazon i kosze owoców.

— Czy nie będzie jeszcze bramy triumfalnej i moździerzy na salwę honorową? — pytał chłopiec zgryźliwie.

— Panienska nie pozwala rwać kwiatów — odparł Bazylu.

— A ty skąd możesz o tym wiedzieć?

— Każdy w Tepeńcu musi znać jej gusta, żeby potrafił dogodzić. Pan by się gniewał inaczej!

— Tej fatygi ja sobie nie zadam — burknął Hieronim ruszając do grobowca i zrywając najpiękniejsze róże.

Dziad był niewidzialny w ów dzień uroczysty. O naszego bohatera nikt się nie troszczył. Schodził na drugi plan przed nową gwiazdą.

— Trzeba ruszyć znów w świat, matusiu — poskarżył się żałośnie grobom. — Dosyć paszytem być. Już niedługo będę tu przychodził. Pójdę za chlebem, jakieś nauczyła. Tak, dosyć próżniaczej rozkoszy. Trzeba wzbudzić całą siłą chęć do pracy, trzeba ruszać w świat po nowe kłeski i zawody.

Dawny pryncypał pisał co tydzień, dopominając się o swego ulubieńca, wzywał go coraz gwałtowniej; gdy tylko co wstał z posłania, zasypywał go prośbami. Trzeba ruszać.

Z nagłą determinacją porwał się z miejsca, chciał iść do dziada, za łaski podziękować i ruszać choć jutro.

Był w połowie drogi do domu, gdy usłyszał turkot, palenie z bata, zajazd nowych gości.

— Masz diabla tabakil — mruknął, zwracając do ustronnej altanki.

Przysiadł tam jak szczwany zajac, ledwie go Bazylu znalazł pod wieczór.

— Jezus, Maria! Co pan wyrabia? Taki chłód! Gotowa choroba! — wrzasnął przerażony.

— Czekam, aż się uspokoją z tą panną.

— Proszę wracać prędzej! Panie już śpią od dawna.

— To ich jest kilka? Kilka wychowanic, sierot?

— Albo to jasny pan nie może utrzymać i tuzina? — odparł Bazylu dumnie.

— I owszem! Niech ma sobie cztery tysiące i świętą Urszulę z nimi, byle bym ja ich nie spotykał.

— Stary pan zaraz na wstępie powiedział, żeby nie chodziły w stronę grobowca. Ma panicz lewą połowę parku, a one prawą.

— Z tym wszystkim dosyć nam tu popasać. Pakuj manatki, jutro wyjeżdżamy do roboty nad Wołgę.

— A cóż pan tam robić będzie? Toż pan ledwie chodzi, pióra w rękę nie utrzyma.

— To nie twoja rzecz! Pakuj się i basta! Cnyba że zostać wolisz.

— Jak pan każe.

Pan Polikarp szukał już wnuka i zburczał go należycie za nieogłędność na zdrowie.

Spędzili razem wieczór. O przybyłej nie wzmiankował żaden z nich.

Nazajutrz raniutko wymknął się z domu Hieronim, myśląc, że wszystkich wyprzedzi. Mylił się. Na odkrytej łączce, skąd otwierał się szeroki widok na Prypeć i okoliczne bory, dama jakaś, w szarej bluzie i kusej spódniczce, rozstawiła sztalugi, rozpięła karton i szkicowała gorliwie krajobraz, podnosząc co chwila od roboty spiczasty nos, bladoniebieskie oczy i pomarszczoną twarz czterdziestoletnią. Zielony parasol barwił ją w dodatku trupim kolorytem.



Hieronim skoczył jak przed widmem i uciekł w gęstwinę, widząc jednak dosyć, żeby móc krytykować do woli.

— Śliczna, powabna, urocza! Stworzona do rozgrzania serca! To dopiero śliczny kwiatek znalazł dziad na zimę! Winszuję! Ale smaruje zapamiętałe, można pokazać figę o krok, pewnie nie dopatrzył! Jak na złość poszła na lewo, w moje państwo! Nie byłaby kobietą vel kozą! Już w szkodziel Bodaj się udławiła blaszanką od farb albo przebiła tym pięknym parasolem! Nie można się rozminąć z tą biedą!

Przepadły samotne dumania. Cały dzień mu zeszedł w popłochu przed zielonym parasolem. Podróżował bezustannie ów nieszczęśny deszczochron z jednego punktu w drugi; zawsze tam, gdzie on był się ulokował.

Dama była strasznie łakoma na piękne widoki — szkicowała to drzewo, to wysepkę, to strumyk, to bydło; nie wiadomo, kiedy jadła i odpoczywała.

Hieronim kłął na czym świat stoi. Pod wieczór, widząc, że nie zdoła uciec przed złym losem, wyszedł prosto na obmierzły parasol.

— Niech i mnie odszkicuj! Może się uspokoi! — mruczał, zły jak piorun.

Dama podniosła dziobaty nos, obejrzała go obojętnie i rysowała dalej dwoje młodych sarni na łączce.

Uklonił się i minął ją, obdarzając eleganckim przymiotnikiem.

dalszy ciąg nastąpi

Tylko dla pań! WIELKA ANKIETA Jaką jestem żoną?

ANKIETA, którą proponujemy naszym Czytelniczkom, jest po prostu zabawą. Można się pośmiać... z siebie, z innych, ale można również czegoś się nauczyć.

Pierwszy warunek przy wypełnianiu ankiety to szczerść. Nikt na nas nie patrzy, możemy sobie pozwolić na przyznanie się do błędu. Drugi warunek: nie należy się długo zastanawiać, 5 do 10 sekund wystarczy na każdą odpowiedź.

Na każde pytanie są 3 możliwe odpowiedzi, wybieramy jedną z nich, wpisując z boku odpowiednią literę: A albo B, albo C.

A więc, zaczynamy!

▲ Masz mało pieniędzy na życie na kilka dni przed wypłatą. Co robisz?

A) Prosisz męża o dodatkowe pieniądze.

B) Ograniczasz wydatki, by wystarczyć pieniędzy.

C) Bierzesz na kredyt w sklepie.

▲ Mąż przyprowadza niespodziewanie na obiad kolegę, a ty masz tylko dwa befsztyki. Co robisz?

A) Zostawiasz befsztyki na następny dzień, a na obiad przygotowujesz coś innego, np. omlęt, albo suflet z sera.

B) Podajesz jeden befsztyk gościowi, drugi mężowi i mówisz, że tobie samej szkodzi wieczorem mięso.

C) Podajesz jeden befsztyk gościowi, drugi sobie i mówisz, że mężowi szkodzi wieczorem mięso.

▲ Masz wielką ochotę sprząć sobie nową suknię, a pieniędzy brak. Co robisz?

A) Robisz delikatną aluzję, opowiadając mężowi o nowej sukni, którą sprawiła sobie sąsiadka.

B) Planując konieczne wydatki mówisz: marzę o nowej sukni.

C) Robisz obrażoną minę i narzekasz od rana do nocy, że nie masz się w co ubrać.

▲ Jesteście w towarzystwie i twój mąż zaczyna opowiadać historyjkę, którą słyszałaś już dziesiąty raz i którą na pewno wszyscy znają. Co robisz?

A) Zwracasz mu delikatnie uwagę i radzisz, żeby lepiej opowiedział coś innego.

B) Nic nie mówisz, tylko słuchasz z zainteresowaniem.

C) Przerywasz mu w połowie zdania i opowiadasz sama, od razu zdradzając pointę.

▲ Twój mąż skarży się, że co dzień podajesz mu to samo na obiad. Co robisz?

A) Dajesz mu grzecznie do zrozumienia, że nie masz dość pieniędzy ani dość czasu na urozmaicenie menu, ale starasz się w miarę możliwości wymyślić coś nowego.

B) Mówisz, że gdyby można było przeczekać jeszcze parę franków na jedzenie, mogłabyś urozmaicić kuchnię.

C) Nie zmieniasz nic z menu stwierdzając, że wszystko inne za drogo kosztuje i wymaga specjalnych umiejętności kulinarnych, których nie posiadasz.

▲ Twoje dziecko tonie w łazach, ojciec je zblił. Co robisz?

A) Mówisz: opowiedz mi, moje dziecko, co się stało?

B) Witasz je słowami: jeśli ojciec cię zblił, to na pewno zasłużyłeś na to.

C) Pocięszasz słowami: przytul się do mamy, mój malutki, ojciec jest naprawdę za surowy.

▲ Twój mąż wraca z wstytem u swojej matki ze słowami: już doprawdy coraz

trudniej z nią wytrzymać. Co robisz?

A) Odpowiadasz: to jej się zdarza od czasu do czasu.

B) Stwierdzasz: z pewnością ma jakieś kłopoty.

C) Komentujesz: coraz częściej tak zachowuje się, że ja już zupełnie nie mogę jej znieść.

▲ Twój mąż zasiada wygodnie w fotelu i strząsa popiół na dywan, który przed chwilą oczyściłaś. Co robisz?

A) Idziesz po szczotkę i śmietniczkę, żeby sprzątnąć z dywanu.

B) Wstajesz ze swego miejsca i przynosisz mężowi popielniczkę.

C) Idziesz po szczotkę i śmietniczkę i wręczasz je mężowi ze słowami: posprzątaj te swoje brudy i przynieś sobie popielniczkę.

▲ Jesteście u przyjaciół, gozina druga w nocy, twój mąż chce już wracać do domu, a ty się doskonale bawisz. Co robisz?

A) Wstajesz i żegnasz się pokruszając, że wiesz, jaki twój mąż jest zmęczony.

B) Wstajesz i żegnasz się, podkreślając, że sama jesteś również zmęczona.

C) Wybuchasz: ile razy gdzieś wychodzi się, zawsze jesteś zmęczony.

▲ W restauracji twój mąż nie spuszcza oka z pewnej obcej, ładnej kobiety, siedzącej przy sąsiednim stoliku. Co robisz?

A) Mówisz: rzeczywiście jest ładna, ale musi mieć okropne nogi.

B) Mówisz: wspaniała dziewczyna, ale może ją krępować, że bez przerwy na nią patrzysz.

C) Mówisz bardzo głośno: pamiętałam o twoim zepsutym żołądku i przyniosłam ci pigułki.

Po wynotowaniu liter zgodnych z twoimi odpowiedziami na każde z powyższych pytań — oblicz, ile wypadło ci „A”, ile „B”, ile „C”.

Rozwiązanie na stronie 34.

RADY OD SERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Nie proszę właściwie o radę, ponieważ wiem, że nikt nie może mi pomóc. Chcę tylko podzielić się z Panią uwagami na temat życia.

Mam 22 lata. 13 lat temu straciłem ojca, jedynego żywiciela rodziny. Mając 15 lat musiałem opuścić dom rodzinny i zacząć zarabiać na utrzymanie, gdyż chora matka nie zdołałaby zapewnić

Kobieta i dom

Co może niewiasta

GDY PEKŁA NIĆ ARIADNY



TO KILKA wierszy-miniatur z tomiku „Początki”. Inne tomiki nazywają się „Niebieskie migdały”, „Różowa magia”, „Dancing”, „Wachlarz”, „Surowy jedwab”, „Balet powojów”. Zawierają one najpiękniejsze kobiece wiersze młodsze w poezji polskiej.

Do wielbicieli poetki, Marii z Kossaków Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej należeli — Stefan Zeromski, Julian Tuwim, Jan Lechoń. Zeromski uważał jej wiersz zatytułowany „Lenartowicz” za „najcudniejszą, najgodniejszą pochwałę poezji najrdzenniejszej”.

Jasnorzewska patrzyła na świat oczami wrażliwej na piękno córki i wnuczki malarzy — Kossaków. I choć punktem widzenia na świat była u niej zawsze miłość do mężczyzny, zle i dobre miłosne nastroje, to zarazem przez wiersze przewijało się, jak motyw przewodni, umiłowanie polskiego pejzażu, polskiej przyrody, tęsknota do niej w Casablance, w Londynie i w Paryżu: „...u ciebie ka po francuskiej łące do domu, pod szeroką, pod szumącą lipę...”

Maria Jasnorzewska umarła na obczyźnie z rozpaczliwej tęsknoty za Polską. Wprawdzie lekarze w Manchesterze, którzy w 1945 roku pochyłali się nad zwłokami zniekształconej przez ból, w połowie sparaliżowanej, kiedyś tak pięknej 52-letniej kobiety — wp.sali do aktu zgonu, że powodem śmierci był rak, ale przecież poetkę trawiło nie tylko cierpienie fizyczne.

Jestem raną. A na taką ranę nie pajęczyn z chlebem, nie litości, ale słońca z rodzinnego nieba...

Jasnorzewska przez długi czas nie chciała poddać się śmierci na wygnaniu, przeżyła dwie ciężkie operacje, żądała zbyt wiele radu, co mnie i rodzeństwu nawet minimum egzystencji.

Życie było dla mnie wtedy wielką niewiadomą. Sądziłem, że zdobędę zawód, pozycję społeczną, stanowisko. Mimo trudności nie zaniedbywałem nauki i ukończyłem szkołę, równocześnie pracując. Lecz w ciągu tych 7 lat tułaczki zaznałem więcej zła niż dobra.

Obecnie jestem robotnikiem, pracuję bardzo ciężko. Lecz nie to jest najgorsze. Najbardziej przybija mnie fakt, że życie straciło dla mnie wszelką wartość, straciłem wiarę w człowieka.

Cel mego życia, którym była nauka, zdobycie jakiegoś zawodu — stał się nie-realny wobec warunków materialnych. Czy warto zatem dalej żyć wśród ludzi, których jedynym celem jest pogoń za pieniędzmi, za dobrami materialnymi?

PESYMISTA

Usta twoje: ocean różowy.
Spojrzenie: fala wzburzona.
A twoje szerokie ramiona:
pas ratunkowy...



Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może bledsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza!

Nad łóżkiem samotnej kobiety,
dla której nie ma już rady,
księżyc, tapicer bładę,
rozwiąja pełne wspomnień tapety.

I już kurze łapki na skroni?
Ach, czas jak gładząca kura
o zabitoconych pazurach
przebiegł po białych płatkach kwitłej jabłoni!

Ty jesteś jak paryska Nike z Samotraki,
o miłości nieuciszona!
Choć zabita, lecz biegniesz z zapalem jednakim
wyciągając odcięte ramiona...

tylko potęgowało jej bóle. W ostatnich wierszach pisała o „Popularnych lekarstwach”:

Wyciąg z białatków to znane
collyrium
na przekrwienie spojówek, z
których iza się toczy.
(Niejednemu sam widok
polskiego białatka
uleczyłby na ychmiast
przeplakane oczy...)

Wyciąg z konwalii wzmacnia
ostabione serce,
kiedy nierówno bije, waha
się, ustaje.
(O, sam widok konwalii
mógłby dziś uzdrowić,
tej, co w kępcach rozkwita
pod białanskim gajem...)

Zona lotnika, oficera w służbie czynnej, we wrześniu 1939 roku Jasnorzewska u boku męża uszła przed najazdem hitlerowskim przez Zaleszczyki. Ostatnim jej miejscem zamieszkania w Kraju był w Zaleszczykach pensjonat „Ariadna”.

Według mitologii greckiej nić Ariadny ocalała bohatera Tezeusza przed zbłąkaniem w labiryncie. Jasnorzewska przyjęła tę nazwę za dobry omen: „...Kłębek trzymam w ręce — nitkę tam uwijałam, na prog. Powrócę”.

Wiersz „Nitka Ariadny” pochodzi z pierwszego tomu jej poezji okresu wojennego, który ukazał się w Londynie pod tytułem „Róża i lasy płonące”. Następny tom wy-

szedł w Glasgow pod tytułem „Gołąb ofiarny”.

„Staroświecka młoda pani z Krakowa” — jak nazwał poetkę Julian Tuwim w poświęconym jej wierszu — subtelna czarodziejka „miłosnych napojów pachnących w wierszach jak w retortach szklanych”, na tułaczce wojennej oddała swoją poezję jednej miłości i tęsknocie — Polsce. Powstały wiersze najgłębsze, surowe i ciężkie od płaczu, jakże odmienne od kunsztownych erotyków z dawnych lat.

Po śmierci w papierach Marii Jasnorzewskiej znalazł się wiersz „Światło w ciemnościach”. Gdy go pisała — nić Ariadny, ostatnia nadzieja, pękła na zawsze:

...Świat mój własny, bezsilny,
bezdarny,
sny jedynie ma ku pomocy!
W Labiryncie nić Ariadny
świeci po nocy...
W głodzie serca, wśród
granic i gromów,
nieistotną żywię się manną.
Pod poduszką mam świat mój
i dom mój —
raj — i chustkę na iza
poranną.
Leżysz, Polsko, pod moją
poduszką,
jak w dzieciństwie ukochna
książka.
Pragnę czytać, czytać — całą
duszą!...

W następnym numerze:
„GORZKA KRÓLOWA”.

DROGI PANIE!

Jak mogło dojść do tego, że dwudziestodwuletni człowiek stał się zgorzkniałym stercem? Wiem, nieszczęścia, rozczarowania, krzywda, nędza, poniewierka. Ale przecież życie jest jeszcze przed Panem!

Istnieje obecnie wiele możliwości kontynuowania nauki i zdobywania wyższych kwalifikacji bez przerywania pracy. Może uda się Panu jeszcze zdobyć jakiś interesujący zawód?

A poza tym — może Pan spotka bliższą sobie kobietę, pokocha ją, ożeni się, będzie miał dzieci? Czyż to nie jest celem w życiu — wychowanie dzieci i zabezpieczenie im takiego bytu, jakiego samemu się nie miało? Wszystkie niespełnione marzenia własnej młodości można przelać na dzieci!

A ponadto, nawet przy ciężkiej pracy, można czytać

książki, odwiedzać muzea, słuchać muzyki, rozbudzić w sobie zainteresowanie sztuką, można się dokształcać, uczyć języków obcych, można znaleźć niekosztownego „konika” — hobby, na sto sposobów można wypełnić sobie życie!

A co do wiary w ludzi, to nie zgadzam się z Panem zupełnie. Jeśli w cokolwiek można wierzyć — to tylko w ludzi. To oni, tylko oni — umieją zmienić świat na lepsze.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy Wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Parys (5e)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

CHRISTIANE KOBIELA

PŁYTY

BYŁO TO w ostatnich dniach czerwca czy też w początku lipca, dokładnie już nie pamiętam, zresztą data nie ma tu większego znaczenia. Od kilku dni byłam wolna od zajęć szkolnych, rozpoczynały się wakacje, które w tym roku zamierzałam spędzić z rodziną. Postanowienie to powzięłam głównie dlatego, że Michel, kolega szkolny i obiekt miłości, nie mógł jechać na obóz młodzieżowy do Normandii. Przykre to było i dla niego i dla mnie, bowiem od wielu tygodni cieszyliśmy się na myśl, że wakacje spędzimy razem. Tymczasem tuż przed końcem roku szkolnego matka Michela ciężko zachorowała. Michel musiał więc pojechać do Boulogne, do domu. Wiedzieliśmy, że zobaczymy się dopiero z końcem września, z rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Rozstanie było smutne, ale miało posmak romantyzmu. Będę tęsknić — myślałam — to znaczy, że przeżyję więcej od innych... Rozstanie było smutne, ale przyrzekliśmy sobie pisać listy. Co drugi dzień...

Normalnie biegło letnie domowe życie. Pomagałam mamie. Czytałam powieści — przede wszystkim polskie, gdyż w ciągu roku szkolnego nie było na to czasu, a z literaturą polską nie chciałam stracić kontaktu, sprzeczałam się z Jackiem, moim dziesięcioletnim bratem. Pisałam długie listy do Michela... Ten spokój zakłócił niepowodzony wypadek.

Zaczęło się od tego, że w pewien czwartek Jacek, który wyszedł był z rana „na łazękę” — jak mawiał dziadek — wpadł do domu zadyszany i wykrztusił:

— Wygrałem... wygrałem... ten bilet... loteryjny... z niedziel... Byłem z wujem Jankiem po papierosy... i tam mi powiedział...

— No, to nareszcie zbudujemy sobie dom — rzekł poważnie dziadek.

— Dom, jak dom — zaśmiała się mama — ale na jedno okno to może jakoś starczy... — i zaraz zwróciła się do Jacka: — Co ci powiedział? Ze wygrałeś, no tak, ale ile?

Okazało się, nawet po sprawdzeniu w gazecie, że prawdą było zarówno i to, że Jacek wygrał, jak i to, że wygrana wynosiła 40 tysięcy dawnych franków. Po pierwszej manifestacji ogólnej uciechy nastąpiła rozmowa na temat „Loterie Nationale”. Mama twierdziła, że odtąd będzie posyłała Jacka po „dziesiątkę” każdego tygodnia, co wywołało ironiczne uwagi ze strony dziadka.

Bo też miał dziadek wyrobione zdanie w tej materii. Kiedy jeszcze pracował w kopalni, to kupował bilet co tydzień. Trwało to kilka lat; przez ten cały okres udało się dziadkowi wygrać dwa razy po trzy czy cztery tysiące franków. Tak więc dziadek przestał kupować bilety. Ale, jak powiada przysłowie — „stara miłość nie rdzewieje”, nurtowały więc dziadka wspomnienia dawnej namiętności. Dlatego zdarzało się czasem, że dawał Jackowi odpowiednią sumę i mówił:

— Leć-no do „tabaki” i kup bilet.

W skrytości ducha żywił nadzieję, że dziecko może mieć więcej szczęścia od niego, starego już człowieka. No i nareszcie Jacek wygrał. Nie trzeba było być wielkim fizjonomistą, żeby z wyrazu twarzy dziadka wywnioskować, jak bardzo go ta wygrana uradowała. Był to przecież jego odwet, jego zemsta za lata, w których nic nie wygrywał.

W sobotę rano pojechałam do Noeux i kupiłam „tourne-disques”. Bo po długich naradach i sprzeczkach, zgodzono się wreszcie na kupienie właśnie tego aparatu. Motywem tej decyzji był fakt, że od dwóch czy trzech lat gromadziły się w domu płyty, przeważnie z nagraniami polskiej muzyki i śpiewów ludowych. Przysyłał je krewni, czasem warszawskie Towarzystwo „Polonia”. Składano je w szafie z bielizną, gdzie spoczywały w grobowym milczeniu — nie mieliśmy bowiem w domu „elektrofonu”.

Mój powrót z Noeux z aparatem należy do historycznych momentów w dziejach naszej rodziny. Najpierw nastąpiły „ogledziny” aparatu. Potem Jacek zaczął wyjmować z szafy wszystkie płyty. Ale mama stanowczo zakazała wypróbowania aparatu:

— Zaczekamy na tatę.

O pół do czwartej położyłam igłę na brzegu pierwszej płyty. Byliśmy w komplecie. Szło nagranie pierwszej części repertuaru „Mazowsza”. Na początku był „Polonez warszawski”. Poważne piękno słów i muzyki sprawiło, że wszyscy wysłuchali pieśni w skupieniu.

Za to druga piosenka spowodowała dłuższe „przemówienie” dziadka. Wstępne słowa:

— „Już miesiąc wzeszedł, psy się pośpiły,
I coś tam klaszcze za borem...”

podziały na niego jak dotyk czarodziejskiej pałeczki. Dziadek Ludwik był bardzo wzruszony, gdy mówił:

Obrazki z życia emigracji

— Boże! Toć śpiewaliśmy tę piosenkę w naszych Dobczycach. Tak, to ta sama melodia! I słowa, tak, te same: „Prowadź mnie teraz, miłości śmiała...” Tak, w niedzielę chodziliśmy nad rzeczkę i tak samo śpiewaliśmy...

I ja byłam wzruszona, tylko że zupełnie z innych niż dziadek powodów: „Laura i Filon, to symbol, to symbol wszystkich zakochanych świata, to ja sama i Michel...”

I słuchaliśmy dalszych piosenek. Były — wszystkie! — uroczyste, i wszystkie coś przypominały, coś rozbudzały, zahaczały o myśli, przeżycia, uczucia. Przy „Przyśpiewkach wielkopolskich” rozrzewniała się cała „starszyzna” rodzina, to znaczy mama, ojciec i dziadek, i jeszcze stara Dobrowolska, którą uważano od niepamiętnych lat za członka rodziny, a która nadeszła właśnie „na kawę”.

— Ze też to tak mogą na tej płycie wszystko nagrać — dziwiła się Dobrowolska — kiedy się to słyszy, to wydaje się człowiekowi, że mu 40 lat ubył!

— I że to tak ładnie, tak prawdziwie umieją nagrać — dodał dziadek Ludwik — przecież tak naprawdę było!

— No! Tak grali na każdym weselu, tak jak na tej płycie... Jak się ta Polska przypomniał, to aż się płakać chce...

Dużo było rozmów tego popołudnia. Dużo było płyt. Po „Przyśpiewkach wielkopolskich”, piosenka pod tytułem „Czy prawda to?”, śpiewana przez zespół „Warszawa”...

Ale psiajuchy potrafią sztydzić! — śmiał się ojciec. — Słuchajcie, nawet i wikarego nie oszczędzili!

I wtórowali mu wszyscy, kiedy rozległo się:

„Wikary uczony, uczony,
Zaklina z ambony, z ambony,
A niechno się zmierzchnie, się zmierzchnie
Gospoście uściśnie...”

W chwilę potem siedzieliśmy przy kolacji. Zauważyłam, że wszyscy są podnieceni, niecodziennie rozmarzeni. Nie dziwiło mnie to jednak, byłam i ja tak jakby wzruszona i — chociaż niewyraźnie — czułam, że ciągle jeszcze przepływają przeze mnie słowa i tony wszystkich melodii. A kiedy to minęło, wówczas zaczęła się przewijać w myśli powracająca fala piosenki, którą ponad wszystkie polubiłam:

„Już miesiąc wzeszedł, psy się pośpiły,
I coś tam klaszcze za borem...”

To zupełnie jak o mnie i Michelu.

Z zadumy wyrwał mnie głos mamy — Coś się tak zamysliła? — Prawda, zamiast jeść, zapatrzyła się w okno jak sroka w kość — dorzucił dziadek. Więc zaczęłam jeść, ale ciągle z wrażeniem, że polykane potrawy duszą dźwięcząca we mnie piosenkę. Było to nieznosne. Z kłopotliwej sytuacji wybawił mnie Jacek. Mając w ustach połkniętą ilość liści sałaty, zaczął śpiewać „Warszawski dzień”. Sprowadziło to na niego gromy ojca. — Jacek, ile to już razy ci mówiłem, że nie należy mówić mając pełną gębę?! A tym bardziej śpiewać. Gdzie się to wychował!...

Po kolacji poszłam do ogródka, usiadłam na ławeczce w altanie. Wieczór był łagodny, cisza przerywana tylko dudnieniem kopalni — a więc wyjątkowa, niebo pełne nieokreślonego dostojenstwa. W takie wieczory nietrudno o marzenia, zwłaszcza gdy się ma siedemnaście lat. Pojawia się przede mną twarz Michela. Boże, jak piękne są jego włosy, a oczy! Jak bliźniaczko podobne do moich!

Od furtki zbliżał się dziadek. Przechadzał się po ścieżce ogrodowej. Nucił, tak, nucił tę właśnie pieśń, o której nie wiedział dotąd, że słowa jej napisał poeta i dworzaniek ostatniego polskiego króla... Jemu, cóż jemu mogła przypominać ta pieśń Karpińskiego? Wieś rodzinna? Owe zabawy, o których mówił z nami i z Dobrowolską? Młodość może, i babkę, której nigdy nie znałam?

Przechodząc koło altany stanął, przestał nucić i „Dobrze się tak siedzi, co?” — powiedział i oddalił się, „Bo bym się jeszcze bardziej spóźniła — usłyszałam jeszcze — A tam mój tęskni kochany...”

Nic — pomyślałam — nie tak nie trafia do serca jak banalne słowa naiwnej piosenki. I zaraz potem przypomniał mi się wieczór z sierpnia ubiegłego roku. Michel czekał na mnie, nie pod jaworem co prawda, tylko pod lipą. Szłam na spotkanie w gorące. Gdybym wówczas usiłowała sprecyzować swoje myśli, to sprowadziłyby się one do tych właśnie słów:

„Zebym najprędzej bór przeleciała,
Mego Filona ścisnęła.”

I jeszcze przypomniało mi się, że kiedy Michel wziął mnie w ramiona i trochę niepewnym głosem zapytał, czy go Kocham, wówczas świat stał się doskonale piękny, a ja wyszeptalam jak zaklęcie: o tak, o tak, o tak.

MUZYKA POLSKA WĘDRUJE W ŚWIAT

W latach 1958—61 eksport polskich płyt wzrósł przeszło trzykrotnie. Wśród krajów zachodnich największym odbiorcą polskich nagrań są Anglia i Stany Zjednoczone. Obecnie przedsiębiorstwo Ars Polona czyni starania, by dotrzeć z polską muzyką również do środowisk polonijnych Francji i Belgii. Wprawdzie we Francji zajmuje się rozprowadzaniem polskich płyt „Pavillon Record”, a w Belgii ośrodek CPLA, jest to jednak niewystarczające i Ars Polona będzie się starała mieć swoich akwizytorów w największych ośrodkach polonijnych.

Polskie nagrania — to nie tylko muzyka ludowa, koledy, stare i nowe piosenki, oraz polskie opery, ale także żywe słowo — recytacje poezji wielkich poetów polskich i wesołe skecze, wykonane przez świetnych aktorów. Ars Polona jednocześnie zajmuje się również sprzedażą nut, co zainteresuje na pewno zespoły folklorystyczne.

MUZYKA POLSKIEGO ODRODZENIA



Składamy życzenia krotnym i znajomym na całym świecie!

Na liczne prośby naszych Czytelników otwieramy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika” nową specjalną rubrykę pt. „ALBUM ŻYCZEŃ I POZDROWIEŃ”

Każdy, kto zechce przesłać krotnym i znajomym w Polsce, we Francji, Belgii, Holandii i wszystkich innych krajach życzenia i pozdrowienia na łamach „Tygodnika”, powinien przesłać pod naszym adresem list z krótkim tekstem tych życzeń.

Numer „Tygodnika”, w którym znajdzie się życzenie, wyślemy zainteresowanej osobie pod wskazanym adresem.

Koszt wydrukowania życzeń oraz wysyłki numeru pod wskazany adres wynosi tylko 1 NF.

Gwiazdka



Opowiadanie polonijnej choinki

Jestem zwykłą choinką. Ot, taką, jaką co roku ubieracie pięknie, aby świątecznej tradycji stało się zadość. Pragnę jednak opowiedzieć wam coś... co na pewno wszystkich zainteresuje.

— Był las i... nadal jest las na miejscu, gdzie wyrosłam. Matka moja, olbrzymia piękna choinka, już kilka lat temu była ścięta przez człowieka i jaki był dalszy jej los — nie wiem. W tym czasie, gdy przyszedł człowiek ze śmiercionośnym narzędziem, by ściąć mamę — ja byłam jeszcze małym nasionkiem, ukrytym w szyszce zawieszony na matusiniej gałązce. Gdy mama-choinka upadła na ziemię piłą podcięta, oderwało się od gałązek kilka szyszek. Między innymi i ta, w której ja byłam ukryta. Szyszka kilka razy oblała się o ziemię z taką siłą, że ja i inne ziarenka — moje siostrzyczki, rozsypanyśmy się po ziemi.

Minęło kilka lat i z ziarenka wyrosłam na ładną choinkę. Pewnego dnia zauważyłam dwóch chłopców, którzy rozglądali się na prawo i lewo, coś głośno rozprawiali, aż wreszcie podeszli do mnie i w znanym mi polskim języku powiedzieli: „Ta jest najładniejsza. Weźmiemy ją na naszą polonijną choinkę!”

Zrozumiałam: ci chłopcy to synowie Polonii francuskiej. Ho, ho i jak ładnie, czysto mówią po polsku!

— Styszałyście! — krzyknęłam językiem choinek do swoich siostrzyczek — mówią polskim językiem, którego ja nauczyłam się od swojej mamusi! Spytacie skąd moja mamusia znała Polskę i język tego Kraju? Otóż moja mama pochodziła właśnie z Polski — z kraju z bogatą 1000-letnią kulturą. Kiedy Napoleon przebywał w Polsce, jeden z jego rycerzy przywiózł ze sobą kilka świerkowych ziarenek i tu je posadził. Z jednego z tych ziarenek wyrosła nasza mamusia, no a dalszą historię już znacie.

— I kto by pomyślał, że tu, we Francji, znów znajdzie się wśród ludzi polskiego pochodzenia. Cieszę się, że chłopcy wybrali mnie, abym pięknie przystrojona uświetniła tradycyjną polską imprezę gwiazdkową. WESOŁYCH ŚWIAT!

Prezent od Mikołaja

Mała Lidzia Kucharska z Irlés-sur-Suippe (Marne), aby otrzymać na „gwiazdkę” wybrany przez siebie prezent, postanowiła napisać list z życzeniami do Mikołaja. Z tym listem było trochę kłopotu, ale przy pomocy kochanej Babcy, wszystko da się zrobić i list został napisany. Później wystarczyło tylko zaadresować kopertę i położyć na parapecie okna. Zabrał go stamtąd gołąbek — świetny listonosz, znający na pamięć wszy-



cznieniem do Mikołaja. Z tym listem było trochę kłopotu, ale przy pomocy kochanej Babcy, wszystko da się zrobić i list został napisany. Później wystarczyło tylko zaadresować kopertę i położyć na parapecie okna. Zabrał go stamtąd gołąbek — świetny listonosz, znający na pamięć wszy-

Zaproszenie

Komitet Gwiazdkowy serdecznie zaprasza Rodaków z Mazingarbe, Bully-les-Mines i Grenay na tradycyjną gwiazdkę, która odbędzie się w poniedziałek 25 grudnia o godz. 16.30 w sali pani Odette (dawnej Bajona) w Mazingarbe. W programie: tańce, piosenki, inscenizacje, deklamacje w wykonaniu dziewcząt i chłopców z polskich szkół oraz występy zespołu pod kierownictwem nauczycielek p. Rzepczyk i p. Pwońskie. Po uroczystości — zabawa.

Komitet

skie adresy. Dzięki temu Mikołaj mógł przybyć z zamówionym prezentem. Spójrzcie, jaka jest Lidka zadowolona. W tym roku rozpoczęła naukę w szkole i prezent w postaci tablicy do pisania na pewno się przyda, bo Lidka pragnie być naprawdę dobrą uczennicą.

Czy inne dzieci też są zadowolone z podarunków? Wierzmy, że tak!

Jak miło spotkać się w polskim gronie i usłyszeć dzieci deklamujące, tańczące i śpiewające po polsku! Tradycyjna uroczystość gwiazdkowa ściąga licznie Rodaków

„Kochasz ten stary dom...”

Śnieg jeszcze nie spadł, a Święty Mikołaj zaczynał się dopiero pojawiać na ulicach miast, gdy w Amiens, 3 grudnia, zapłonęła choinka w sali ratuszowej. Sala, mieszcząca 500 osób, była pełna. Przybyli Polacy z dziećmi i Francuzi, zaciekawieni występami polonijnej dziewczyny.



Fani Kozłowska przeżywała także uroczystość. Trzeba sprawdzić, czy dzieci czasem nie zapomniły wierszyków

Na uroczystości był obecny p. Feliks SolarSKI, przedstawiciel Konsulatu Generalnego w Paryżu, który złożył zebrany życzenia szczęścia i pomyślności w nowym roku 1962 oraz pociechy z dzieci. Po powitaniu gości przez miejscowych nauczycieli, państwa Kozłowskich, nastąpiła zbiorowa recytacja „Już tysiąc lat”, wykonana przez miejscową dziewczynę ubraną w barwne stroje ludowe.

Bardzo podobał się publiczności wiersz pt. „Kochasz ten dom, ten stary dom” w wykonaniu zespołu dziecięcego. Zebrani wracali wspomnieniami do odległych wsi i miasteczek rodzinnych.

Widziałem ostatni raz Polskę w 1930 roku — powiedział p. Stanisław Mielczarek, pensjonowany robotnik, rodem z Częstochowy. — Żyje tam mój syn, który wrócił do Kraju po wyzwoleniu Francji. Kocham ten dom, ale chyba nie poznałbym go, tak wszystko się zmienia. Polska rośnie i rozwija się szybko, podobnie jak moje wnuczka.

Na estradę wchodzi mała Genia Denault. Jej wiersz jest krótki, ale zawiera wzruszające słowa: „Choć jestem malutka, Ale Wam się przyznam, Ze wiem co to Polska — To moja Ojczyzna”.

Ciekawe i zabawne były skecze: Maciej i wieśniaczka w wykonaniu Marise Denamur, rodowitej Francuzki, która od kilku lat bierze regularnie udział w uroczystościach gwiazdkowych oraz „Ruda Rodzina” Marc Cantillon, w wykonaniu całego zespołu.

Dziarska polka, podobnie jak i posuwisty trojak oraz siarczasty oberek łowicki w wykonaniu grupy tanecznej, przyjęte były burzą oklasków.

W drugiej części programu wyświetlono dwie kroniki filmowe Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Przedstawiały one zwrot skarbów wawelskich, które po długiej tułaczce i wielu staraniach rządu polskiego odnalazły swe dawne miejsca na historycznym Wawelu. Oglądano z dużym zainteresowaniem obrazki z pobytu Polaków z Ameryki w Kraju, a także najnowsze osiągnięcia polskiej techniki. Fragmenty kroniki mówiące o Państwowym Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze” również były przyjęte z dużym zainteresowaniem.



Zespół dziecięcy w Amiens, liczący 24 członków, wystąpił w barwnych strojach ludowych. Skupione twarze trochę stremowanych dzieci wykazały, że praca nauczycieli nie poszła na marne. Trzeba dobrze popisać się, bo słuchają rodzice i znajomi, a potem będą ich oceniali

Tego rodzaju filmów nie mamy nigdy za dużo. To jest Polska. Ach! Jakie piękne dziewczęta — odzywa się jeden z obecnych. — Chłopcy są także bardzo przystojni — podpowiada jego żona. Na zakończenie wyświetlono polski film pt. „Tajemnica starego szybu”. Gdy na sali zabłysnęło światło elektryczne i organizatorzy uroczystości pożebrali zebranych, dały się słyszeć tu i ówdzie westchnienia.

Szkoda, że gwiazdkę obchodzi się tylko raz do roku. Tak przyjemnie popatrzeć, jak nasza dziewczyna mówi po polsku, jak tańczy. Na chwilę przenosi się człowiek do starych stron.

Uroczystości gwiazdkowe należą do emigracyjnej tradycji. Polonia czeka na nie z niecierpliwością i zawsze chętnie na nie chodzi. Mówiąc o tych miłych uroczystościach nie można nie wspomnieć o wkładzie pracy nauczycieli, w tym wypadku państwa Kozłowskich oraz tych wszystkich Rodaków, którzy pomagają w organizowaniu „gwiazdek”. Przygotowanie dzieci do występów, trwające ponad dwa miesiące, nie jest rzeczą łatwą. Dla pracy tej cała Polonia ma wielkie uznanie.

Kalendarz polskich gwiazdek we Francji

Podajemy poniżej listę miejscowości, w których odbędą się w najbliższych dniach i tygodniach polskie uroczystości gwiazdkowe.

OKRĘG PARYSKI

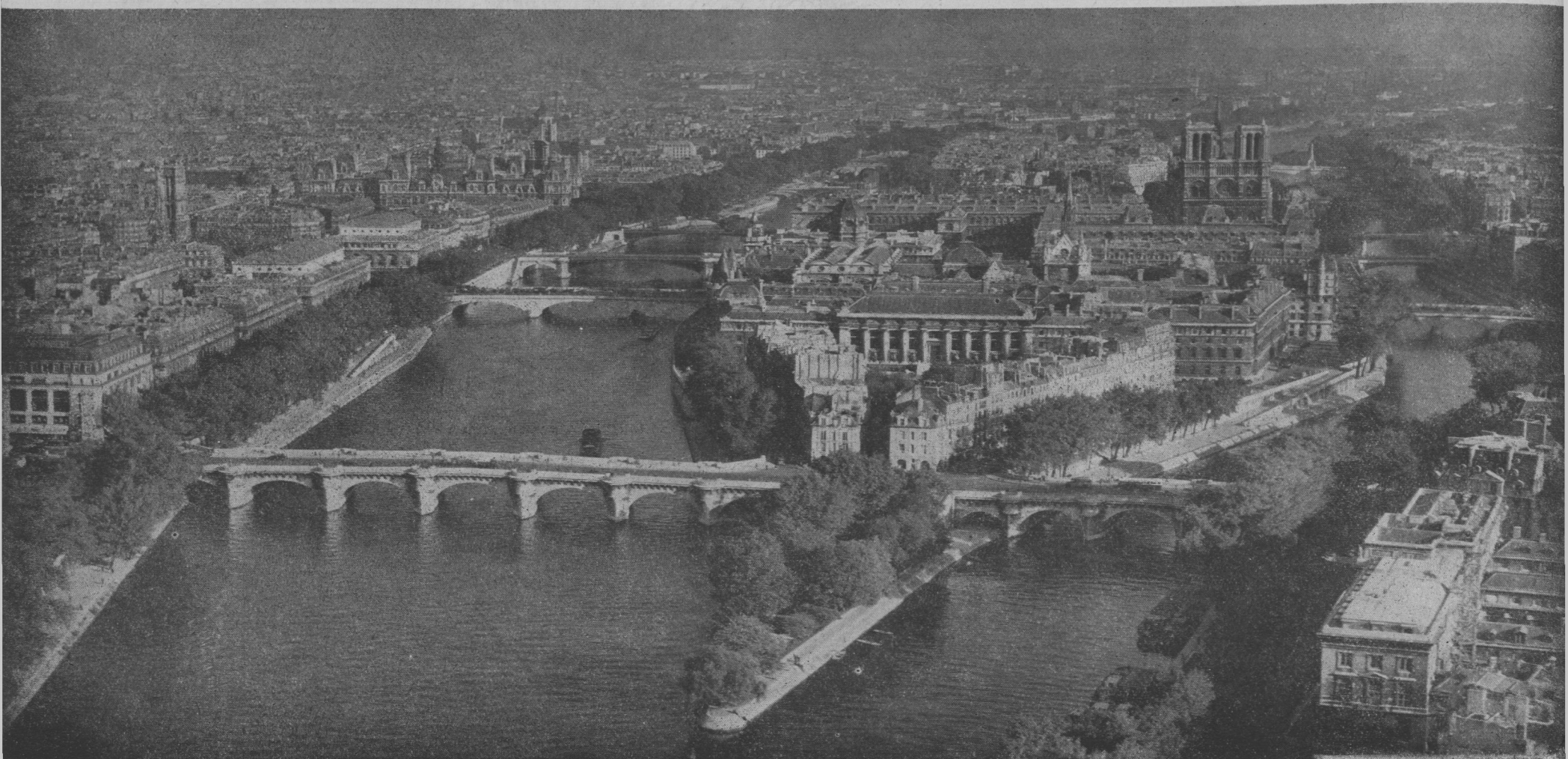
- 24.XII.61 — AULNAY-S/BOIS — o godz. 14.30 w sali merostwa
1.I.62 — POTIGNY (Calvados) — o godz. 15 w sali kina.
3.I.62 — DOM-LES-MESNIL (Ardennes) — o godz. 16 w sali parafii.
7.I.62 — TROYES (Aube) — w sali „Théâtre Municipal”.
14.I.62 — PERSAN (S. et O.) — o godz. 14.30 w sali merostwa.
14.I.62 — SOISSONS (Aisne) — o godz. 15 w sali J. d'Arc.
21.I.62 — PROVINS (S. et M.) — o godz. 15 w sali kinowej paraf.
21.I.62 — LES MUREAUX (S. et O.) — w sali miejskiej
28.I.62 — MEAUX (S. et M.) — o godz. 15 w sali merostwa.
28.I.62 — ST. DENIS (Seine) o godz. 16 w sali merostwa.
11.II.62 — IVRY (Seine) — o godz. 15 w sali merostwa

SRODKOWA I POŁUDNIOWA FRANCJA

- 23.XII.61 — LE CREUSOT (S. et L.) — o godz. 15 Cinéma „Eden” rue Maréchal Foch.
31.XII.61 — GUEUGNON (S. et L.) — o godz. 15 w Café du Nord.
31.XII.61 — ST. ELOY-LES-MINES (P.de D.) — o godz. 15 w Salle des Houillères, Av. de la Gare.

- 31.XII.61 — MASOEUVE (Cher) — o godz. 14.30 Salle „Le Martin”.
3.I.62 — MONTCEAU-LES-MINES (S. et L.) — o godz. 14.30 Salle „Syndicat des Mineurs”.
7.I.62 — LA GRAND-COMBE (Gard) — o godz. 14.30 w Salle des Fêtes de la Mairie Salle du Gordon.
7.I.62 — BIVER (B. du R.) — o godz. 14.30 w sali kopalnianej (obok kościoła)
7.I.62 — MONTJOIE (P. de D.) — o godz. 15 w sali „Amicale Laïque”.
7.I.62 — ST. ETIENNE (Loire) — o godz. 15 w sali „Amicale Laïque Chaleassière”, rue J. F. Revollier.
7.I.62 — NICE (A. M.) — o godz. 14—20. rue Auguste Gal.
14.I.62 — LA MACHINE (Nièvre) — o godz. 15 w Salle des Fêtes.
14.I.62 — MONCHANIN (S. et L.) — o godz. 15 Cité Quarts-Salle des Fêtes.
14.I.62 — COMMENTRY (Allier) — o godz. 15. 14.I.62 — ROCHE-LA-MOILLERE (Loire) o godz. 15 w Salle Perrier.
14.I.62 — MOLIÈRE-S'CEZE (Gard) — o godz. 14.30 w Salle des Fêtes des Mines.
14.I.62 — MONTFERRAND (P. de D.) — o godz. 15 w Salle „Poly”.
14.I.62 — MONTLUÇON (Allier) — o godz. 15 w Théâtre Municipal (obok merostwa)
21.I.62 — LE MARTINET (Gard) — o godz. 14.30 w Salle des Fêtes.
21.I.62 — VAULX-EN-VELIN (Rhône) — o godz. 15 w Cité Tase Av. Paul Salengre.
21.I.62 — DIJON (Côte-d'Or) — o godz. 15 w Salle Eveille 16, rue J.B. Bodin.
21.I.62 — ROCHEBELLE-ALÈS (Gard) — o godz. 15 w Salle des Fêtes.

W CAŁY ŚWIAT JET'ami „AIR FRANCE”



Ścisła współpraca pomiędzy towarzystwami lotniczymi „LOT” i „AIR FRANCE”

- wierne odbicie wielowiekowej przyjaźni łączącej Polskę i Francję
- zapewnia podróżnym: komfort, szybkość, bezpieczeństwo i wszystko to, co składa się na prawdziwie piękną podróż



AIR FRANCE

W Paryżu, w Rzymie, w Atenach – wszędzie trafiasz na sieć linii

„AIR FRANCE”, którymi mkną wspaniale
„CARAVELLE” i komfortowe
„BOEING JET INTERCONTINENTAL”

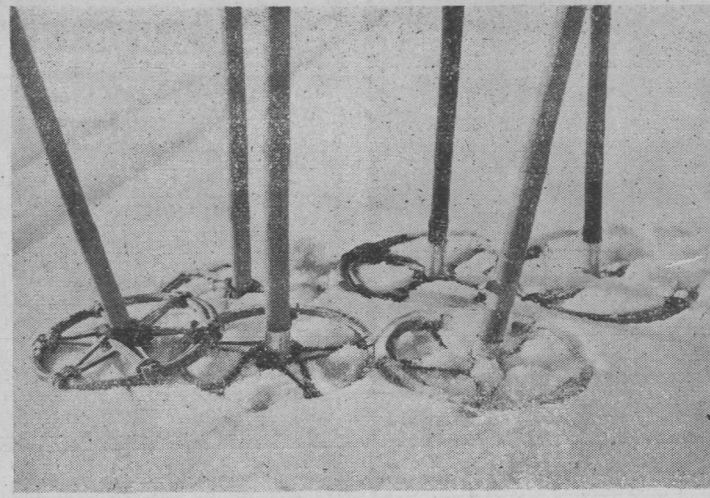
Dzięki nim docierasz do każdego zakątka świata w naj-
krótszym czasie i w warunkach niezrównanej wygody

Informacji udzielają:

w Paryżu: AIR FRANCE – 119-121 Champs Elysées, tel. BAL 70-50, BAL 50-29
LOT – 18, rue Louis le Grand, tel. RIC 05-60, OPE 62-26

w Warszawie: AIR FRANCE – ul. Krucza 21, tel. 81281
LOT – Plac Konstytucji 3, tel. 217021

ROK 1962 przyniesie polskim sportowcom liczne starty zagraniczne. Takich oficjalnych kontaktów ma być aż 483, podczas gdy w minionym roku było ich łącznie 418, nie licząc oczywiście spotkań klubowych. Najwięcej wyjazdów będą mieli lekkoatleci (63), motorowcy (62) i narciarze (47). W roku 1962 ponad 8500 polskich sportowców otrzyma paszporty zagraniczne. Warto nadmienić, że w ostatnich trzech latach z Polski wyjechało na różne międzynarodowe zagraniczne imprezy łącznie 8000 zawodników i zawodniczek.



Z NOWYM ROKIEM 1962 SPORTOWCOM — ŻYCZYMY ZWYCIĘSTW KIBICOM EMOCJI i RADOŚCI

Rokrocznie „Przegląd Sportowy” urzędują wśród swoich czytelników plebiscyt na najlepszego polskiego sportowca. Przed podsumowaniem kuponów i ogłoszeniem wyników, toczy się na łamach tego popularnego, fachowego pisma ciekawa, publiczna dyskusja.

Ogłoszenie wyników i wylosowanie cennych nagród dla tych, którzy wytypowali trafnie najlepszą dziesiątkę spor-

BAL MISTRZÓW SPORTU

towców, odbywa się podczas dorocznego Balu Mistrzów Sportu. Tak było w roku 1961 i tak będzie w 1962 r. podczas Karnawału, 4 lutego.

Bal zorganizowany jest w Warszawie, w pięknej sali restauracyjnej Pałacu Kultury i Nauki. Na ostatnim takim balu bawiło się 600 osób (czołowi zawodnicy Polski, trenerzy, działacze, dziennikarze sportowi).

W roku 1960 nadesłano ponad 60 tysięcy ważnych kuponów. 20 osób bezbłędnie wytypowało taką oto dziesiątkę:

- 1) Józef Schmidt — rekordzista świata w trójskoku, mistrz olimpijski,
- 2) Zdzisław Krzyszkowiak — biegacz długodystansowiec, mistrz olimpijski i rekordzista świata w biegu na 3000 metrów z przeszkodami,
- 3) Ireneusz Paliński — ciężarowiec, mistrz i rekordzista świata,
- 4) Kazimierz Paździor — bokser, mistrz olimpijski, wielokrotny mistrz Polski,
- 5) Tadeusz Walasek — bokser, wicemistrz olimpijski, mistrz Europy i Polski,
- 6) Elżbieta Krzesińska — lekkoatletka (skok w dal), mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata w Melbourne oraz wicemistrzyni olimpijska z Rzymu,
- 7) Elwira Seroczyńska — łyżwiarka (jazda szybka), medal srebrny na olimpiadzie w Squaw Valley,
- 8) Jarosława Józwiakowska — lekkoatletka (skok wzwyż) srebrny medal na olimpiadzie w Rzymie,
- 9) Kazimierz Zimny — biegacz długodystansowiec, wielokrotny rekordzista i mistrz Polski,
- 10) Marian Foik — najszybszy biegacz w Polsce, rekordzista i wielokrotny reprezentant.

Kto był najlepszym sportowcem Polski w roku 1961? Wynik plebiscytu publicznego zostanie ogłoszony na Balu Mistrzów Sportu w dniu 4 lutego. Naszym kandydatem na pierwszą lokatę jest... Ireneusz Paliński. Zobaczmy...



Kazimierz Zimny, jeden z najlepszych długodystansowców świata, tańczy na dorocznym Balu Sportowców

BILANS 1961

Bilans na końcu roku sporządzają i sportowcy. Oceniają miniony rok poszczególne kluby, związki, organizacje, ba, nawet, niejedyn zawodnik robi taki „rachunek sumienia”.

Zrobimy więc taki bilans i dla Was, kochani Czytelnicy.

Wiele było w Polsce w roku 1962 ciekawych imprez. Na niejednych zawodach startowali Polacy za granicą. Podamy Wam imprezy najważniejsze, na których padały rekordy, zdobywano mistrzostwa świata i Europy.

▲ Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie (1—12.III w Szwajcarii): mistrzem Kanada przed Czechosłowacją. Polska dopiero XIII.

▲ Saneczkowe mistrzostwa świata (28—29.I. Grienbad Szwajcaria): mistrzem Jerzy Wojnar (Polska). W dwójkach Pędrak-Zukowski XIII.

▲ Kobięce mistrzostwa świata w łyżwiarstwie szybkim (11—12.II Tonsberg Szwecja):

Stenina (Związek Radziecki), a Polki: Pilejczykowa VII, Skrzetulska IX, Seroczyńska XIV, Kalbarczykówna XVI.

▲ Mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn (29.IV—8.V w Belgradzie): mistrzem Związek Radziecki, Francja IV, a Polska IX.

▲ Kolarski Wyścig Pokoju Warszawa - Berlin - Praga (2.V—18.V): 1 — Związek Radziecki, a Polska — IV.

▲ Mistrzostwa Europy w boksie (3—10.VI w Belgradzie) Polacy zdobyli medale: złoty — Walasek (waga średnia), srebrny — Gutman (waga kogucia), brązowe — Kasprzyk (waga lekkopółśrednia), Józefowicz (waga półciężka), Gugniewicz (waga ciężka). Zespołowo Polska III.

▲ Mistrzostwa Europy w gimnastyce kobiet (3—4.VI — Lipsk Niemiecka Republika Demokratyczna): wielobój — Łatynin (Związek Radziecki), a Polki Eustachowicz XII i Kotówna XIII. W skoku przez konia Kotówna zdobyła brązowy medal.

▲ Mistrzostwa świata w szermierce (17—29.VII. Turyn) Floret kobiet: Schmidt (Niemiecka Republika Federalna) i drużyna Związku Radzieckiego. Polki słabo. Floret mężczyzn: mistrzem Parulski (Polska) i drużyna Związku Radzieckiego. Polska — III. Szpada: Guitnet (Francja) i VII Bourdquard (Francja). Drużynowo: Związek Radziecki przed Francją. Polacy słabo. Szabla: Ryłski (Związek Radziecki) przed Ochyrą, Zajockim i Pawłowskim. Arabo (Francja) VI. Drużynowo: mistrzem Polska przed Związkiem Radzieckim i Węgrami.

▲ Kajakowe mistrzostwa Europy (17—20 VIII w Poznaniu). W kilku konkurencjach Polacy zajęli lepsze pozycje: dwójka mężczyzn dystans 500 m, medal srebrny Zieliński-Kapłaniak, czwórki mężczyźni 100 m Polska VI. Jedyne kobiety na 500 m Walkowiak VI i dwójka Walkowiak-Mendalska VI. Czwórka — Polska IV i VI.

▲ Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów (20—25 IX — Wiedeń). Waga lekka: mistrzem Baszanowski (Polska) 402,5 kg w trójboju, a III Zieliński 395 kg. Waga lekkociężka: Paliński (Polska) 475 kg (2 rekordy świata). Zespołowo: 1) ZSRR, 2) Polska.



A



CZY znasz się na sporcie? Jeżeli tak, to łatwiej niż inni rozwiążesz nasz noworoczny Konkurs.

Oto pięć głów czołowych polskich sportowców. Oto również fotografie 5 par nóg, należących do tych zawodników. Każda głowa oznaczona jest literą (A, B, C, D, E), każda zaś para nóg cyfrą (1—5).

Wasze zadanie, mili Czytelnicy, polega na właściwym



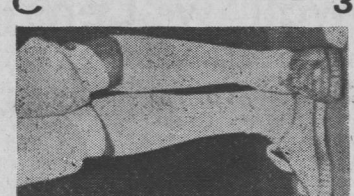
B



3



C



3

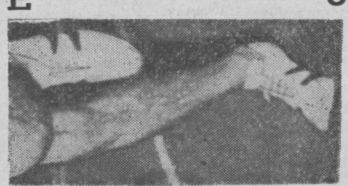
KONKURS GŁOWA I NOGI

zestawieniu głów i nóg, czyli odpowiedniej litery z odpowiednią cyfrą.

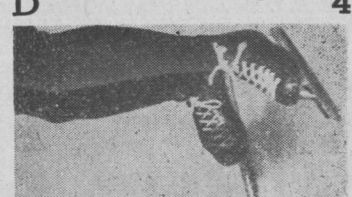
Aby nie niszczyć numeru „Tygodnika” prosimy na kartce papieru wypisać parami odpowiednie litery i cyfry. Jeżeli ktoś potrafi jeszcze podać nazwiska tych sportowców, to zyska szansę na nagrodę drugiego stopnia.



E



D



4

Rozwiązanie, jak zwykle, wkładamy do koperty, nie zapominając o podaniu własnego imienia, nazwiska i adresu, i wysyłamy do „Tygodnika”. Na kopercie piszemy „Konkurs sportowy”.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 31 stycznia 1962 r (data stempla pocztowego).

POŻEGNALI STADION

Po skończonym sezonie 1961 roku zapowiedzieli rezygnację ze startów:

▲ STEFAN LEWANDOWSKI — rekordzista Polski na dystansie 800 m (czas 1.46,5) i były rekordzista na dystansie 1500 m (czas 3.41,0). Lewandowski jest lekarzem.

▲ HENRYK GRABOWSKI — wielokrotny mistrz Polski i rekordzista w skoku w dal. Jego najlepszy wynik 7,81 m. Grabowski jest inżynierem górnictwa.

▲ ZBIGNIEW MAKOMASKI — były rekordzista Polski w biegu na dystansie 800 m (1.46,7). Jest on teraz trenerem.

▲ KAZIMIERZ ZBIKOWSKI — były reprezentant Polski w biegach na dystansie 3 km z przeszkodami (jego najlepszy czas 8.51,8) i w biegu na 5 km (14.14,6). Zbikowski jest trenerem.



Najstarszemu z obecnych na sali, p. Andrzejowi Kwarcińskiemu, który 4 grudnia ukończył 77 lat, wręczyła 12-letnia Kryśka Szwenkiel bukietek kwiatów, składając jednocześnie życzenia. „Tygodnik” przylacza się do tych życzeń. Na zdjęciu obok sędziwego górnik-emeryta zastępcza mera Marles p. Jan Wróblewski

A oto dwie inne seniorki emigracji polskiej, żony górników, które również wzięły udział w święcie: p. Kasprzyk (80 lat) i p. Andrzejewska (66 lat).

PODTRZYMUJĄC dawne tradycje, zarząd Związku Zawodowego Górników CGT w Marles-les-Mines zorganizował z okazji „Barburki” zebranie i przyjęcie dla górników polskiego pochodzenia. W miłej atmosferze, przy lampce wina, polscy górnicy i emeryci spędzili w Marles ten uroczysty dzień.

„BARBURKA” w Marles - les - Mines



Starsi i młodzi, mężczyźni i kobiety, małżeństwa z dziećmi — Polacy bardzo licznie przybywają na święto „Barburki”, obchodzone przez górników w tylu krajach

Z zainteresowaniem i sympatią przyjęte było przemówienie p. Aleksandra Drągoskiego z Górniczego Klubu Sportowego z Mysłowic, który przekazał zebraniom pozdrowienia od górników z Polski. Oczywiście otrzymał dla nich też życzenia



Przyjaciele kultury i folkloru polskiego obradowali w Lens



Zastępca mera w Waziers p. Paul Legrand otwiera obrady

Spotkanie „barburkowe” w północnej Francji

W dniu „Barburki”, święta górników, wicekonsul Józef Klasa oraz inspektor szkolny Ryszard Brzeziński z Lille odwiedzali liczne rodziny górnicze w koloniach północnej Francji. Składając życzenia polskim emigrantom z Marles-les-Mines, Barlin, Waziers, Sallaumines, Pecquencourt i wręczając im drobne upominki, przedstawiciele Konsulatu Generalnego w Lille spotykali się wszędzie z wielką serdecznością i wdzięcznością Rodaków, wzruszonych pamięcią przedstawicieli Polski o polskim robotniku na wychodźstwie.

W LENS odbył się Kongres Ligi Flandryjskiej Stowarzyszenia Kultury i Folkloru Polskiego. W obecności wielu delegatów Kół i zespołów Stowarzyszenia oraz około 100 osób — starszych i młodzieży, zaproszonych na Kongres, toczyły się obrady na temat dalszego rozwijania i rozszerzania działalności Stowarzyszenia. Obradom przewodniczył p. Paul Legrand — zastępca mera z Waziers (Nord), w prezydium zasiadli członkowie zarządu Stowarzyszenia, konsul z Lille p. Wegner, prezes Komitetu Tysiąclecia w Marles-les-Mines p. Kaźmierczak i inne osobistości. Po otwarciu Kongresu oraz odczytaniu nadesłanych telegramów i listów, m. in. od prezesa Stowarzyszenia, zastępcy mera Harnes p. Wartera, nieobecnego z powodu choroby, prezesa ZUPRO p. Poziemskiego, zarząd złożył sprawozdanie z działalności (pp. Bączkowska i Konarkow-

ska) oraz sprawozdanie finansowe (p. Rosada). Po przemówieniu konsula Wegnera, który podkreślił, jak ważną rolę odgrywa Stowarzyszenie propagując kulturę polską, folklor i najpiękniejsze karty dziejów Polski, rozwinęła się ożywiona i bardzo ciekawa dyskusja. Ze złożonych sprawozdań i głosów dyskusji wynika, że Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego prowadzi bardzo żywą i owocną działalność. Koła Stowarzyszenia zdobywają coraz większą sympatię wśród społeczeństwa francuskiego i wśród Wychodźstwa. Zacieśnia się współpraca pomiędzy poszczególnymi Kółami Stowarzyszenia, a także współpraca z organizacjami polskimi, w imię idei zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej, szerzenia znajomości kultury polskiej we Francji, wiedzy o Polsce, jej 1000-letnich dziejach oraz jej Ziemiach Zachodnich.

Sala obrad wypełniona była przede wszystkim młodzieżą



z życia różnych kolonii

ZA DŁUGOLETNIĄ PRACĘ

W merostwie Flers-en-Escrebieux (Nord) z okazji przyznania „Medali Pracy” odbyło się przyjęcie, podczas którego mer tego miasta wręczył dyplomy przeszło 60 robotnikom. Z listy odznaczonych podajemy tylko nazwiska Rodaków.

Srebrne medale otrzymali: p. Lesniewski, p. Marcin Misiak, p. Wolny i p. Ruckiewicz; p. Jaworska, p. Wosiak, p. Stefan Byj, p. Drankowski, p. Koralewski, p. Kordylas, p. L. Jędrzejak, p. Jan Maciejewski, p. J. Dąbrowski, p. C. Lukomski, p. J. Jasiak, p. J. Gunolewski, p. J. Poprawski, p. Karpus, p. Michałowski, p. Adalbert Swist, p. Władysław Kozłowski; medale brązowe — pp. Harzuk i Koralewski.

W czasie tej uroczystości nastąpiło również wręczenie dyplomu za akt odwagi (ratowanie tonących) dwóm młodym chłopcom: 17-letniemu Jimmy Chmiel i 15-letniemu Serge Anicet.

Podobna ceremonia wręczenia medali robotnikom i pracownikom kopalnianym grupy Béthune odbyła się w sali gimnastycznej „Avenir Nr 8”.

Srebrny medal z szybu 8 otrzymali: p. Piotr Klonowski, p. Leon Stróżyk, p. Józef Kempiak; z szybu 2: p. Stanisław Mrokowski. Medal brązowy: p. Kazimierz Goldziarek, szyb 8.

„GARÇON D'HONNEUR DES MINEURS”

W ramach tradycyjnych uroczystości patronki górników w zagłębiu Moyeuville-Grande (Moselle), kopalnia Sainte-Ségolème — zgodnie z istniejącym tu zwyczajem — wybrała młodego Stefana Kurawskiego na „garçon d'honneur” górników tej kopalni.

PROMOCJA WŚRÓD RZEŹNIKÓW DEP. PAS-DE-CALAIS

W Arras miała ostatnio miejsce publiczna promocja mistrzów rzeźniczych w dep. Pas-de-Calais.

Na liście promowanych widnieją dwa nazwiska polskie: p. Henryk Kmiekowiak z Rouvroy i p. Marian Koperski z Marles-les-Mines.

JEAN-CLAUDE KASPROWICZ ZDOBYWA PUCHAR NA MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE AKORDEONISTÓW

W Maubeuge odbył się międzynarodowy konkurs akordeonistów.

Pierwszą nagrodę oraz puchar zdobył Jean-Claude Kasprovicz. W kategorii A (debiutantów) pierwszą nagrodę oraz złotą odznakę otrzymał Daniel Kura, w kategorii Bambinos B pierwszą nagrodę i puchar — Jean-Michel Habera.

LICZNE NAGRODY DLA MIŁOŚNIKÓW KWIATÓW

W Salle des Fêtes de la Clochette w Waziers (Nord) wręczono nagrody laureatom konkursu ogródków robotniczych grupy kopalnianej Douai.

Wśród laureatów „Prix d'Excellence” figurują: p. Jacques Kominiek z Guesnain, Cité Sans Beurre, Allée P. No 23; p. Józef Jaworski z Lallaing, Cité Bonnel, Allée B. No 12; „1-er Prix” otrzymali p. Antoni Kubiak, Cité Valance; p. Stefan Pawłowski, Cité du Clocher; p. Jan Wojciechowski, Cité du Paradis, p. Franciszek Jankowski, Cité Solitude; p. Dominik Kopacki, Cité du Godion; wdowa p. Lasecka, Cité Morel; p. Aloizy Matuszewski, Cité de Pâtures; p. Maria Jastrzębska, Cité Barrois; p. Mi-

chał Nowak, Nouvelle Cité Lemay; p. Stanisław Malecki, Cité du Moulin.

WYSTAWA GOŁĘBI W AUCHEL

„Canaris Club Auchellois” zorganizował niedawno wystawę-konkurs gołębi. Zgromadzono 106 okazów.

Nagrody, rozdane w obecności przedstawiciela merostwa oraz kierownika klubu, otrzymali m. in.: Kazimierz Panek, który zdobył 3 miejsce w klasie IV D starych gołębi oraz Franciszek Panek za 9 miejsce. Dalej Kazimierz Bzinkowski za 4 miejsce w klasie I A młodych gołębi oraz prix d'honneur w 4 klasie B młodych gołębi.

HODOWCY GOŁĘBI „LES VENGEURS” FETUJA MISTRZÓW

W siedzibie stowarzyszenia „Les Vengeurs” urządzono ostatnio przyjęcie dla zwycięzców ubiegłego sezonu. To sympatyczne zebranie pod przewodnictwem prezesa klubu p. Lefebvre, deputowanego mera, przebiegło w koleżeńskiejszej atmosferze.

Wśród zwycięzców największej liczby nagród kategorii młodych gołębi znaleźli się p. Leon Rudowiec oraz p. Kuśnicki.

„OPERATION CHOC 61”

Szcześliwą zdobywczynią czeku na 100 NF została panna Anna Rychlińska z Harnes, zam. 6, rue de Plombiers, czyniąc zakupy w domu towarowym Barthe Leroy w Lens.

Operacja „Miss Presse 62” irwa

NOYELLES-SOUS-LENS: W świetlicy merostwa podczas zabawy tanecznej z udziałem popularnej orkiestry Nowaka, wybrano królową panią Jacqueline Delvallez, 1st 18. Jej damami dworu zostały — Magdalena Robakowska, lat 16, oraz Vlaude Prouvost.

FOUQUIERES-LES-LENS: W czasie okolicznościowej zabawy obdarzono tytułem królowej piękności pannę Sylviane Lacombe, a tytułami dam dworu — Nicole Patké oraz Francine Clin.

BRUAY-EN-ARTOIS: Ratownicy francuskiego Czerwonego Krzyża Pas-de-Calais na wieczorne taneczne wybrali królową pannę Chantal Geromez, a damami dworu: Marlenę Waclawska, liczącą sobie zaledwie 15 wiosen oraz szesnastoletnią Daniełę Ziarkowską, zamieszkałą w Houdain.

CARVIN: Pierwsza impreza pod hasłem „Miss Presse 62” była b. udana. Tytułami królowej i dam dworu obdarzono kolejno: Annie Bradefer, Sylvette Majewicz oraz Michele Ieozowska. Do konkursu stanęło 19 kandydatek. Wybór był trudny.

FRAIS-MARAIS: Na wieczór taneczny licznie przybyła młodzież. Grała dynamiczna orkiestra „Iskra”. Po długich debatach jury orzekło, iż tytuł królowej należy się Janinie Cyprys, a dam honorowych — Jacqueline Krawczyk z Fraix-Maraix i Nadine Ferrez z Douai.

GWIAZDKA w Ste-Marie-aux-Chênes

We wtorek, 26 grudnia godz. 15 w sali panna Houperla (przy placu) w Ste Marie-aux-Chênes odbędzie się uroczystość gwiazdkowa dla Rodaków z Roncourt, St. Privat i Ste Marie.

Serdecznie zaprasza Komitet.

We czwartek, 28 grudnia o godz. 15 w tejże sali odbędzie się przyjęcie dla Starców.

Podczas przyjęcia nastąpi rozdanie paczek. Serdecznie zaprasza wszystkich starców, włączonych na listę — Komitet.

POLONIA • KRAJ

Polak żyje dziś pod każdym stopniem szerokości geograficznej i wszędzie go można spotkać. Na ogół zachował świadomość należenia do 1/4 narodu, którego 3/4 pozostały między Odrą a Bugiem.

Z artykułu O. Budrewicza w krakowskim „Przekroju”

▲ Wykładowca stanowego kolegium nauczycielskiego w Buffalo dr Leonard Poleczak mianowany został komisarzem pawilonu amerykańskiego na wystawie sztuk pięknych w Tunisie.

▲ W Detroit zmarł były członek Kongresu Stanów Zjednoczonych, Jerzy Sadowski, jeden z wybitniejszych parlamentarzystów amerykańskich polskiego pochodzenia. Wybrany w wieku 29 lat posłem do Izby Reprezentantów z ramienia partii demokratycznej popierał politykę prezydenta Roosevelta. Sadowski był nieubłagany przeciwnikiem hitleryzmu i powojennego rewizjonizmu w Niemczech zachodnich.

▲ Siedemnastoletnia Rozalia Łukaszewska z Newcastle w Australii ukończyła szkołę średnią jako najlepsza uczennica i otrzymała stypendium rządowe na studia w Newcastle University College. Obecnie studiuje aż na czterech wydziałach: historii, geografii, psychologii i ekonomii, co jej nie przeszkadza pracować nad językiem polskim, którym włada biegle.

▲ W Polsce bawił Robert Lewandowski z Chicago, znany tamtejszej Polonii kierownik polskiego programu radiowego. Wrażenia z Polski znajdują odbicie w prowadzonych przez niego audycjach. Pan Lewandowski twierdzi, że w ciągu 4 lat,

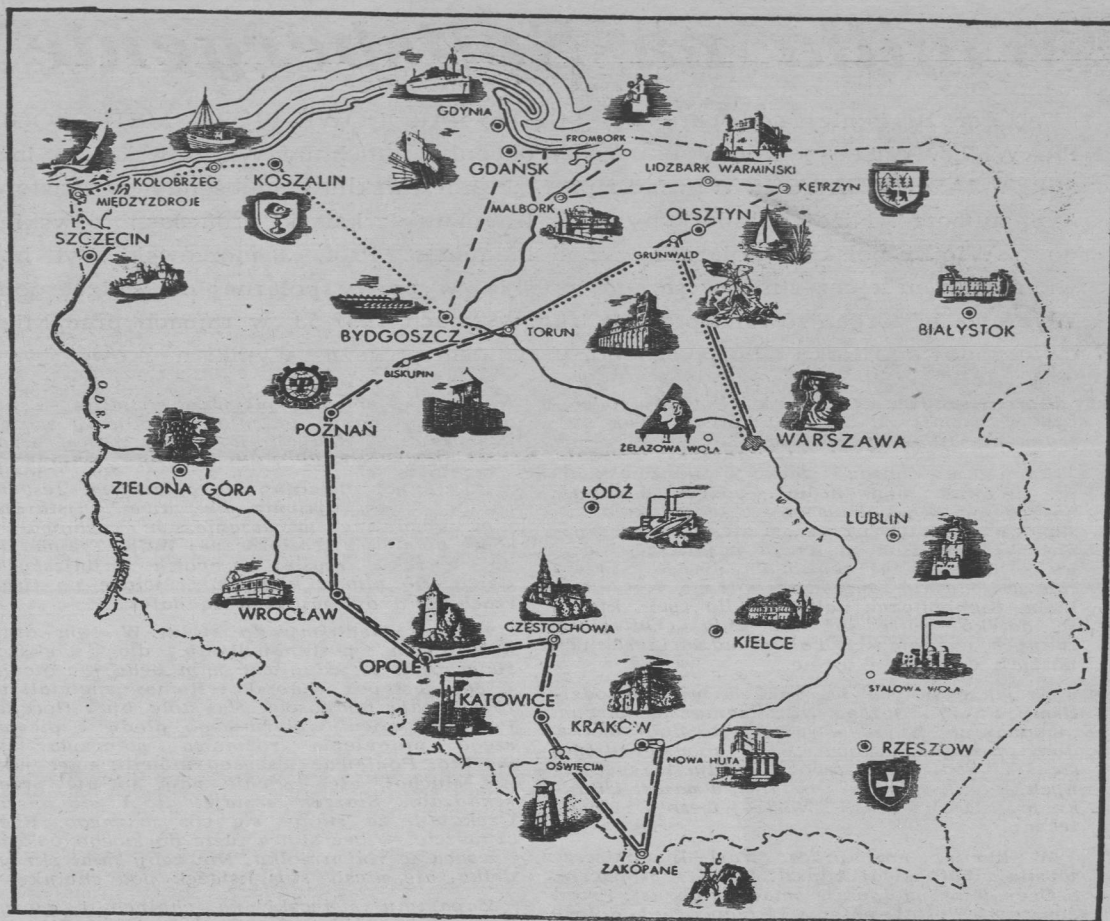
które upłynęły od jego poprzedniej wizyty w Polsce, wiele zmieniło się na korzyść, m.in. i w życiu kulturalnym Kraju.

▲ W Domu Polskim w Adelaidzie (Australia) zorganizowano drugą z kolei wystawę prac znanego tu polskiego malarza Władysława Dutkiewicza. Po pierwszej wystawie, na której artysta eksponował dziewięć płócien, wszystkie obrazy zostały zakupione.

▲ Ostatnio ukazał się w Chicago pierwszy numer tygodnika „Book Collecting World” — pisma miłośników i zbieraczy wydawnictw bibliofilskich, rękopisów oraz dokumentów, dotyczących księgarstwa i ruchu wydawniczego. Wydawcą tego tygodnika, przeznaczonego m.in. dla bibliotek i księgarń, jest Polak — Ernest Celmer, zatrudniony w tej dziedzinie publicysta i bibliofil, posiadacz cennych i rzadkich wydań książkowych.

▲ Zbigniew Wittek, pracownik budowlany i dekorator, który od dzieciństwa interesował się zabytkami i zwiedza je w Anglii, zainicjował „Emigracyjne Towarzystwo odbudowy zabytków w Polsce”.

▲ Dr Ralf Solecki, archeolog, znalazł na Alasce ślady pierwszego człowieka na kontynencie amerykańskim, pochodzące sprzed 10.000 lat.



NAJBARDZIEJ UCZĘSZCZANE TRASY WYCIECZEK POLONIJNYCH

Na wszystkich szlakach turystycznych, w najbardziej odległych zakątkach Polski można w ciągu całego roku spotkać Rodaków, przybyłych ze wszystkich stron świata w dawne strony rodzinne, do Kraju dziadów i ojców, obchodzącego sławny jubileusz 1000-lecia istnienia. W bieżącym roku odwiedziło Polskę ponad 30 tysięcy turystów ze wszystkich środowisk polonijnych. Przybyli oni ze Stanów Zjednoczonych A.P., Kanady, Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Niemiec, Brazylii,

Afryki, Australii, gnani tęsknotą za Polską, ciekawymi zmian w Kraju. Wielu z nich pragnąc poznać lepiej Polskę, jej sławne zabytki i współczesne życie, wzięło udział w wycieczkach po Kraju, organizowanych przez Biuro Podróży „Orbis” i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną. Na pięknych szlakach turystycznych, bogatych w trwale pomniki wielkiej historii narodu i potężne bu-

dowle współczesnego życia gospodarczego Polski, uczestniczy ponad 60 wycieczek, Rodacy z zagranicy jeszcze raz, a w wielu wypadkach po raz pierwszy, widzieli sławne miejsca historyczne oraz dokumenty rozwoju i rozkwitu obecnej Polski. W Kraju prowadzone są już teraz przygotowania do przyszłego sezonu turystycznego, aby jak najgłośniejszą i najgościnniejszą przyjął Rodaków w roku 1962.

RODACY na szerokim świecie

◎ PRASA POLSKO-AMERYKANSKA przynosi obszernie wspomnienia o zmarłej niedawno malarce Katarzynie Watt-Kosickiej. Kosicka, z wykształcenia botanik i zoolog, ukończyła również studia malarskie. W Ameryce brała udział w licznych wystawach. W okresie międzywojennym wystawiała również swe prace w warszawskiej Zachęcie.

◎ ALFRED SOKOŁOWSKI, profesor wymowy na Uniwersytecie Marquette w Milwaukee (USA) został wybrany członkiem Międzynarodowego Instytutu Sztuki i Literatury w Genewie. Profesor Sokołowski jest również założycielem Polskiego Zespołu Tanecznego „Mazur” w Milwaukee.

◎ DZIAŁAJĄCE na terenie Australii Towarzystwo wiedzy o Polsce zorganizowało w gmachu miejscowego uniwersytetu ciekawą wystawę polskiej sztuki ludowej i przemysłu artystycznego.

◎ W LONDYNIE, w dzielnicy Hampstead prowadzi restaurację dr Czaplicki. Polską restaurację przyozdobił obrazami malarz Feliks Fabian. Uwagę gości zwracają artystyczne obrazy „Warszawa — Stare Miasto”, Wawel, Panorama Gdańska, dwa piękne fragmenty tańców zespołu „Śląsk”.

◎ NAKŁADEM Wydawnictwa Uniwersytetu Wayne w Detroit ukazała się książka pt. „Merilly we Sing”, co można by przełożyć: „Ze śpiewem jest nam weselej!”.

Jest to zbiór 105 ludowych pieśni polskich, znanych i śpiewanych przez Polonię amerykańską. Książka zawiera nuty oraz teksty polskie i angielskie. Autorką jest Harriet M. Pawłowska, która przygotowuje pracę magisterską na Uniwersytecie Wayne.

◎ W CENTRALNYM gmachu Biblioteki Publicznej miasta Toronto otwarta została interesująca wystawa szkiców malarskich, przedstawiająca współczesne wydarzenia i sceny z życia miasta. Wystawione w Toronto szkice są dziełem p. Marii Schneider, malarki polskiej, prowadzącej w Kanadzie szkołę sztuk plastycznych. W czasie dorocznej Kanadyjskiej Wystawy Krajowej w Toronto pierwszą nagrodę w dziale twórczości plastycznej za świecznik ceramiczny otrzymał Roman Schneider, przed wojną profesor Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zdobył on w Kanadzie sławę wyrobami z ceramiki oraz dzięki swej działalności pedagogicznej. Wraz z żoną Marią prowadzi szkołę malarstwa i ceramiki w Medoc koło Ottawy.

◎ W LONDYNIE została wydana monografia o polskich zwyczajach i obrzędach. Autorką pracy jest Maria Ginalska. Studium zawiera antologię poezji okolicznościowej, genezę powstania świąt, kolędy, pastoralki, szopki, świąteczne gry i zabawy, historię choinki, artystyczne zdobnictwo choinkowe oraz szczegółowe przepisy tradycyjnych potraw polskich.

Najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt

Bożego Narodzenia

i Szczęśliwego Nowego Roku

przesyła wszystkim Klientom, Przyjaciółom i Współpracownikom

BIURO PODRÓŻY GRALLA

TLUMACZ PRZYSIĘGLY

LENS (P. de C.) angle de la rue de la Paix et Jean Letienne — Tel. 867 i 731

PARYŻ — 38-bis, rue Vivienne (metro Montmartre) Tel: LOU-50-42

Wigilia na Spitsbergenie

W Paryżu istnieje od paru lat MIĘDZYNARODOWE BIURO METROLOGII PRAWNEJ. Wicedyrektorem Biura jest docent Politechniki Warszawskiej p. inż. JERZY JASNORZEWSKI. Wywiad z prof. Jasnorzewskim zamieścimy w następnym numerze. Niżej publikujemy małe fragmenty z książki prof. Jasnorzewskiego o Wigiliach polskich polarników pod biegunem. Prof. Jasnorzewski był bowiem jednym z uczestników słynnej polskiej wyprawy polarnej na Spitzbergen. Wyprawa ta zorganizowana przez Polskę w latach 1957-58, w ramach prac Międzynarodowego Roku Geofizycznego, przyniosła poważne wyniki naukowe.

Boże Narodzenie i garstka Polaków odciętych od świata na dalekiej Północy. Tak nie jeden myślał o nas w Kraju...

Pamiętam obraz Jacka Malczewskiego pt. „Wigilia wygnańców”: ogarek świeczki, na stole miski, pokruszony chleb, dokoła zasępięne brodaty twarze... Daleko na obczyźnie... Wigilia. Tam w Kraju najbliższe rodzinie... Dla nich też ten dzień nie jest dniem radości. Matki, żony, dzieci dzielą się opłatkiem. Symboliczne nakrycia dla tych, którzy są daleko, może już nie żyją... Odległość, żadnych wiadomości. To był udział zesłanych naszych dziadów i ojców.

W jakże innych warunkach my obchodziliśmy Święta Bożego Narodzenia na naszym „wygnaniu”? Nasze zesłanie było dobrowolne, dom dostawnie zaopatrzony, spodziewaliśmy się w Wilię aż dwóch audycji specjalnych, mieliśmy siano i opłatki, a nawet choinkę przystaną z Polski. Nastroj wesoły i świąteczny.

W kuchni wre praca. Nasi kuchmistrze wysilają cały swój kunszt: Aron robi pączki, a Czepak przygotowuje smaczny chrust. Przed świętami dostał przepis. Przepis był dobry, ale na faworkach można było zęby połamać. Baca z zapatem miesi ciasto na babki, my we trzech ze Stasiem i Wiesławem jedziemy po śnieg — będzie generalna kąpiel*; Staszek siedzi u siebie i w skupieniu coś pisze (jak się okazało później, pisał dedykację na prezent pod choinkę). Roman z Rybą zastanawiają się nad wyborem trunków, Maciej ma najważniejsze zadanie: jako gospodarz jest odpowiedzialny za wszystko, toteż pilnuje nas i strofuje.

W kuchni jest tak gorąco, że drzewa na podwórzu są otwarte na oścież. Psia rodzina stoi w progach i z lubością wdycha smakowite zapachy. I pieski czują, że mamy święto, a nie dzień jak co dzień.

Na dworze ciemność zupełna. I śnieg pada wielkimi płatami. W powietrzu zupełna cisza.

Nie oczekujemy na pierwszą gwiazdę — już od dawna mamy noc. Postanowiliśmy zacząć po pierwszej audycji, w której mamy przemawiać do rodzin.

Po audycji dzielimy się opłatkiem. Jest to chwila, kiedy ujawnia się nawet najstarszemu ukrywany wzruszenie. Ja zachowałem sobie opatek z zesłorocznej Wilii. Trzymając go w ręku, myślę o swoich najbliższych. Dzielę się nim z kolegami i widzę po twarzach, że i oni myślami są daleko.

Potem usiadliśmy do stołu. W tym dniu uroczystym postanowiliśmy dla większej świetności, że obsługiwać nam będą kierownik i jego zastępca. Staszek i Roman spełniali tę rolę z całą godnością. Na stole było tłoczno. Po zaspokojeniu pierwszego głodu i pierwszego pragnienia rozmowa potoczyła się wartko. Ponieważ wszyscy mówili, więc nikt nie słuchał, ale dziwnie nam to nie przeszkadzało. Staszek wstaje. Robi się cisza. Czekamy, że stanie się coś ważnego. Rzekłoby się — bez słowa idzie do swego pokoju i wraca w roli aniołka. Nie żeby miał skrzydełka, ale niesie stos książek pod choinkę.

Zapalamy świeczki na choince i zaczynamy śpiewać koledy. Biedny Aron! Słuchając skręca się w korkociąg. Nie dziwił mu się — ma słuch absolutny i może dlatego nasze pienia absolutnie mu się nie podobają. My sami też przedko doszliśmy do przekonania, że nasz śpiew mało jest do śpiewu podobny. Żądamy rozdania prezentów. Każdy dostał od Staszka książkę. Staszek też dostał prezent — ładną szkatułkę od Zdzistawa. Kiedy odchylił wieczko, aż nam dech zaparło: wewnątrz leżała uroczą babką z plasteliny. Zdzisio, ten zakamuflowany artysta-rzeźbiarz, patrzył na nas z dumą. Tego dnia Czepak miał dyżur meteorologiczny, a ja przy nim. Więc wyszliśmy na obserwację. Śnieg sypie w dalszym ciągu wielkimi płatami i nadal jest cisza.

* śnieg był naszym źródłem wody.

Już w następnym numerze nowe opowiadanie rysunkowe

„Wstrzymał Słońce...”

o życiu i pracy
wielkiego polskiego astronoma
MIKOŁAJA KOPERNIKA

Z działalności ZUPRO

(Od naszego korespondenta)

W niedzielę 3 grudnia odbyło się w Roubaix walne zebranie Oddziału Związku Uczestników Polskiego Ruchu

Oporu. Zebraniu przewodniczył I wiceprezes Zarządu Głównego ZUPRO p. Paweł Poziemski.

Echa święta „Katarzynek”

Z okazji święta „Katarzynek” i świętej Cecylii — patronki muzyków, odbył się w miejskiej sali zabaw w LEFOREST (P. de C.) doroczny bal „Harmonie Républicaine”.

Uroczystość zgromadziła liczną młodzież. W czasie zabawy wybrano „królową muzyki”. Została nią panna Janina Sońska. Zdobyczyni tego pięknego tytułu otrzymała również 10.000 dawnych franków, ofiarowane przez firmę „Frigidaire”.

Na zabawie w BILLY-MONTIGNY królową „Catherinettes” została 19-letnia Christiane Andrzejak, zam. 12, rue de Flandres w Noyelles-sous-Lens, a jedną z jej „dam dworu” — 18-letnia Anna Kistowska z Méricourt.

W Cité 12-14 w LENS (P. de C.) (Salle St. Laurent) na zabawie, gdzie przegrywała orkiestra braci Kubiak, panna Anna Kopała z Lens pełniła honory „damy dworu” królowej „Katarzynek”. Na zorganizowanym przez Stowarzyszenie „boulistów” w ELEN-DIT-LEAUWETE (P. de C.) „królowej boulistów” o który ubiegało się wiele kandydatek, zdobyła 17-letnia Antoinette Prostak z Avion, zam. 88-rue du Dr. Roux.

Najmłodsza zapewne zdobywczynią „diademem królowej” została Christiane Skiba, lat 16, z Rouvrois, 403, Bd. de la Fosse 2, na balu „Billard-Club” w BILLY-MONTIGNY.

W wyniku przeprowadzonych wyborów zarząd Oddziału Roubaix ukonstytuował się w następującym składzie: mecenas Denizart — prezes, p. Czesław Koparzewski — sekretarz i p. Antoni Losowski — skarbnik. W skład komitetu honorowego weszli p. Victor Provo — mer miasta Roubaix i deputowany departamentu Nord p. André Deligent.

Za zgodą mera i rady miejskiej Jeumont, Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu utworzył Oddział w Jeumont, do którego mogą zgłaszać się członkowie wszyscy kombatanci i uczestnicy Ruchu Oporu.

Podczas zebrania w dniu 4 grudnia 1961 r. wybrano zarząd Oddziału. Prezesem honorowym został mer miasta Jeumont p. Lapeyre, oraz pp. Ranyzanau, p. Leon Politowski, sekretarzem p. Władysław Wiśniewski, skarbnikiem p. Laurent Dopierała.

Uprasza się o zwracanie o informacje we wszelkich sprawach dotyczących Oddziału ZUPRO do merostwa w Jeumont: Monsieur le Maire Lapeyre lub do prezesa p. Politowskiego: 88, Place de la Libération, Jeumont (Nord).

Uroczyste wręczenie sztandaru nowo zorganizowanemu Oddziałowi odbędzie się na wiosnę.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W tym przedwigilijnym tygodniu otrzymaliśmy sporo kart z życzeniami świątecznymi. Przysłali życzenia znajomi i krewni tutejsi, a także i znajomi i krewni z Kraju. Jak co roku, stara ciotka mojej żony nadesłała spod Jarocina razem z życzeniami — opiatek. Ale największą radość sprawił nam mój brat Henryk (powrócił do Kraju w roku 1947, mieszka z rodziną w Rokitnicy, koło Bytomia). Heniek przysłał dwa miłe podarunki: gruby tom pt. „Pamiętniki emigrantów” — to dla mnie, i — dla całej rodziny płytę — „Koledy” — nagraną w nowo odbudowanej Katedrze Św. Jana w Warszawie.

Dzisiaj, w dzień wigilijny, cały nasz dom i każda rzecz z osobną ma swój „glanc”. Upieczone dwa dni temu babki, placki i strucle z makiem ułożono na talerzach w szafie, w „izbie od ulicy”, a w piwnicy spoczywa w misie nasolona kaczka, którą hodowałem specjalnie na święta. (Tak domowa kaczka się optaca, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że obecnie mięso wcale nie jest takie tanie). Jeśli zaś chodzi o zakupy, to ograniczyliśmy się do owoców i do wina. Po pierwsze dlatego, że zasadnicze składniki świątecznych posiłków — placki i mięso — mamy swoje własne. A po drugie — z tej prostej przyczyny, że żyjemy w czasach, w których — jak słusznie twierdzi mój kolega

Kuczarski (i nie on jeden) — „zanim się wyda stufrankówkę, należy ją dwa razy obejrzeć”. I to stanowiło o charakterze kupionych przez nas podarków, które są raczej symboliczne. Co do mnie, to ze względu na to, że na „Barburke” otrzymałem elektryczną maszynkę do golenia, zaofiaruję mi się pewnie dziś wodę kolońską albo parę skarpet. W podobnej co i ja sytuacji są nasze dwie córki, Janka i Wandzia: na Wszystkich Świętych sprawiliśmy im nowe płaszcze, więc teraz, na Gwiazdkę, każda z nich będzie musiała się zadowolić parą pończoch. No, bo inaczej nie można, budżet rodziny robotniczej jest przecież ograniczony. Wyjątkowy podarunek otrzymała jedna tylko Zosia, moja żona — dlatego, że z nas wszystkich ona jedna nie zdołała sobie jakoś nowego kupić w tym roku. Wręczmy jej — zapłacony przeze mnie, a wybrany przez Jankę i Wandzię — materiał (tu, u nas, mówi się „sztof”), na suknię.

Tak więc u nas jest już po pracy, po przygotowaniach i po zakupach. Oczekujemy tylko nadejścia wieczoru wigilijnego...

W tym miejscu miałem zamiar założyć lis i życzyć Wam „Wesołych Świąt”, ale słowa „wieczór wigilijny” wprowadziły mnie w zadumę.

A ta zaduma wynikała z tego, że przypominały mi się melodie i słowa otrzymanych od brata koled —

przypomniały mi się przy pisaniu słów „wieczór wigilijny”. — „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy” i innych. Znałem te koledy od dawna, ale w owej chwili — może sprawiła to doskonałość wykonania — po raz pierwszy pojąłem, że są one bardzo, bardzo piękne. W miarę słuchania przypomniała mi się rodzinna wioska w Polsce, skąd wyjechałem będąc jeszcze małym dzieckiem; przypomniała mi się zmarli tu, we Francji, rodzice; przypomniały mi się jakieś święta z Polski, z dzieciństwa — i mróz, i śnieg, i pierwsza gwiazdka na niebie, opiatek i pasterka i dzwoneczki u sań!... I tak się jakoś stało, że nie chcąc się dać całkowicie opamiętać pamiątkom i wzruszeniom, sięgnąłem — ot tak, wiecie, żeby coś zrobić — po znajdującą się pod ręką książkę. Był to zbiór wierszy Gałczyńskiego, który Wandzia otrzymała od jakiejś koleżanki, kiedy była na wakacjach w Radości. Ja w zasadzie nie czytam tomów poezji (chociaż lubię przeczytać od czasu do czasu ładny wiersz). Toteż miałem zamiar odłożyć książkę na dawne miejsce, kiedy nagle zobaczyłem tytuł „Emigrant”. Przeczytałem wiersz raz, a potem jeszcze kilka razy. I — nie wstydząc się tego napisać — lzy mi stanęły w oczach. W tym wierszu jest mowa o rozproszonych po całym świecie, zapracowanych w obcych krajach i stęsknionych za Polską emigrantach, którzy

.... nie wiedzieli, że był ktoś, gdy oni płynęli zbłąkami, kto wiedział i widział wszystko, i myślał, i cierpiał za nich. Kto duszę miał białą jak lilie i serce czyste jak czyny. Kto przysyłał opiatek „na Wilię” z wielką gałązką jedliny“.

Drodzy moi, Panie Redaktorze! — To o nas mowa! O nas i o naszych rodzicach. I o Polsce. To ona, Polska,

nasza pracowita Ojczyzna, ma „duszę białą jak lilie i serce czyste jak czyny”. To Polska za pośrednictwem naszych krewnych, znajomych i przyjaciół — przysyła nam „opiatek „na Wilię” z wielką gałązką jedliny“...

Cieszę się bardzo, że znam ten wiersz. A cieszę się dlatego, że dzięki niemu — pojąłem lepiej, dlaczego w każdą Wigilię jestem naprawdę bardzo wzruszony. Myślicie może: dlatego, że „są takie i takie tradycje”, i dlatego, „że to już jest taki dzień”. Owszem, i te przyczyny się liczą. Ale jest jeszcze jedna rzecz — chyba najważniejsza: w wieczór wigilijny w sercu i umyśle każdego z nas, emigrantów polskich we Francji i na świecie w ogóle, żyje przywiązanie, miłość do Polski. To ta miłość sprawia, że nasze żony przyrządzają kluski z makiem i żupę grzybowa; to za sprawą tego przywiązania dzielimy się opłatkiem, śpiewamy polskie koledy i urządzamy polskie uroczystości gwiazdkowe. Wigilia dla nas, emigrantów, to jak gdyby święto narodowe...

Pora kończyć list... Przed postawieniem ostatniej kropki pragnę jednak złożyć wszystkim życzenia. Wesołych Świąt, Drodzy Moi! Wesołych Świąt, Panie Redaktorze! I — ponieważ nie będę do Was pisał jak dopiero w przyszłym roku, więc — Szczęśliwego Nowego Roku! Wszystkiego najlepszego na Nowy Rok 1962 życzy: Czytelnikom, Panu Redaktorowi, Annie (tej z „Rad od serca”), Marianowi i w ogóle wszystkim tam w „Tygodniku Polskim”.

Józef z Nordu



EN 1961: 108 milliards d'investissements 20 mille chantiers et travaux 120 grandes entreprises

D'année en année l'industrialisation de la Pologne se poursuit. En 1961 les dépenses d'investissements se sont élevées à environ 108 milliards de zlotys, soit 2 milliards de plus que ne le prévoyait pour cette période le plan de cinq ans en cours.

DANS tout le pays 20 mille chantiers de construction ou travaux de transformation et modernisation sont ouverts. Parmi eux est poursuivie la construction de 120 objectifs de premier plan, d'une importance décisive pour l'économie du pays.

Près de 13 milliards de zlotys ont été consacrés au développement de l'industrie lourde. L'industrie sidérurgique a commencé l'exploitation de dizaines d'installations nouvelles.

Dans le combinat de Nowa Huta par exemple, 10 nouveaux ensembles de production ont été mis en route.

Dans l'industrie chimique 180 objectifs de moyenne et grande importance ont été réalisés, entre autres des divisions nouvelles dans les usines d'Oświęcim, Kędzierzyn, Tarnów, Dębica et Bydgoszcz. La transformation de la raffinerie de pétrole de Czechowice lui permettra de traiter 500.000 tonnes de pétrole par an. L'agrandissement des

Usines de Fibres Synthétiques de Wrocław amènera une augmentation de la production de soie artificielle de 2.200 tonnes par an.

Il n'y a donc rien d'étonnant que les Offices du Travail enregistraient en fin d'année 100 mille postes disponibles, dont la moitié à peine concernait des ouvriers non qualifiés. 36 mille attendaient des ouvriers qualifiés et de maîtrise. 8 mille postes d'ingénieurs, de techniciens, employés etc étaient également disponibles.

A titre d'exemple 15 mille places libres étaient enregistrées en Silésie, 7 mille à Varsovie, 4.300 à Poznań, 4.000 à Cracovie (y compris Nowa Huta), 3.300 à Łódź.



Vue du centre de la ville, d'Olsztyn prise à vol d'oiseau.

A la demande de deux de nos lecteurs, nous publions en français ce court reportage sur Olsztyn.

OLSZTYN - CITE POLONAISE COMME IL Y A CINQ CENT ANS

Presque au centre d'une des plus belles régions de Pologne, appelée le „pays des mille lacs", aujourd'hui érigée en voïvodie, se trouve l'aimable et belle cité d'Olsztyn. La région est connue dans l'histoire en tant que Terre de Warmie. Olsztyn, depuis sa création au milieu du XIII-ème siècle, a suivi toutes les tribulations de cette terre infortunée.

HABITÉE par des peuplades polonaises et prussiennes (ce qui à l'époque ne voulait pas dire allemandes, les Prusses étant un peuple apparenté aux Lituanais) la Terre de Warmie fut soumise au joug des chevaliers teutoniques dès 1239. Autour du château-fort naît une bourgade, cent ans après érigée en cité. C'est le début d'une tyrannie séculaire qui amène l'extermination totale du peuple prussien. Envers la population polonaise l'excuse d'une croisade contre les payens n'existait pas. Ce fut donc une colonisation méthodique par des colons allemands, une germanisation forcée qui devait, dans l'esprit des conquérants — amener son élimination.

A travers victoires et revers cette terre appartient cependant à la couronne polonaise de la moitié du XV-ème siècle jusqu'en 1772, date du premier partage de la Pologne. La terre de Warmie et Olsztyn furent alors soumis à une germanisation à outrance. Mais en 1831, d'après des statistiques allemandes, 84% de la population parlait toujours polonais, et en 1905 encore la moitié, quoiqu'en 1891 l'ensei-

gnement du polonais dans les écoles ait été réduit à une heure par semaine. Des hommes courageux créèrent et entretenirent des organisations, des journaux, des éditions polonaises, dont certaines survécurent jusqu'en 1939.

En 1921 une lueur d'espoir fut vite éteinte. Après la défaite de l'Allemagne un plébiscite devait permettre à la population de se prononcer pour son rattachement à la Pologne. Mais une terreur sans nom, des falsifications innombrables empêchèrent cette juste solution. Peu de temps après ce fut Hitler et sa décision d'extirper jusqu'au souvenir du passé polonais de cette terre. Des milliers de Polonais périrent dans des camps de concentration, l'enseignement du polonais com-

plètement interdit, les institutions polonaises détruites les enfants enrôlés de force dans des organisations nazies...

Des milliers de tombes dans les cimetières d'Olsztyn et des environs rappellent les années terribles 1939—45. Des Polonais, des Français et des Soviétiques, prisonniers de guerre assassinés par les hitlériens, y gisent unis dans la mort comme ils furent unis dans leur lutte.

* * *

LIBÉRÉ le 22 janvier 1945 après de durs combats, Olsztyn était détruit à moitié et sa population en mars de la même année n'atteignait que 11 mille habitants. La reconstruction de la ville, la mise en route des usines, pour la plupart nouvelles fut une tâche ardue, mais réalisée avec succès.

16 ans après Olsztyn est une ville active et vivante. Des quartiers nouveaux et modernes ont remplacé les ruines. Plus de 70 mille habitants (pour 50 mille en 1939) vivent de l'activité de nombreuses entreprises industrielles, artisanales et commerciales. Citons pour l'exemple une importante usine de matériaux de construction, une des plus grandes entreprises de réfrigération industrielle de Pologne, de très nombreuses usines chimiques, métallurgiques et alimentaires. Une très grande usine de pneus (plus d'un million par an), actuellement en construction, deviendra un nouveau centre d'activité. L'École Supérieure d'Agriculture, premier établissement universitaire qui ait jamais existé dans cette ville, accueille tous les jours près de 1.500 étudiants.

Des monuments du passé, pieusement reconstruits, le château du XV-ème siècle, des musées, de belles églises attirent de nombreux touristes.

Olsztyn, ville qui n'a jamais cessé d'être polonaise, regarde confiante son avenir.

* * *

Conformément à la demande de notre lectrice, Mme Simone Jakalski de Chinon, nous apporterons bientôt de plus amples renseignements sur les châteaux d'Olsztyn et de Szczecin.



Ces vieilles maisons relevées des décombres sur le Vieux Marché témoignent par leurs façades du passé moyenâgeux

de la ville. Leur intérieur, par contre, a été aménagé de façon à répondre aux besoins modernes du XX-è siècle

Plus d'engrais artificiels pour l'agriculture

La construction de la nouvelle division de l'usine d'engrais artificiels de Luboń, près de Poznań, vient d'être terminée. Le rendement de cette division qui produira plus de 300 mille tonnes de superphosphate par an, sera le plus grand en Pologne.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrez

C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B

półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B

rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B

Le Gérant:

M. Darce

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch“
Warszawa, ul. Ludna 4

Polskie Biuro Prawne

M. ZONAND

(istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — Paris 10-è

tel. Nor 21-00

Métro: Strasbourg-Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróżne, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju, podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowe lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.



A Olsztyn, cité riche en verdure et monuments presque rien ne rappelle aujourd'hui les destructions de la guerre

Ce buste de Copernic témoin de la place que le célèbre astronome polonais a dans l'histoire de la ville. C'est lui qui en 1521 prépara le plan de défense de la cité contre les chevaliers teutoniques. Des documents prouvent que ses conceptions tactiques aidèrent à la victoire des armées polonaises. Une partie du musée dans le château-fort lui est consacrée



OSIĄGNIĘCIA POLSKIEJ MEDYCYNY

PROSTOWANIE GARBÓW



WIRUS „POLIO”

W LECIE 1958 r. (okres epidemii i nasilenia zapadalności) w Polsce na chorobę Heine-Medina (poliomyelitis) zachorowało 3.543 dzieci. W tym samym okresie w roku 1960 zanotowano tylko 56 przypadków porażenia wirusem Polio.

Podane wyżej dane statystyczne są przede wszystkim zasługą twórcy polskiej szczepionki, Dyrektora Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie, prof. dr. Feliksa Przesmyckiego. Opracowana przez wybitnego bakteriologa na zasadzie amerykańskich badań dr. Salka, pierwsza szczepionka z martwych wirusów, jest już masowo produkowana w lubelskiej fabryce szczepionek i surowic.

Prof. Przesmycki nie zakończył jednak na tym swojej pracy. W porozumieniu z męszkającym za granicą również polskim bakteriologiem prof. Koprowskim rozpoczął badania nad utworzeniem innego typu szczepionki przeciw Polio, z żywych wirusów. Ten typ szczepienia doustnego uodparnia przeciw złośliwym wirusom również przewód pokarmowy.

W tej chwili obie szczepionki, zarówno z martwych wirusów, jak i z żywych systemem prof. Koprowskiego — są już stosowane masowo. Dzięki wiedzy prof. Przesmyckiego i opracowaniu przez niego polskich metod produkcji obu leków uodparniających, Polska jest jednym z nielicznych krajów, gdzie wszystkie dzieci podlegają szczepieniu przeciw chorobie Heine-Medina. Mimo ogromnych kosztów, jakich wymaga produkcja szczepionek, państwo bezpłatnie chroni swych najmłodszych obywateli przed potwornymi skutkami paraliżu dziecięcego.

OKREŚLAJĄ KAŻDĄ WADE

CHOROBY serca stały się plagą XX wieku. Prawdziwym „kombinatem do badania serca” można nazwać pracownię hydromechaniczną w warszawskiej klinice wybitnego polskiego specjalisty chorób serca prof. Edmunda Żery. Tego typu placówka wyposażona w cały szereg supernowoczesnych, niezmiernie skomplikowanych urządzeń jest jedną z nielicznych w świecie.

Zestaw doskonałych przyrządów do diagnostyki chorób serca, plus oczywiście ogromna wiedza wybitnego specjalisty sprawia, że nie otwierając klatki piersiowej można dokładnie zmierzyć działanie serca, zbadać jego wnętrze i ustalić wprost drobniogłowo wszelkie jego niedomogi. Szczególne znaczenie ma to przy określaniu wady serca. Prof. Żera i jego współpracownicy określają bardzo dokładnie każdą wadę serca, np. przeciek krwi między komorami czy nieszczelność zastawki, wskazując dokładnie lokalizację wady, jej rozmiar, i decydują o potrzebie zabiegu chirurgicznego. W wypadku potrzeby operacji tak szczegółowe wskazania diagnostyczne są po prostu bezcennym materiałem dla przeprowadzającego zabieg chirurga.

W pracowni prof. Edmunda Żery całkowite przebadanie jednego pacjenta może być dokonane zaledwie w ciągu kilku godzin, tak że jeszcze tego samego dnia pacjenci mają postawioną diagnozę i mogą rozpocząć właściwe leczenie.

WYPOŻYCZAMY POLSKIE KSIĄŻKI

Książki polskie można wypożyczać w bibliotece „Miss Robin”, rue E. Depret w Avion (P. de C.). (Biblioteka znajduje się obok kina „Familia”).

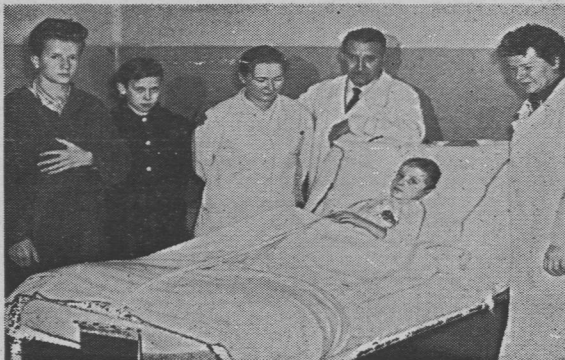
Biblioteka czynna jest w czwartki i soboty od godz. 16.30 do 18.30.

Polska Biblioteka czynna jest na „12-ce” w Lens w sali p. Regnier, przy rue Brossette. Biblioteka posiada wielki wybór interesujących książek. Książki można wypożyczać bezpłatnie w każdy czwartek od godz. 14-ej do 16-ej.

P IERWSZYM w świecie człowiekiem, który pokonał tego typu kalectwo, jakim jest garb, jest polski ortopeda prof. dr Adam Gruca. Swoją metodę oparł na twierdzeniu, że boczne skrzywienie kręgosłupa nie polega na zmianach w kośćcu, lecz w mięśniach. Skrzywienie powoduje nierównomierny rozwój mięśni, z jednej strony kręgosłupa występuje ich skurcz, z drugiej zaś nadmierne rozluźnienie.

Prof. Gruca rozpoczął więc walkę z kalectwem przy pomocy operacji polegających na wstawieniu na miejsce źle pracujących mięśni — specjalnych sprężyn. Sprężyny te, spełniające rolę sztucznych mięśni, zahaczone są o kręgi i swym działaniem nie dopuszczają do dalszego, powodującego garb krzywienia się kręgosłupa, utrzymując go w prawidłowym położeniu. Tego typu operacje dają najlepsze wyniki, jeżeli choroba wykryje się w jej wczesnym stadium. Przy większych i dawnych zmianach w kręgosłupie operacja jest znacznie trudniejsza i wymaga jeszcze dodatkowych skomplikowanych zabiegów.

W słynnej klinice prof. Grucy w Warszawie przeprowadzono już 370 tego typu zabiegów chirurgicznych. Wyniki polskiego ortopedy zainteresowały uczonych całego świata. Na specjalne zaproszenie prof. Gruca przeprowadzał pokazowe operacje w Jugosławii, ZSRR, USA, Francji, Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech. W warszawskiej klinice bardzo często zjawiają się również lekarze z całego świata, aby na miejscu zapoznać się z rewelacyjnymi wynikami wybitnego ortopedy.



SZTUCZNE SERCE

P OLSKIE sztuczne serce śmiało można nazwać rewelacją na skalę światową. Dr Jan Moll, profesor Akademii Medycznej w Łodzi wraz z zespołem kardiologów i inżynierów opracowali model specjalnego aparatu do operacji serca.

Pierwsze 5 operacji przyniosły prawdziwy sukces, uratowały życie chłopcom skazanym na śmierć, gdyż posiadali oni ciężką wrodzoną wadę serca.

Polski aparat skonstruowany jest na innych zasadach niż tego typu urządzenia, pracujące w innych krajach. Dzięki specjalnemu wymiennikowi ciepła mogącemu to ochładzać to ogrzewać krew, polskie „sztuczne serce” dostosowane jest do zabiegu chirurgicznego, opartego na hipotermii (narkoza przy pomocy ochłodzenia ciała). W wypadku najcięższej operacji ośmioletniego Antosia oziębienie doszło do rewelacyjnej wprost granicy 12° Celsjusza. Przy tak niskiej temperaturze wyłączono całkowicie aparat, ściągnięto krew do zbiorników i prof. Moll operował na zupełnie pozbawionym krwi, suchym sercu. Sama operacja zaszycia otworu w sercu trwała zaledwie 11 minut.

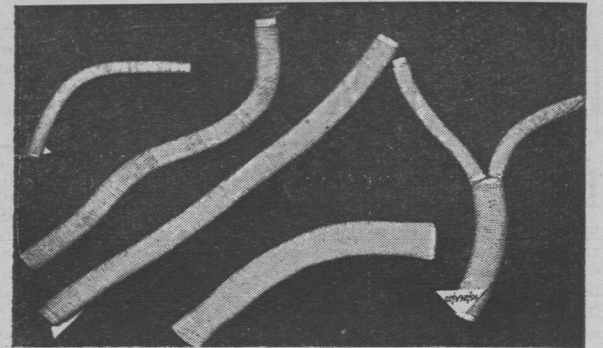
Po wykonaniu właściwego zabiegu włączono znów aparat i zaczęto ogrzewać tłoczoną krew, aż do normalnej temperatury ciała i obudzenia się małego pacjenta.

Skonstruowanie z inspiracji prof. dr. Jana Molla polskiego aparatu umożliwiającego operacje serca, — oto plan żmudny i ofiarnej pracy lekarzy i inżynierów. Plan wielki i niewymierny, jak niewymierny jest wartość ludzkiego życia.

„ZNACZONE ATOMY” POMAGAJĄ LECZYĆ



Z BUDOWANIE w Polsce reaktora atomowego otworzyło przed medycyną możliwość o wiele szerszego niż dotychczas stosowania badań i doświadczeń przy pomocy izotopów promieniotwórczych. Te „znaczone atomy” pomagają wykryć szereg trudnych do rozpoznania chorób.



DZIEŁO INŻYNIERÓW

I NZYNIEROWIE Przemysław Granas, Zdzisław Zbieranowski, Czesław Okrojek i Andrzej Nawrocki, pracownicy Centralnego Laboratorium Przemysłu Dziewiarskiego i Pończosznego w Łodzi są twórcami polskich sztucznych naczyń krwionośnych.

Prawie półtora roku trwały próby nad wyrobem właściwego surowca, żmudne dociekania nad spletem sztucznego włókna, tak aby wyrób posiadał odpowiednią elastyczność i mógł zastąpić u człowieka żyły.

Ambitne zamierzenia młodych inżynierów przyniosły im prawdziwy sukces. Po dokonaniu szeregu prób na zwierzętach, po zastępcze tętnice sięgnęli lekarze. W ciągu ostatnich kilku miesięcy sztuczne naczynia krwionośne zastosoowano już kilkadziesiąt razy. Największe polskie sławy chirurgiczne wyraziły o nich ak najbardziej pozytywną opinię.

W tej chwili np. w okolicach Wrocławia spotkać można pracującego rolnika, któremu wszczepienie sztucznej „żyły” uratowało rękę przed amputacją. W Gdańsku młoda kobieta (choroba Bürgera kończąca się amputacją) może — dzięki sztucznym naczyniom w nodze — nie tylko normalnie chodzić, ale i tańczyć. Niedawno przeszło epizod tętnicy z tworzywa sztucznego uratowało nogę ofiary wypadku samochodowego.

Sztuczne naczynia krwionośne produkowane są już masowo dla potrzeb szpitali w całej Polsce. W tej chwili ambitni technicy oddali do oceny nowe protezy w postaci sztucznych ścięgien, powięzi mięśni brzusznych (tzw. łaty przepuklinowe) i nici chirurgicznych.



SUKCESY Z ANESTEZJOLOGII

D OROCZNA nagroda francuskiego pisma naukowego „Agressologie” za najlepszą pracę naukowo-badawczą w dziedzinie fizjologii i farmakologii podzielili się dwaj lekarze — Francuz Stéphane Pleuvier i Polka dr med. Helena Rozengarten. Polkę wyróżniono za pracę pod tytułem „Stosowanie środków neuroplegicznych w ciężkich oparzeniach”.

Dr Helena Rozengarten jest anestezyzologiem, pracownikiem Instytutu Hematologii w Warszawie. Zaszczytna nagroda jest jeszcze jednym wysokim miernikiem pracy obchodzącego właśnie swe 10-lecie Instytutu Hematologii, specjalnej placówki naukowej poświęconej nauce o składzie krwi i jej zmianach.

Instytut nie ogranicza się zresztą do „czystej nauki” w klinikach i zakładach badawczych. Jego specjaliści opiekują się stacjami krwiodawstwa w całej Polsce, czuwają nad konserwowaniem krwi, produkcją surowic oraz preparatów z krwi lub zastępujących krew. No i oczywiście leczą.

W Instytucie Onkologii imienia wielkiej uczonej Marii Skłodowskiej Curie w Warszawie prowadzone są np. niezmiernie ważne badania nad izotopem fosforu, który pomaga przy wykrywaniu nowotworów mózgu.

W szpitalu na Bielanach w Warszawie, znany nie tylko w Kraju, lecz również za granicą endokrynolog (endokrynologia — nauka o gruczołach dokrewnych) prof. dr Hartwig przy pomocy izotopu jodu ratuje ludzi chorujących na zatrważające cały organizm schorzenia tarczycy.

Dzięki zastosowaniu izotopu chromu łódzcy włóknarze ustrzec się mogą przed bolesnymi chorobami skóry. Metoda opracowana przez doc. dr Antoniego Czernielewskiego pozwala stwierdzić uczulenie na substancje chemiczne stosowane np. w farbiarstwie. Wtedy badanych kieruje się do innej pracy lub otacza specjalną opieką.

ŚWIĄTECZNA ZABAWA KONKURSOWA

Na Święta przygotowaliśmy Wam, Drodzy Czytelnicy, miłą, pożyteczną i ciekawą rozrywkę. Jest to konkurs „25 razy TP”. Można się do niego zabrać samemu, ale najweselej będzie, gdy zasiądzie do niego cała rodzina. Rozkładamy „Tygodnik” i wpatrujemy się pilnie w rysunek nadesłany nam z Warszawy przez Szymona Kobylińskiego. Wyszukujemy znajdujące się na nim przedmioty, rzeczy, zwierzęta, których

nazwa zaczyna się od liter „T” i „P”. Dla każdej litery jest ich co najmniej 25. Wypisujemy je na kartce papieru w 2 słupkach — po jednym na każdą literę. Jeżeli mamy jakiś słownik czy encyklopedię, możemy sobie pomóc — sprawdzając czy dany rzeczownik możemy odszukać na rysunku.

A więc zaczynamy. Z czajnika wydobywa się... Mamy już rzeczownik na literę „P”. Na ziemi a ra-

czej na... (znowu litera „P”) leży książka opatrzona cyfrą (również konkursowa litera). Jest to kolejny... jakiegoś dzieła. Mamy z kolei rzeczownik na literę „T”. Postępujemy tak dalej. Patrzymy też co się dzieje za oknem i również znajdujemy potrzebne nam słowa. Pamiętajmy jednocześnie, że istnieją synonimy, że każda rzecz może mieć dwie a nawet trzy równoznaczne nazwy, że na przykład czołg nazywa się też... Nieraz te dwie czy trzy nazwy zaczynają się od potrzebnych nam liter „T” lub „P”. Wtedy wypiszemy je wszystkie.

Jednym słowem — bawiąc się — przypominamy sobie równocześnie ojczysty język.

Gdy już wypisaliśmy wszystko, co znaleźliśmy — same rzeczowniki w pierwszym przypadku, zaczynające się od liter „T” i „P”, to pakujemy kartkę do koperty, wypisując na niej wyraźnie własne nazwisko i adres. Na kopercie piszemy „T P” i jak zwykle wysyłamy pod adresem:

Tygodnik Polski
23, rue Taitbout
Paris 9e

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 31 stycznia 1962 r. (data stempla pocztowego). Na uczestników naszej konkursowej zabawy oczekują nagrody.

25 *razy* TP



Męskie cechy

Na pewno jest ich znacznie więcej, ale te 6 podpatrzonych przez znanego karykaturzystę Zbigniewa Lengrena uważamy za najbardziej typowe



BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

ODDZIAŁ w PARYŻU ZAŁOŻONY w ROKU 1929

JEDYNA INSTYTUCJA FINANSOWA WYCHODŹSTWA POLSKIEGO we FRANCJI
23, rue Taitbout, Paris IX^e

załatwia wszystkie operacje finansowe Polska-Francja, a więc:

**„PACZKI PEKAO” TO NAJLEPSZY
i NAJPRAKTYCZNIJSZY PODARUNEK DLA RODZINY w KRAJU**

Paczki żywnościowe ♦ paczki tekstylne ♦ płótna ♦ samochody ♦ motocykle ♦ rowery ♦ cement ♦ cegła ♦ meble ♦ radia ♦ lekarstwa itd. itd. Wypłaty przekazów w złotych efektywnych (gotówka) po bardzo korzystnym przeliczeniu w ramach „skupu”. Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.

BILETY KOLEJOWE Polska-Francja

Bank przekazuje do Polski pieniądze na opłacenie biletów „aller-retour” dla turystów przyjeżdżających z Polski w odwiedziny do rodzin i znajomych we Francji – według specjalnie opracowanego cennika.

KSIĄŻECZKI DEPOZYTOWE

Książeczki Depozytowe są to wkłady płatne na każde żądanie za okazaniem Książeczki Depozytywnej. Dogodną stroną tych wkładów jest to, że pieniądze można podjąć w każdej chwili. Minimum wkładu na rachunek depozytowy ustalone jest na N.F. 1.000.— Oprocentowanie książeczek wynosi 2,625 %

BONY KASOWE

Bony Kasowe – są to wkłady terminowe o wysokim oprocentowaniu. Po wpłaceniu sumy klient otrzymuje dokument, na podstawie którego Bank PKO wypłaca w określonym terminie, t.j. 1/2 roku, 1 roku, 2 lat lub 3 lat kwotę ulokowaną. Procenty od tych wkładów płatne są z góry, a wysokość tych procentów zależna jest od okresu na jaki suma została wpłacona. Wpłaty na Bony Kasowe są nieograniczone.

PRZEKAZY

z tytułu opłat za prenumeraty pism wychodzących w Kraju jak: NASZA OJCZYŻNA, 7 DNI i inne.

Zwracajcie się z zaufaniem po informacje, cenniki i próbki

Bank POLSKA KASA OPIEKI
23, rue Taitbout, Paris IX^e

BIURO PODRÓŻY „TRANSTOURS”

*przesyła najserdeczniejsze życzenia z okazji
Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
wszystkim swoim Klientom i Przyjaciółom*

„TRANSTOURS”

PARIS 2-ème
19, rue de la Michodière
tél. RIC 77-40

LILLE (Nord)
53, rue de Arts
tél. 55-18-66

załatwia

wyjazdy indywidualne (koleją, samochodem, samolotem) i grupowe oraz wszelkie formalności związane z podróżą i turystyką.

PAMIĄTKI POLSKIE W WASZYNGTONIE

NIEWIELE jest takich państw na świecie, z których historią nie wiązałyby się w jakimś stopniu imiona Polaków. I to na obu półkulach. Na półkuli zachodniej nie brak nazwisk polskich w dziejach Brazylii, Argentyny, Chile, a przede wszystkim

Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nazwiska Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki wiążą się z walkami o wolność Stanów Zjednoczonych.

Pułaski w 1777 r. po pierwszym rozbiorze Polski stanął na ziemi amerykańskiej, początkowo był wodzem kawalerii w stopniu generała bry-

gady, później dowódcą oddziału ochotników. Zginął w bitwie pod Savannah 9.X. 1779 r.

Kościuszko walczył o niepodległość Ameryki od 1776 do 1783, przy czym bardzo się zasłużył jako inżynier fortyfikacji i specjalista budowy mostów dla przepraw oddziałów wojskowych. W USA uzyskał stopień generała, a po skończonej wojnie wysokie godności. Wrócił jednak do kraju, by walczyć o wolność własnej Ojczyzny.

Trzecim wojskowym w stopniu generała, który zapisał się w historii Stanów Zjednoczonych, był Włodzimierz Krzyżanowski, Wielkopolec. Prześladowany przez Niemców w związku z rewolucyjną i wyzwolenczą walką w 1846 r. wyjechał za Ocean. Walczył i odznaczył się w latach 1861 i 1862 w bojach pod Cross Keys i Bull Run, a potem był gubernatorem stanów: Wirginia, Floryda, Georgia i Alaska.

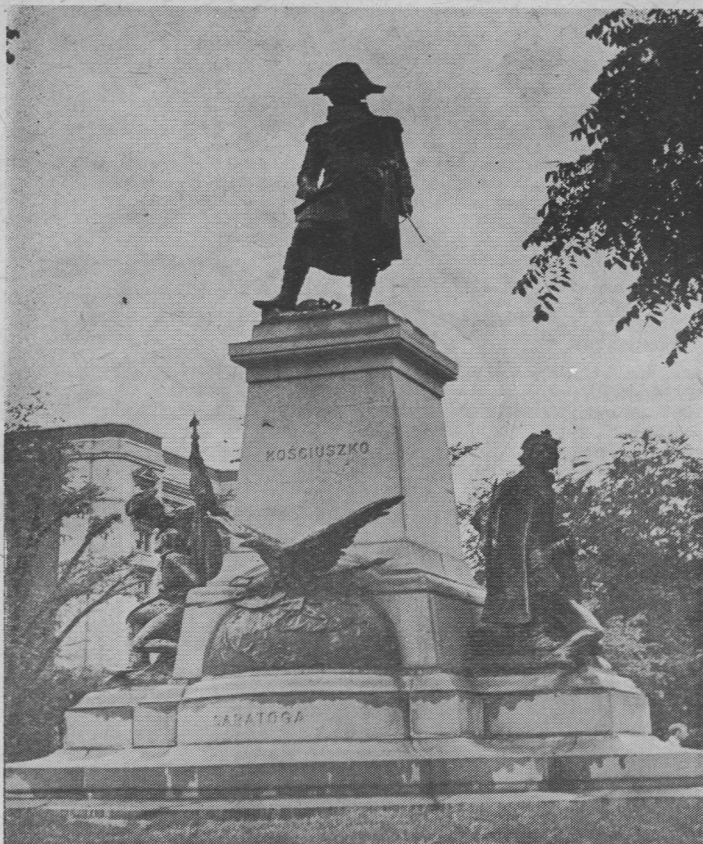
Po wszystkich trzech generalach pozostały w Ameryce pamiątki, tablice, pomniki, nazwy ulic i placów.



Amerykane cczą w Pułaskim bohatera walk o niepodległość i szermierza idei republikańskich. W 1855 roku wzniesli na jego cześć w Savannah kolumnę z płaskorzeźbą, dwanaście lat później — popiersie na Kapitolu w Waszyngtonie, a w 1910 r. pomnik na koniu, (na zdjęciu)

Fragment Waszyngtońskiego cmentarza. W głębi widoczny jest gmach mauzoleum amerykańskich bohaterów, w którym m.in. spoczywa ciało Włodzimierza Krzyżanowskiego

Pomnik Tadeusza Kościuszki wznosi się na skwerze Lafayette'a w pobliżu Kapitolu wraz z pomnikami trzech innych bohaterów z armii kontynentalnej Waszyngtona: Francuzów Lafayette, Rochambeau i De Kalba (z pochodzenia Bawarczyka). Saratoga (napis na pomniku poniżej orła) to nazwa miejscowości, sfortyfikowanej przez Kościuszkę



NA ULICACH STOLICY USA



Mało znany jest fakt, że prawie połowa obywateli Waszyngtonu, stolicy Stanów Zjednoczonych, to Murzyni. Nie są tu krepowani ustawowymi ograniczeniami, jak w innych stanach. Ale dzielnica murzyńska w tym pięknym mieście (fragment na zdjęciu powyżej) nie daje chyba żadnej okazji do specjalnych zachwyków



KĄCIK FILATELISTY

POLONICA

Zainteresowanie Polską, jej historią i kulturą znajduje swój wyraz m.in. w wydawaniu znaczków o tematyce polskiej przez wiele krajów świata. Są to znaczki przedstawiające portrety i podobizny sławnych Polaków, zabytki architektury polskiej, najnowsze budowle, napisy w języku polskim itp. Wśród polskich filatelistów, a również wśród Rodaków za granicą, jest liczna grupa zbieraczy, kolekcjonująca takie znaczki.

Jedną z postaci polskich, najczęściej reprodukowanych na znaczkach, jest MARIA SKŁODOWSKA — wielka uczona polska, pierwsza kobieta — profesor Sorbony, żona wielkiego fizyka francuskiego Piotra Curie, która odkryła m.in. pierwiastek rad.

Portret Marii Skłodowskiej-Curie ukazał się już w pierwszej na świecie serii „kobiecej” (oczywiście jeśli nie liczyć portretów głów koronowanych) wydanej przez Turcję z okazji XII Międzynarodowego Kongresu Kobiet w Istanbule w 1935 r. Jest to znaczek wartości 50 + 50 Krs, dziś już wysoko wyceniony w katalogach światowych.

Francja uczciła małżeńską parę wielkich uczonych wydając znaczek z podobiznami Marii Skłodowskiej i Piotra Curie w roku 1938, w 40-lecie od-



krycia radu. Znaczki o identycznym rysunku wydały również wszystkie ówczesne posiadłości zamorskie Francji. (Fr. Afryka Równikowa, Dahomey, Gwadelupa, Gwinea, Gujana fr., Indie fr., Indochiny, Kamerun, Madagaskar, Martynika, Mauretania, Niger, Nowa Kaledonia, Oceania, Reunion, Saint-Pierre et Miquelon, Senegal, Somali fr., Sudan, Togo i Wybrzeże Kości Słoniowej).

Stany Zjednoczone A.P. upamiętniły postacie wielkich Polaków: TADEUSZA KOŚCIUSZKĘ i KAZIMIERZA PUŁASKIEGO, uczestników walki wyzwoleńczej Stanów Zjednoczonych w 1776—84 r., wydając znaczki w 1931 r. z Pułaskim i w 1933 z Kościuszką.

Popularność muzyki FRYDERYKA CHOPINA dokumentują znaczki z portretem wielkiego kompozytora polskiego, wydane przez pocztę Francji, Węgier i Czechosłowacji.



Portrety Polaków: ADAMA MICKIEWICZA — wielkiego poety epoki romantyzmu i MIKOŁAJA KOPERNIKA — największego astronoma wszystkich czasów, ukazały się na znaczkach w wielu krajach, m.in. i we Francji wydano znaczek z Kopernikiem w serii „wybitni uczeni” (poza tym Kopernik jest na znaczkach Chin i ZSRR, a Mickiewicz — Bułgarii, Czechosłowacji i Rumunii).

Ciekawostką poloników są dwa egzotyczne znaczki wydane przez dalekie Chile w roku 1954, z podobizną IGNACEGO DOMEYKI. Znaczki mają nominalną 1 dolar i dwa dolary (lotniczy).

W ten sposób Chile uczciło 150 rocznicę urodzin jednego z najbardziej zasłużonych dla tego kraju uczonych.

Ignacy Domeyko, filareta, przyjaciel Mickiewicza emigrował z Polski w 1831 roku, po powstaniu listopadowym. Po studiach w Paryżu osiadł jako profesor chemii w Chile. Dokonał szeregu ważnych odkryć z dziedziny geologii, i mineralogii. Jeden z odkrytych przez niego minerałów — związek arsenu z miedzią — nazwano na jego cześć „domeykitem”. Odkrył w Chile bogate pokłady miedzi i złota. Był przez 20 lat rektorem uniwersytetu w stolicy Chile Santiago.

Nasz Czytelnik, p. Józef Burkowski z Roubaix, prosi o bliższe szczegóły o osobie KAROLA ROLOFFA (czy też „Rolowa”, jak niektórzy chcą pisać jego nazwisko po polsku), którego portret umieszczono na 3 znaczkach Kuby w latach 1910, 1911—14 i 1944.

Rzeczywiście znaczki te należą do poloników, gdyż Karol Roloff był synem Polaka, uczestnika powstania listopadowego. Urodził się w 1842 r. w Królewcu. Na Kubę przyjechał w 1866 r. Był jednym z organizatorów powstania przeciw Hiszpanom. Po latach walk i ostatecznym zwycięstwie, Roloff piastował w rządzie kubańskim stanowisko ministra wojny, a następnie (aż do śmierci) — ministra skarbu. Pochowany jest na cmentarzu Kolumba w Hawannie.

Wielu jeszcze Polaków spotykamy na znaczkach różnych krajów, jak chociażby: król JAN III SOBIESKI (Austria 1933 r.), król WŁADYSŁAW WARNIENCZYK (Bułgaria 1935), król STANISŁAW LESZCZYŃSKI (pomnik w Nancy — Francja 1947 r.), gen. JOZEF BEM (Węgry 1950 i 1952 r.), LUDWIK ZAMMENHOF (Brazylia 1945 r., Węgry 1957 r., ZSRR 1927 r.) i inni.

Do bardzo ciekawych znaczków o tematyce polskiej należy niewątpliwie ZNACZEK Z FLAGĄ POLSKĄ wydany przez USA w 1945 r. w serii „flagi państw sprzymierzonych, zwycięzców hitleryzmu”.



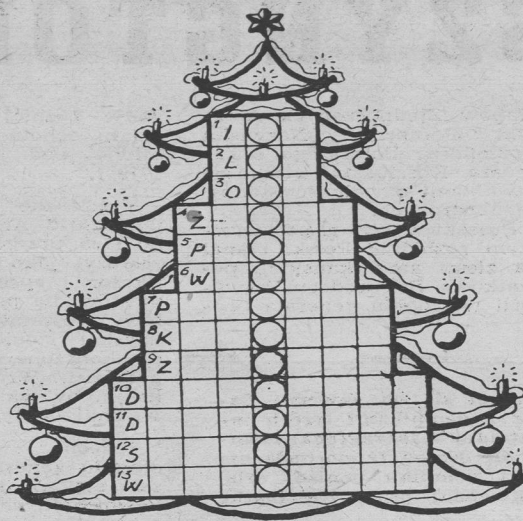
Ograniczamy się do wymienienia niektórych tylko znaczków z działu polonica. Jest ich oczywiście znacznie więcej. Zbiór uzupełniają ciekawe całostki i liczne temple, jak np. roczny (sezonowy) datownik pocztowy na Górze Kościuszki w Australii, poszukiwany przez polskich zbieraczy.

Jak zawsze w filatelistyce, różne tematy o charakterze „polonijnym” możemy włączyć do takiego zbioru.

em

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY



Prosimy najpierw odgadnąć 13 wyrazów o podanych niżej znaczeniach i wpisać je do odpowiednich kwadratów rysunku. Litery środkowe odgadniętych wyrazów, które się znajdują w kółkach, czytane kolejno z góry na dół, dadzą tekst rozwiązania.

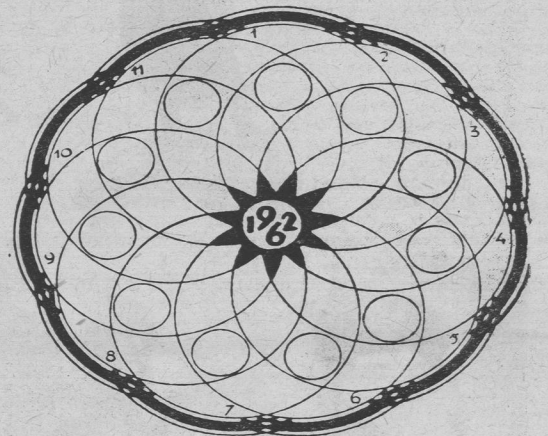
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) gatunek niskiej, krzewiącej się wierzby, 2) roślina uprawna, z której łądyg otrzymujemy włókno na tkaniny, 3) marka doskonałych polskich skuterów, 4) to, w co osiołkowi dano, w jeden owies w drugi siano, 5) sufit, strop, powała, 6) poszewka na pierze, 7) odsetki wyrażone znakiem %, 8) ten, co jeść gotuje, 9) człowiek złośliwy, wpadający w gniew przy każdej sposobności, 10) członkowie rodziny, współlokatorzy, wszyscy mieszkający w tym samym mieszkaniu, 11) drobne przedmioty, rzeczy małej wagi, detale, 12) kłama u paska, 13) maszyna do wiercenia otworów.

ROZETKA NOWOROCZNA

Do podanej figury prosimy wpisać prawoskrętnie dośrodkowo 11 wyrazów pięcioliterowych o opisanych niżej znaczeniach. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane kolejno według numeracji wyrazów w kierunku wskazówek zegara dadzą tekst rozwiązania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) drewniany stołek szewski z wklęsłym siedzeniem, 2) droga bita o gładkiej, równej nawierzchni, 3) królowa polskich rzek, 4) surowiec do wyrobu cegieł lub naczyń, 5) otwierana wierzchnia połowa skrzyni lub kufra, 6) gonienie za kimś, ściganie, pościg, 7) dzisiejsza moneta polska, 8) gwałtowny wicher z białkawicami i deszczem, 9) obszary ziemi czasowo nie uprawiane dla polepszenia gleby, odłogi, 10) zabronienie, zakazanie, 11) błoto zamarnięte na drodze

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄZKOWE.



ROZWIĄZANIE ROZSYPANKI Z NR 49

1) H. Sienkiewicz — KRZYZACY, 2) A. Mickiewicz — PAN TADEUSZ, 3) J. Słowacki — KORDIAN, 4) St. Zeromski — POPIOLY, 5) B. Prus — PLACÓWKA.

Dla spozstrzegawczych!

ZAGADKA RYSUNKOWA

Spróbujcie znaleźć różnice w dwóch pozornie jednakowych rysunkach. Różnic jest co najmniej sześć. Kto je odnajdzie, niech wymieni i prześle listownie odpowiedź do redakcji pod adresem:

23, rue Taitbout, Paris IX
zaznaczając na kopercie:
Zagadka rysunkowa.

Rozwiązanie ankiety ze str. 21

„Jaką jesteś żoną?”

Każde „A” liczy się 2 punkty.
Każde „B” liczy się 3 punkty.
Każde „C” liczy się 1 punkt, i to tylko ze względu na naszą wyjątkową pobłażliwość.

Jeżeli uzyskałaś 30 punktów, napisz do nas, co zrobiłaś, by stać się doskonałą żoną.

Jeśli uzyskałaś 29 do 25 punktów, możesz być z siebie dumna: jesteś bardzo dobrą i mądrą żoną.

Od 24 do 20 punktów: twój mąż nie ma racji, skarżąc się na ciebie. Na każde trzy żony — dwie są bliźniaczko do ciebie podobne.

Od 19 do 12 punktów: powinnaś zrobić poważny wysiłek, twój mąż już cię z ledwością toleruje.

Poniżej 12 punktów: masz męża anioła, wytresowałaś go jak domowe zwierzę!



STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Narażeni na stałe napaści ze strony Niemców i Pomorców kmiecie wybierają nowego księcia. Zostaje nim bartnik Piast, powszechnie znany z rozumu i dobroci. Ten mianuje nowych wojewodów i organizuje stałą drużynę zbrojną. Kiedy Niemcy ponownie napadli na kraj, Piast wyrusza przeciwko nim i po krwawej bitwie odnosi walne zwycięstwo. Za uciekającym wrogiem ruszają w pogoń dwie drużyny. Na miejscu zwycięskiej bitwy Piast postanawia zbudować nową stolicę.



Jeden tylko Dobek ze starszyny nie brał udziału w oraniu placu pod przyszłą budowę. Podczas walki jeden z Niemców ranął go oszczepem w nogę. Leżał więc Dobek pod dębem i syczał z bólu, ale jego niebieskie oczy jaśniały wielką radością. Stojący przy nim Doman odezwał się: „Musimy zawięzić cię na świętą wyspę. Mnie tam uratowano życie, to i tobie coś poradzą. Tutaj ujdzie ci krew, a tam należyście opatrzą ci ranę”. „Wieźcie!” — rzekł Dobek. Ponieśli go ostrożnie do stojącego czółna. Doman ułożył jego głowę na swych kolanach, a Sambor chwycił za wiosło. Popłynęli wśród jasnej, księżycowej nocy, nie odzywając się do siebie. Nad ranem dotarli do brzegów wyspy.



Z daleka już dostrzegli ich kapłanki i stojący w środku stary Wizun. Kiedy położyli Dobka na ziemi, stary ciekawie obejrzał zranione miejsce i nakazał przynieść gojących ziół. Przez ten czas Doman i Sambor podeszli do Dziwy. Powitała Sambora uśmiechem, a Domana widocznym rumieńcem, aczkolwiek nie wykazywała już zwykłego zawstydzenia. „Przynoszę ci pozdrowienia od brata Ludka — powiedział Doman — i od sióstr, od ogniska domowego, od ścian i od progu”. Zapłoniła się jeszcze bardziej. „I mnie tęskno za nimi!” — szepnęła oddalając się do świątyni. Posmutniał Doman. „Po starym dziewczyna ucieka ode mnie” — zamruczał. Owładnęła nim całkowita rozterka.



„Aleś to głupi, głupi, Domanie!” — usłyszał. Odwrócił głowę. Stała przy nim Jaruha, krzywiąc bezzębne usta. — „Nie wiesz, że jak kto ucieka, to chce, by go goniono?” Zastanowił się młody głęboko. „Przecież nie mogę jej porywać ze świątyni!” — rzekł żałośnie. „Czemu nie?” — chichotała stara. — „Nie byłby to ani pierwszy, ani ostatni wypadek. Musisz tylko zapłacić okup Wizunowi, jakem ci już radziła!” „Znowu mnie nożem uderzy!” — stęknął bezradnie. Zaśmiała się stara. „Oj, nie uderzy teraz, nie uderzy. Mówiłam jej o twoim wielkim kochaniu. Nie uciekała, słuchała radośnie, tylko czerwieniła się okropnie, jak to zwyczajnie bywa u dziewcząt. Musisz ją porwać”.



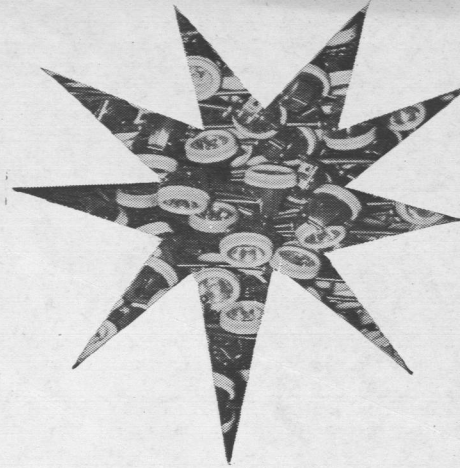
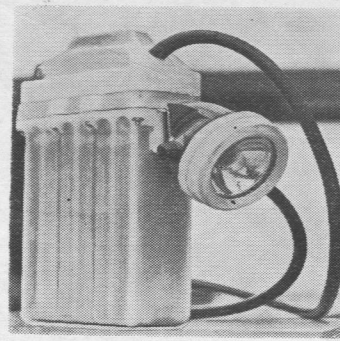
Uspokojony Doman powrócił do swej zagrody. Tutaj zaczął gruntownie obmyślać cały plan porwania dziewczyny. Wybrał najbardziej dzielnych ludzi ze swej czeladzi i wyruszył nad Lednicę. Zastał tu wielkie zmiany. Setki ludzi wznosiło nowy gród, który wyrastał niemal z godziny na godzinę. Nie mógł Doman przejechać obok budowl nieopoznany, jak to pierwotnie zamierzał. Dostrzegł go sam Piast, doglądający robót. Przypadł mu Doman do kolan, zaś księżę ścisnął go za skronie. Lubił tego młodego kmiecia, który na każdym kroku okazywał mu przyjaźń, nawet gdy był tylko bartnikiem. „Co cię tu sprowadza?” — spytał księżę. „Przyjechałem do Dobka” — odparł.



Jadąc czółnem w stronę wyspy uważnie rozglądał się Doman po okolicy, szukając najbardziej ustronnego miejsca. Starego Wizuna zastał w chacie Dobka. Kiedy kapłan wyszedł, Doman zwierzył się przyjacielowi ze swych zamiarów. Dobek poparł się skwapliwie. „Idź po dziewczynę — radził — a ja będę tutaj zagadywał Wizuna, by ci nie przeszkodził w niczym!” Szukał młody kmieć Dziwy po całej wyspie. Znalazł ją wreszcie nad brzegiem, opodal ukrytych czółen jego czeladzi. „Przybyłem po ciebie!” — zawołał. Zanim zdołała krzyknąć, porwał ją na ręce i niósł przez wodę do czółna. Nie płakała, jedynie przysłoniła chustką oczy. Wartko popłynęli do przeciwnego, zarosłego brzegu.



Pędzi w ciemnościach biały koń. Na koniu Doman i siedząca przed nim Dziwa, zatrwożona, ale i ucieszona, że wiezie ją wprost do domu jej ojców. Nad ranem wychodzący na łowy Ludek dostrzegł jadących. Skoczył naprzeciw i poznał Domanę, a przy nim Dziwę. Zaklaskał w dłonie. To ci dopiero nowina! A kiedy Doman poprosił go, jako najstarszego w rodzie o rękę siostry, pochwylił go w ramiona. Dziwa zsunęła się na ziemię i zaczęła witać swą rodzinę, płacząc ze szczęścia. Po kilku dniach Doman przybył do niej ze wspólnym orszakiem i sprawiono huczne wesele, jakiego bardzo dawno nie było w tych okolicach. I TAKI TO JEST „STAREJ BAŚNI” KONIEC.



ZASTĘPUJĄ SŁOŃCE



Jakie znaczenie ma lampa dla górnika, tego nigdy nie oceni człowiek nie znający kopalnianych podziemi. Od dziesiątek lat trwają nieprzerwane i skuteczne wysiłki zdążające do doskonalenia górniczych lamp.

Wśród kilkunastu polskich fabryk sprzętu górniczego wyróżnia się Katowicka Wytwórnia Lamp Górniczych, wyrabiająca pełny asortyment lamp we wszystkich odmianach kopalnictwa. Wytwórnia ma własne biuro konstrukcyjne, współpracuje z placówkami naukowymi i z praktykami w kopalniach. Każdą serię lamp próbuje się w kopalni doświadczalnej „Barbara”. Ostatnio katowickimi lampami, eksportowanymi do licznych krajów, zainteresowali się Turcy i Egipcjanie, którzy z szeregu wzorów otrzymanych z różnych stron świata uznali je dla siebie za najlepsze.

Parmi les nombreuses usines polonaises d'équipement minier, la fabrique de lampes de sécurité de Katowice se distingue par la précision de sa production, exportée vers de nombreux pays





- Nie mogłaś mu kupić
książeczki z obrazkami?



- Trochę za długo składa
pan życzenia mojej żonie!



- Wszystkiego dobrego
w Nowym Roku...



- Nie jestem żaden Nowy Rok.
Ja szukam mamusi!



- Dlatego, że Nowy Rok
to musisz mnie budzić?



- Zwariowaliście z tym konfetti!



- Raz do roku możemy
przynajmniej odpocząć...